

Tygodnik Polski



LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

4 CZERWCA 1967
JUN 1967

Nr 23 (503)



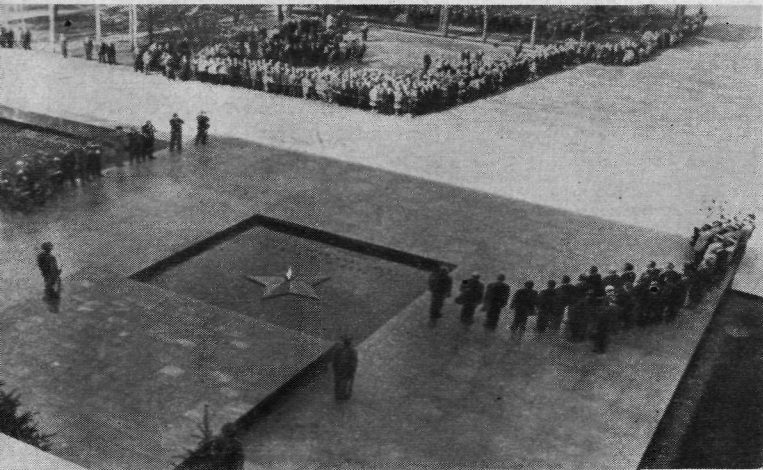
FP 2373

PRZED PÓŁ WIEKIEM (powołanie Armii Polskiej we Francji w 1917 r.) — str. 3

UDANY WIECZÓR W KÓŁKU STUDENCKIM im. Adama Mickiewicza w LYONIE — str. 8

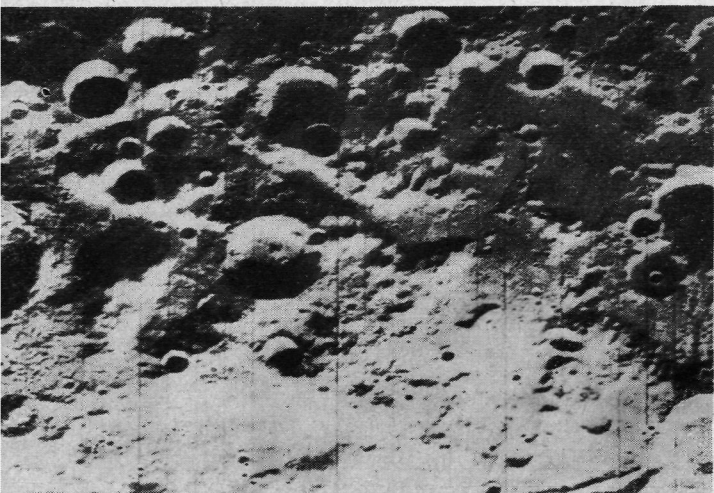
Kiermasze i wystawy polskich towarów przemysłowych i spożywczych oraz wyrobów ludowych zdobyły we Francji dużą popularność (patrz strony 12—13)

Les grands magasins „Au Printemps” et le restaurant du „Prince de Galles” ont permis... d’aller en Pologne (p. 12—13)



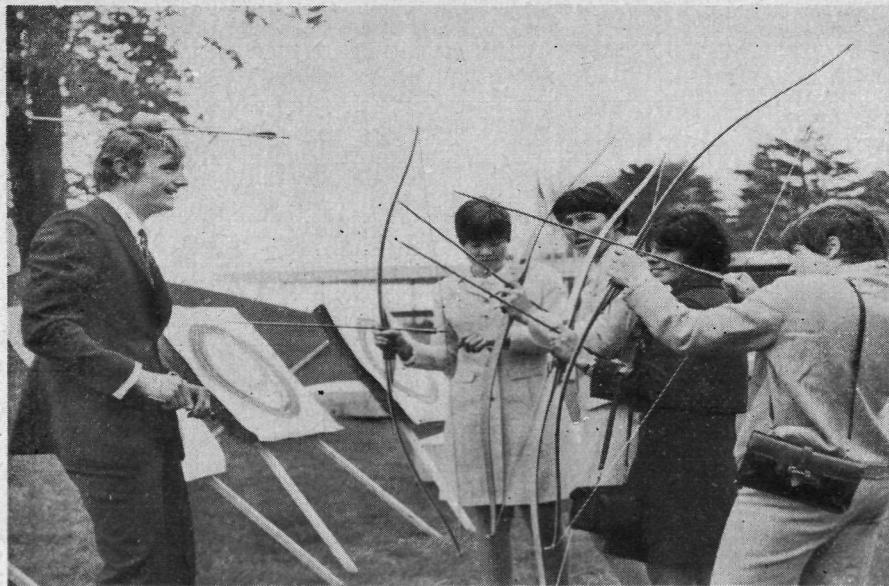
Narody Europy uczęty w dniu 8 maja 1967 roku 22 rocznicę zakończenia II wojny światowej i rozgromienia hitlerowskich Niemiec. Z okazji Święta Zwycięstwa odsłonięty został w Moskwie Grób Nieznanego Żołnierza, poświęcony pamięci 20 milionów obywateli radzieckich, którzy zginęli w latach wojny. Na płycie Grobu (zdjęcie z lewej) widnieje napis: „Imię Twoje nieznanne, czyn Twój nieśmiertelny”. W Paryżu z okazji Dnia Zwycięstwa prezydent de Gaulle

(zdjęcie środkowe) złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza i zapalił znicze pod Łukiem Triumfalnym. W uroczystości pod Mont-Valérien, gdzie rozstrzelano podczas okupacji wielu bojowników ruchu oporu, wziął udział minister stanu Edmond Michelet. W Warszawie przy Grobie Nieznanego Żołnierza i pod Pomnikiem Bohaterów (zdjęcie z prawej) odbyły się uroczyste capstrzyki i apele oraz złożono dziesiątki wieńców i wiązanek kwiatów

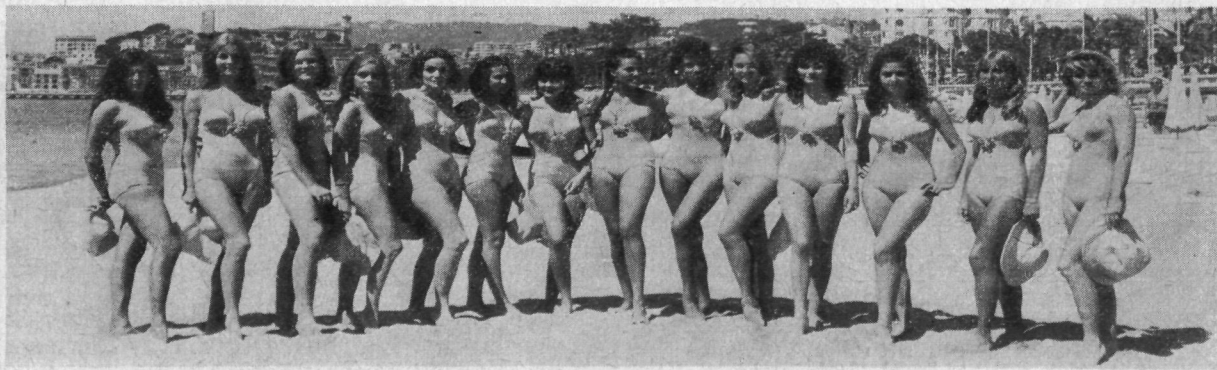


Amerykański pojazd kosmiczny „Lunar-Orbiter 4” krążąc wokół Księżyca sfotografował znaczną część powierzchni Srebrnego Globu (widocznej i niewidocznej z Ziemi). Przesłane zdjęcia (z lewej) posłużą do sporządzenia dokładnej mapy Księżyca

Papież Paweł VI udzielił audiencji grupie przedstawicieli filmu włoskiego i prasy, apelując, aby starali się być przykładem dla chrześcijan. Wizyta Claudii Cardinale (na zdjęciu z prawej), Giny Lollobrigidy, Antonelli Lualdi (Sofia Loren nie przybyła mimo zaproszenia) wywołała w Watykanie wielką sensację



Zdjęcie to (powyżej) przypomina sławną historię Wilhelma Tella. Jean-Claude Killy z godną podziwu cierpliwością poddaje się strzelaniu z łuków do jabłka umieszczonego na jego głowie. Uczestniczą w tym cztery mistrzyni narciarskie, od lewej: Florence Steurer, Marielle Goitschel, Annie Famose i Isabelle Mir. Wszystkie one przybyły do Evian, aby wziąć udział w uroczystości wręczenia Jean-Claude Killy pucharu najlepszego narciarza świata



▲ Le 8 mai, les nations d'Europe ont fêté le 22-e anniversaire de la victoire sur l'Allemagne nazie. A Moscou on a dévoilé le nouveau Tombeau du Soldat Inconnu. A Paris, le Président de Gaulle a allumé la flamme sous

l'Arc de Triomphe. A Varsovie, des cérémonies se sont déroulées devant le Tombeau du Soldat Inconnu et le Monument aux Héros de la capitale. ▲ Grâce au „Lunar Orbiter 4”, les Américains compléteront la

carte de la Lune sur laquelle les taches blanches se font rares.

▲ „Cherchez à être un exemple” a dit le Pape à Claudia Cardinale lors de l'audience accordée aux représentants des „moyens de

communication sociale”. Si Lollobrigida et Antonella Lualdi étaient présentes, Sophia Loren et Carlo Ponti ne s'étaient pas rendus à l'invitation.

▲ Jean-Claude Killy face à quatre... Gull-

laume Tell féminins: Florence Steurer, Marielle Goitschel, Annie Famose et Isabelle Mir, venues à Evian pour la remise de la Coupe du Monde enlevé par leur grand copain.

▲ Valérie Lagrange, coiffée d'une énorme

perruque pour les besoins de son nouveau film „Les Idoles”, parodie des chanteurs yé-yé.

▲ La ferme de Leslie Clews à Southam dans le Warwickshire fait concurrence à l'arche de Noé.

▲ Le roi Salomon lui-même aurait hésité à partager les concurrentes. Pourtant le jury a réussi à désigner „Miss Festival 1967” — Mlle Betty Dalbays, étudiante niçoise de 18 ans.

Farma Leslie Clews w Southam (Warwickshire) przypomina arkę Noego. Pan domu, gorący miłośnik zwierząt, zamierza założyć zoo, w którym wszystkie zwierzęta żyłyby razem i na wolności. Na zdjęciu: lwica, leopard i pies żyjące w zgodzie w domu p. Clews



Pod tą ogromną peruką à la Colette ukrywa się uroczą aktorka Valérie Lagrange (znana z filmów „Kobieta i mężczyzna”, „Mon amour, mon amour”). Kręci obecnie w klubie B 33 sceny do filmu pod tytułem „Les Idoles”, który będzie parodią piosenkarzy stylu yé-yé

4 VI 1917 PRZED 4 VI 1967 PÓŁ WIEKIEM

50 LAT to niemal dwa pokolenia. Tyle mija od historycznej daty, kiedy to 4 czerwca 1917 roku prezydent Republiki Francuskiej Raymond Poincaré powołał do życia specjalnym dekretem Armię Polską we Francji. Dobiał wtedy trzeci rok pierwszej wojny światowej. Polska nie miała własnej państwowości, ale wszędzie gdzie tylko byli Polacy, dążyli do jej odzyskania. Po wszystkich stronach frontów walczących ze sobą państw tworzyli formacje bojowe, a sprawa polska, mimo że od rozgrabienia ziem polskich minął już przeszło wiek, wbrew zamierzeniom zaborczych mocarstw, coraz bardziej nabrzmiewała i domagała się sprawiedliwych rozstrzygnięć.

Dekret prezydenta R. Poincaré przed pół wiekiem nie był czymś nagłym i niespodziewanym, gdyż już w chwili wybuchu wielkiej wojny w 1914 r. Polacy znajdujący się we Francji przedsięwzięli z zapałem i energią tworzenie własnych oddziałów po stronie alianckiej. Rezultatem tego były dwie ochotnicze kompanie polskie Bajonczyków i Rueilczyków. Nazwy swe wzięły one od miejscowości, w których je formowano. Obie walczyły pod sztandarem narodowym, ale wcielono je do Legii Cudzoziemskiej. Ambasador rosyjski w Paryżu Izwolski zabiegał wtedy usilnie, by inicjatywy emigrantów nie poszły za daleko. Stanowczo obstawał przy tym, że Polacy z zaboru rosyjskiego, jako poddani carscy, mają obowiązek zgłoszenia się do szeregów armii rosyjskiej, Francja zaś jako sojusznik Rosji powinna ich do tego zmu-

Czasopismo polskiego Wychodźstwa w Paryżu „Polonia” redagowane przez Wacława Gąsiorowskiego. Na pierwszej stronie Dekret Prezydenta Francji z 4 czerwca 1917 r. o powołaniu samodzielnej Armii Polskiej

sić. Ale emigranci polscy nie chcieli o tym słyszeć i domagali się własnego wojska walczącego po stronie Francji.

Dwie kompanie polskie były organizacyjnym dziełem tzw. Komitetu Wolontariuszów Polskich, jaki powstał w Paryżu na wieść o wybuchu wojny, a z drugiej strony sprzyjających Polakom niektórych czynników francuskich.

Wśród samej emigracji i jej licznych organizacji poglądy na tworzenie własnych oddziałów bojowych nie były zgodne. Emigracja była skłócona. Poszczególne jej środowiska i związki miały bardzo różne zdania. Nie brak też było jednostek ambitnych, które z tytułu pochodzenia lub zasług, choć niewiele sobą reprezentowały, rościły sobie pretensje do przywództwa. Nie ułatwiało to sprawy. Były również koła wyraźnie przeciwnie tworzeniu polskich oddziałów wojskowych, jak i talkie, które radziły czekać biernie na bieg wypadków.

Komitet Wolontariuszów Polskich kierowany przez powieściopisarza Wacława Gąsiorowskiego, pracownika Instytutu Pasteura — Jana Danysza, socjalistę dr Bolesława Motza i Bronisława Kozakiewicza, zajął się werbunkiem ochotników i zyskał poparcie kil-

N° 23 — QUATRIÈME ANNÉE PARIS, 9 JUIN 1917 PRIX : 36 CENT.

PROVENIANCE
w Paryżu (na prowincji):
KWARTALNIE..... 3 fr.
PÓŁROCZNIE..... 6 fr.
ROKOWO..... 12 fr.

Zagranicą:
Rocznik..... 10 fr.

TELEFON :
TRUDAIRES 01.48

PARAISANT CHAQUE SAMEDI

ABONNEMENTS
Paris et Départements:
Trois mois..... 8 fr.
Six mois..... 15 fr.
Un an..... 28 fr.

Etranger:
Un an..... 34 fr.

TELEPHONE
TRUDAIRES 01.48

POLONIA

REVUE HEBDOMADAIRE POLONAISE

REDAKCYJA I ADMINISTRACJA — 3^{me}, rue La Bruyère, 3^{me} — RÉDACTION ET ADMINISTRATION

DÉCRET

de M. le Président de la République

RELATIF A LA

Création en France d'une Armée Polonaise

RAPPORT

AU PRÉSIDENT DE LA RÉPUBLIQUE FRANÇAISE

Paris, le 4 juin 1917.

MONSIEUR LE PRÉSIDENT.

Le nombre des Polonais qui prennent déjà part à la lutte pour le droit et la liberté des peuples, ou qui sont susceptibles de s'engager au service de la cause des allies, est assez élevé pour justifier leur réunion en un corps distinct.

D'autre part, les intentions des gouvernements alliés, et en particulier du gouvernement provisoire russe, au sujet de la restauration de l'Etat polonais, ne sauraient mieux s'affirmer qu'en permettant aux Polonais de combattre partout sous leur drapeau national.

Enfin nous estimons que la France doit tenir à l'honneur de concourir à la formation et au développement d'une future armée polonaise. Les affinités qui unissent nos deux races et l'affection que les Polonais n'ont jamais cessé de témoigner à notre pays nous font une obligation morale de participer à cette touchante et glorieuse mission.

Si vous partagez cette manière de voir, nous avons l'honneur de vous prier de bien vouloir revêtir de votre signature le décret ci-joint.

Veuillez agréer, Monsieur le Président, l'hommage de notre respectueux dévouement.

Le Président du Conseil,
Ministre des Affaires Étrangères,
A. RIBOT.

Le Ministre de la Guerre,
PAUL PAINLEVÉ.

Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej,

Na skutek raportu Prezesa Rady Ministrów, Ministra spraw zagranicznych, i Ministra wojny

Postanawia :

ARTYKUŁ I. — Formuje się we Francji, na czas wojny, Armia polska autonomiczna, pod najwyższym dowództwem francuskim, walcząca pod sztandarem polskim.

ARTYKUŁ II. — Organizacja i utrzymanie Armii polskiej są zagwarantowane przez Rząd francuski.

ARTYKUŁ III. — Przepisy, obowiązujące Armię francuską a dotyczące organizacji, stopnia, administracji i sprawności wojskowej będą stosowały się do Armii polskiej.

ARTYKUŁ IV. — Armia polska będzie utworzona :

1. Z Polaków, służących w tej chwili w Armii francuskiej.
2. Z Polaków z innych organizacji, upoważnionych do przejścia do szeregów Armii polskiej we Francji lub do zaciągnięcia się na ochotnika, na czas wojny, pod znakiem Armii polskiej.

ARTYKUŁ V. — Dalsze rozkazy ministerjalne uregulują zastosowanie niniejszego dekretu.

ARTYKUŁ VI. — Prezes Rady ministrów, Minister spraw zagranicznych, i Minister wojny mają poleconie, każdy w dziale jego dotyczącym, wykonać niniejszy dekret, który będzie ogłoszony w „Dzienniku urzędowym” Rzeczypospolitej Francuskiej i zamieszczony w „Dzienniku Praw”.

Dan w Paryżu, dnia 4 czerwca, 1917 roku.

Prezes Rady Ministrów
Minister spraw zagranicznych,
(podpisano) A. RIBOT.

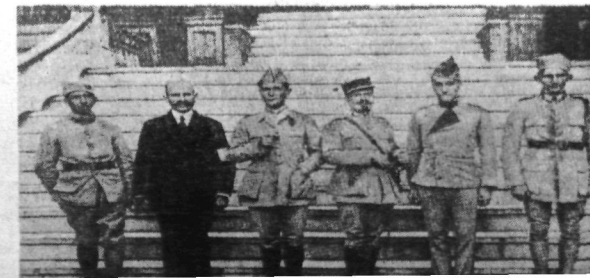
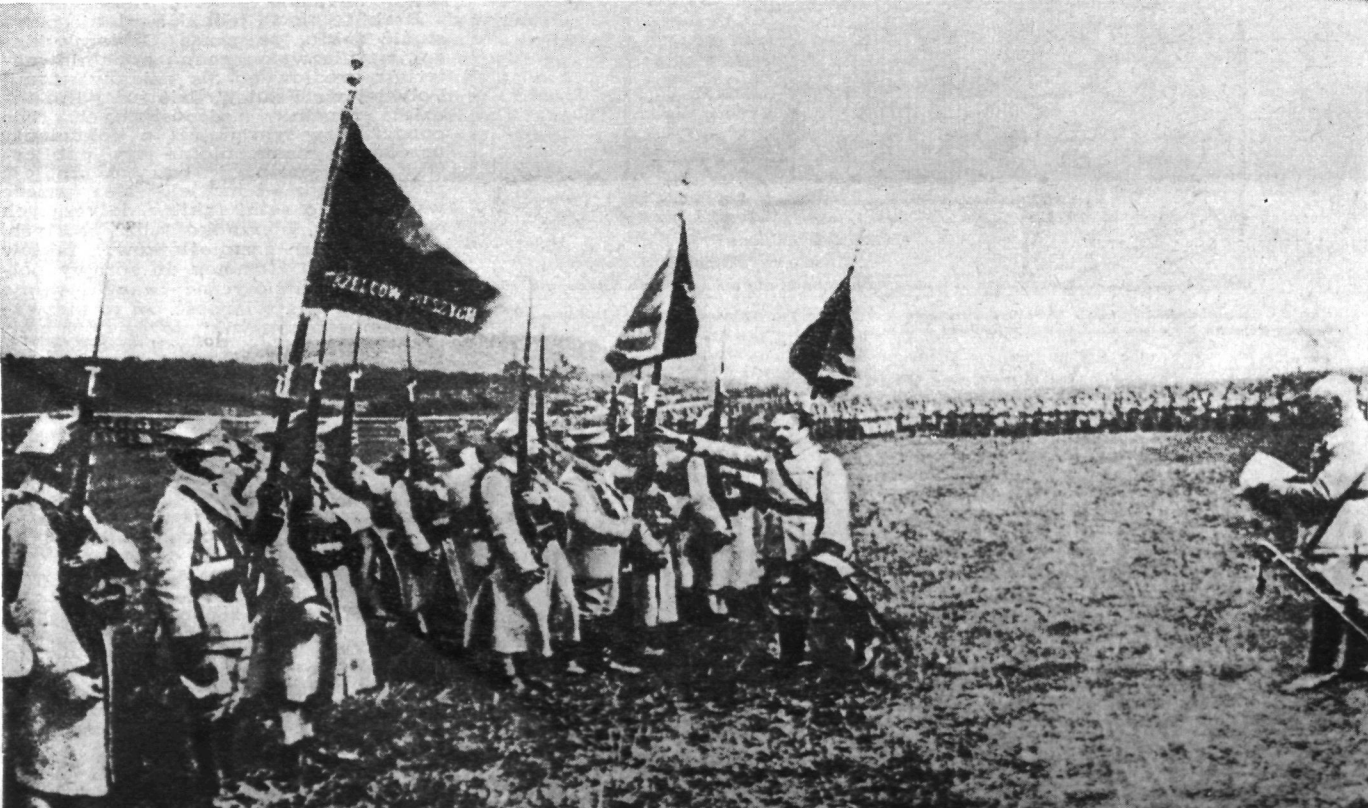
Minister Wojny,
(podpisano) PAUL PAINLEVÉ.

ku organizacji emigracyjnych, a ponadto tak wybitnych jednostek, jak Maria Skłodowska-Curie, dr Henryk Babiński i wielu innych. Do biur Komitetu zaczęli się zgłaszać masowo emigranci,

pragnący wstąpić w szeregi wojskowe, a Komitet stał się niebawem wielce potrzebny dla francuskich władz politycznych i wojskowych. Było to bardzo ważne, jeżeli się zważy, że we Francji znajdowało się wtedy wielu młodych Polaków, poddanych państwa pruskiego lub monarchii austriacko-węgierskiej, którzy jako formalni obywatele krajów wrogich Francji i jej sojuszników, powinni byli znaleźć się na czas wojny w obozach internowanych. Ktoś musiał za tych ludzi poręczyć, ktoś musiał stwierdzić ich lojalność wobec Francji w toczącej się wojnie. Robił to właśnie Komitet Wolontariuszów.

dokończenie na str. 4

Poniżej: francusko-polska misja wojskowa wysłana w czerwcu 1917 r. do Stanów Zjednoczonych w celu werbowania ochotników do Armii Polskiej we Francji. Trzeci od prawej — jej szef, Wacław Gąsiorowski. Na zdjęciu po lewej: gen. Józef Haller po objęciu dowództwa składa przysięgę na sztandary pułkowe ofiarowane Armii Polskiej przez Paryż, Nancy, Belfort i Verdun



PRZED PÓŁ WIEKIEM

dokończenie ze str. 3

Dwie kompanie polskie znalazły się wkrótce na froncie i w maju 1915 dzielnie spisały się w krwawych walkach pod Arras, lecz doznały bardzo znacznych strat. Straty te „powiększyła” jeszcze stęgnąca fama oskarżająca Komitet o złą politykę i marnowanie polskiej młodości. Na domiar złego było jeszcze wiele innych kłopotów. M. in. 17 października 1915 r. rada miejska Paryża wyraziła katogoryczne życzenie, aby wszyscy poddani państw sprzymierzonych podlegający służbie wojskowej, zostali natychmiast wezwani do zaciągnięcia się do armii swych krajów, względnie zmuszeni do opuszczenia Francji, zaś poddani państw nieprzyjacielskich, którzy „legitymują się rzezkomyi sympatiami dla Francji”, byli zbiorowo wydaleny z jej granic lub osadzeni w obozach.

Rząd francuski nie dał jednak posłuchu tej nierozsądnej uchwale. Komitet Wolontariuszów mógł więc działać dalej, nie ustawał w wysiłkach, kierował ochotników do oddziałów francuskich, utrzymywał kontakty z francuskimi czynnikami wojskowymi, rejestrował nadal Polaków do przyszłej armii, również i tych, którzy służyli w szeregach francuskich, a także Polaków, którzy przymusowo wcieleni do wojsk niemieckich lub austriackich dostali się do alianckiej niewoli i przebywali w obozach jeńców we Francji i we Włoszech.

Była to wielka praca, niezwykle ważna dla powstania przyszłej Armii Polskiej. Myśl o powołaniu dojrzała u francuskich władz rządowych powoli, ale w armii francuskiej i w społeczeństwie, dzięki entuzjazmowi ochotników polskich, zyskiwała coraz więcej sympatii. Potwierdzały to listy nadchodzące do Komitetu od francuskich oficerów frontowych. „Ten ma jednego, ten dwu, tamten kilkunastu Polaków w swym oddziale, batalionie czy pułku — zanotował kronikarz Komitetu — i każdy z nich unosi się nad poświęceniem, odwagą, dzielnością polskich wolontariuszów, wspomina Polskę, odrodzenia jej życzy...” Prasa francuska coraz więcej uwagi poświęcała ochotnikom polskim, a największą wówczas tygodnik „L'illustration” ogłosił szkic historyczny o polskich oddziałach we Francji wraz z okazałą ryciną Blanca Mercère, przedstawiająca zgon polskiego wolontariusza. Komitet prowadził dokładny rejestr żołnierzy polskich poległych na froncie we francuskich szeregach i ogłaszał go we własnych komunikatach.

OSTATECZNIE jednak powołanie Armii Polskiej we Francji nastąpiło dopiero po rewolucyjnym powiewie w Rosji i zmianach, jakie rewolucja przyniosła ze sobą, kiedy rola carskiego ambasadora Izwołskiego zmalała w Paryżu do zera i po tym, kiedy Wilhelm II i Franciszek Józef I w imieniu Niemiec i Austro-Węgier w złądnej nadziei wydobycia rekruta z okupowanych ziem polskich w zaborze rosyjskim, tzw. aktem listopadowym (5.X.1916) ogłosili „przygotowanie szczęśliwej przyszłości obszarom polskimi, wydartym panowaniu rosyjskiemu” i „postanowili w obszarach tych utworzyć państwo autonomiczne pod formą monarchii dziedzicznej, konstytucyjnej”. Był to ze strony Niemiec jeszcze jeden z aktów fałszu w sprawie polskiej, wykazywał jednak dowodnie, że licytacja w tej sprawie trwa i że w wypadku, gdyby państwa centralne zmuszone były do tworzenia sfederowanej ze sobą poprzez monarchię polski, będzie to Polska bez Galicji, Pomorza, Wielkopolski i Śląska, a więc ziem przez oba te mocarstwa zagrabionych podczas rozbiorów, na których żyło w chwili wybuchu wojny ok. 9 milionów Polaków.

LE 4 JUNI 1917, un décret signé par le Président Raymond Poincaré et contresigné par le ministre de la Guerre — Fainlevé, signifiait la création de l'Armée Polonaise en France. C'était l'aboutissement de trois années d'efforts inlassables des patriotes polonais (Gąsiorowski, Danysz, Motz, Kozakiewicz) aidés par Mme Curie, le Dr Babiński et leurs amis français. Dès 1914, les volontaires polonais avaient — à Bayonne et Rueil — formés deux compagnies combattant sous le drapeau blanc et rouge, mais incorporées à la légion étrangère — qui subirent en mai 1915 de lourdes pertes devant Arras. Le Comité des Volontaires Polonais, dirigé par l'écrivain et historien Wacław Gąsiorowski, enregistrait sans cesse de nouveaux engagements. Mais la situation était compliquée: d'une part les protestations de l'ambassadeur de la Russie tsariste (le Royaume de Pologne étant depuis 1815 incorporé à l'Empire), de l'autre le fait que les Polonais d'autres régions étaient considérés comme „ressortissants de pays ennemis” — Prusse ou Autriche, enfin la difficulté de les recruter dans les camps de prisonniers. Mais le Comité avait l'appui du gouvernement, du commandement et des officiers français, et aussi celui de la population. L'acte par lequel Guillaume II et François-Joseph promettaient en novembre 1916 „un avenir heureux aux territoires polonais arrachés à la domination russe” n'eut guère d'écho. Sa duplicité était par trop évidente. Mais il fallut toutefois attendre les événements de 1917 en Russie pour que le décret de Poincaré pût voir le jour. Très vite, l'Armée Polonaise prit corps, forte des volontaires — émigrés installés en France, aux Etats-Unis et au

Komitet Wolontariuszów zaprotestował przeciwko temu: „W chwili gdy prusko-austriacka przewrotność — czytamy w jego oświadczeniu ogłoszonym przez prasę francuską — zapragnęła dźwignąć nowe mury między zaborami, rozdarciem Polski głębszym uczynić, w tej chwili strasznej, krwią nowych ofiar nasączonęj, wyrażamy nasze najgorętsze przywiązanie do Ziemi Mieczysławowa i Chrobrego, do Braci naszych na Śląsku, na Mazurach, w Prusach Zachodnich i Wschodnich, w Cieszyńskiem, w Galicji i u stóp Wawelu”.

Po dekrete prezydenta Poincaré kontrasygnowanym przez ministra wojny Painlevé, organizacja Armii Polskiej, mając od lat przygotowywany grunt ruszyła z całym rozmachem. W jej szeregach znaleźli się rozproszeni po formacjach francuskich wolontariusze, było wśród nich m. in. sześćdziesięciu lekarzy, którzy stworzyli wojskową służbę sanitarną, byli Polacy, którzy znajdowali się w obozach jeńcockich we Francji i we Włoszech, a przede wszystkim emigranci z różnych krajów alianckich.

Pierwszy to raz w historii polskiego wojska weszło w jego skład masowo polskie Wychodźstwo zarobkowe z Francji, Stanów Zjednoczonych i Kanady. Ignacy Paderewski uzyskał zgodę amerykańskiego ministra wojny, Bakera, na tworzenie ochotniczych oddziałów z amerykańskich Polaków. Do USA wysłany został Wacław Gąsiorowski, dotychczasowy prezes Komitetu Wolontariuszów, teraz w stopniu kapitan, dla przeprowadzenia praktycznej strony układu. 20 tysięcy polskich ochotników zza Oceanu, przeszkolonych na miejscu, zasiliło Armie Polską we Francji.

Canada. Grâce aux efforts de Paderewski, vingt-mille volontaires polono-américains traversèrent l'Océan. Huit mois après le décret, l'Armée Polonaise comptait 100.000 hommes. Engagés sous les ordres du général Gouraud en Champagne les troupes polonaises combattirent vaillamment dès mars 1918. Le 20 juin 1918, les villes de Paris, Nancy, Belfort et Verdun — offrirent aux régiments polonais des étendards, remis par le Président de la République lui-même. A la même période, la II-e Brigade de la Légion Polonaise formée en Pologne „autrichienne”, commandée par le colonel Haller, gagna la Russie. A son arrivée en France, Haller — promu général — prenait le commandement en chef de l'Armée Polonaise qui se couvrait de gloire sur le front ouest. Cette époque est à vrai dire oubliée des historiens. Pilsudski n'admettait pas volontiers qu'on glorifie d'autres formations que les siennes et l'émigration n'avait pas de ressources suffisantes pour financer un travail de recherche et de publication. C'est pratiquement à ses propres frais que Wacław Gąsiorowski élaborera et publia deux volumes couvrant la période allant jusqu'en 1916. Mais la mort, en 1939, l'arracha à son travail. Les documents qu'il avait réunis ont heureusement échappé à la tourmente et laissent l'espoir de la parution d'un ouvrage complet. En 1939—40, l'expérience acquise en 1914—18 et la présence en France d'anciens de l'Armée Polonaise de la première guerre aidèrent considérablement à la création d'une nouvelle Armée Polonaise en France, que commanda le général Sikorski, et dont on connaît les faits d'armes.

W niespełna osiem miesięcy od wydania dekretu Armia Polska liczyła już 100 tysięcy żołnierzy. Polityczne kierownictwo przejął nad nią Polski Komitet Narodowy. Do spraw wojskowych powołano polsko-francuską misję, na której czele stanął gen. Ludwik Archinard. Gąsiorowski już wcześniej przygotował dla polskiego wojska tłumaczenia francuskich regulaminów wojskowych. Było tego 11 tomów. Ułożył ponadto Słownik wojskowy francusko-polski. W marcu 1918 r. oddziały polskie znalazły się w walkach z Niemcami na polach Szampanii koło Reims, gdzie nawiązały do francusko-polskiego braterstwa broni, dzielnie spisując się, ale i doznając ciężkich strat. Wchodziły one w skład armii gen. Gouraud.

20 czerwca 1918 r. miasta francuskie: Paryż, Nancy, Belfort i Verdun ofiarowały pułkom pierwszej polskiej dywizji sztandary narodowe. Uroczystości wręczenia odbyły się na bezpośrednim zapleczu frontowym koło Nancy. Sztandary wręczył polskim chorążym prezydent Republiki.

Kiedy na początku 1918 roku formacje polskie we Francji wchodziły do działań bojowych pod własnymi sztandarami, dowodzący na froncie wschodnim II Brygadą Legionów Józef Haller odmówił posłuszeństwa dowództwu austriacko-niemieckiemu, zapowiedział walkę z Niemcami i przetrwał się ze swym wojskiem przez front do Rosji, skąd drogą morską przybył w pierwszych dniach lipca 1918 r. do Francji. Tu ze stopnia pułkownika podniesiony został do rangi generała i mianowany naczelnym wodzem Armii Polskiej, walczącej już przy boku wojsk alianckich na froncie francuskim.

NA TEMAT dziejów Armii Polskiej we Francji ukazało się kilka publikacji, ale na jej pełną i obiektywną monografię wciąż jeszcze czekamy. Wewnętrzne spory polityczne wśród polskich wojskowych lat międzywojennych, gloryfikowanie I Brygady z wyraznym pomniejszeniem roli innych formacji polskich, jakie powstały w latach pierwszej wojny, były w Kraju przeskodą do pełnego opracowania historii działalności wojskowej Polaków we Francji. Emigracja zaś nie miała na to sił i środków.

Próbę opracowania całości tej historii podjął wprowadzić Wacław Gąsiorowski, który zgromadził najwięcej dokumentów i innych źródeł. Po kilkudziesięciu latach emigracyjnych wędrówek Gąsiorowski osiadł w 1930 r. w Kraju i tu już w 1931 r. wydał w Warszawie pierwszy tom „Historii Armii Polskiej we Francji”, obejmujący lata 1910—1915. Ale następny ukończył dopiero 17 stycznia 1939 roku. Objął nim lata 1915—1916. Z trudem znalazł środki na jego druk, i tylko dzięki temu, że pospieszył mu z pomocą Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Książkę drukowano w Łodzi. Gdy pierwsze jej egzemplarze miały opuścić drukarnię, Niemcy napadli na Polskę i rozpoczęła się druga wojna światowa. Część nakładu przetrwała jednak wojnę w ukryciu i była po wojnie do nabycia w antykwiariatach krajowych.

Ostatnie zdanie w drugim tomie „Historii” Gąsiorowskiego brzmi: „Następna Księga Historii Armii Polskiej zawrze okres 1917 roku”. Autor nie zdążył jednak wykonać swej zapowiedzi. Zmarł w pierwszych tygodniach hitlerowskiej okupacji w Konstancji pod Warszawą. Szczęśliwym trafem zachowały się jednak zgromadzone przez niego niezwykle cenne dokumenty. Jest tego kilka skrzyń.

Dwa tomy „Historii Armii Polskiej we Francji” napisane przez Wacława Gąsiorowskiego mają miejscami charakter relacji historycznej, miejscami zaś osobistych wspomnień autora. Pisarz nie osiągnął w nich swych najwyższych umiejętności. Konstrukcja dzieła jest dość chaotyczna i stąd mało przejrzysta. W kilku rozdziałach zaciążyło na jego pracy wyjaśnienie różnych spornych epizodów w życiu emigracji, których znaczenie zostało przez niego wyraźnie przecenione.

Braki te nie są jednak w stanie przyśłonić faktu, że praca Gąsiorowskiego jest niezwykle cenną kopalią materiału źródłowego dla dziejów Armii Polskiej we Francji, dziś już gdzie indziej zupełnie niedostępnego. Nie chodzi przy tym nawet o dokumenty urzędowe, pisma ulotne czy publicystyczne — można je bowiem znaleźć również gdzie indziej, ale przede wszystkim o setki faktów dotyczących emigrantów, nierządki ludzi prostych, robotników i rzemieślników, faktów obrazujących stosunek do sprawy polskiej, ich patriotyczne zaangażowanie i bezgraniczną ofiarność. Są to niezwykle cenne przyczynki do dziejów emigracji polskiej we Francji w ogóle.

Fakt utworzenia Armii Polskiej we Francji w latach pierwszej wojny światowej okazał się bardzo ważny w późniejszym okresie. Nabyte doświadczenie, pamięć o tej Armii w społeczeństwie francuskim, a także istnienie bardzo wielu byłych żołnierzy, którzy po jej rozwiązaniu w Polsce powrócili do Francji, ułatwiły w znacznym stopniu odbudowę Wojska Polskiego we Francji w ćwadzięcia lat później — po katastrofie wrześniowej w 1939 roku. Zarówno Wychodźstwo Polskie w krajach zachodnich, szczególnie zaś we Francji, jak i społeczeństwo francuskie, w oparciu o ugruntowaną już tradycję z lat pierwszej wojny, uważały stworzenie Armii Polskiej we Francji po zajęciu Polski przez Niemców w 1939 r. za rzecz konieczną.

Si la guerre n'avait pas eu lieu, il y aurait aujourd'hui :
en France 60 millions.
en Allemagne 70 millions d'habitants.
soit, en cas de guerre, 4 millions de soldats de plus en Allemagne.

Après la guerre victorieuse, lorsque la Pologne prussienne (9 millions d'habitants), l'Alsace-Lorraine (2 millions), le Slesvig-Molstein (1,8 million) seront délivrés, la population serait de :
en France 42 millions, en Allemagne 57 millions d'habitants.
sans tenir compte des pertes de guerre et de bleds, plus élevées en Allemagne qu'en France.

La population de la Pologne prussienne constitue 12,8 % de celle de l'Allemagne.

La production de la Pologne prussienne, par rapport à celle de l'Allemagne, se présente comme suit :

1916	TONNES	% de celle de l'Allemagne	1916	TONNES	% de celle de l'Allemagne
Pommes de terre	14.177.000	soit 36 %	Houille	43.619.000	soit 33 %
Blé	4.511.000	soit 21 %	Plomb	49.000	soit 40 %
Betteraves à sucre	7.216.000	soit 20 %	Zinc	203.000	soit 67 %

De cette production de la Pologne prussienne, il a été consommé en 1916 par le reste de l'Allemagne :

51 % de Pommes de terre	soit 7.258.000 tonnes.
36 % — Blé	soit 1.735.000 —
37 % — Betteraves	soit 812.000 —

Sans la Pologne prussienne, l'Allemagne n'aurait pas été capable de soutenir, même pendant une année, cette guerre qu'elle reprendra tôt ou tard, si elle conserve la Pologne prussienne.

Jeden z numerów „Polonii” wskazujący Francuzom przy pomocy mapy i statystyki ludnościowej konieczność odebrania Niemcom zagrabionych przez Prusy ziem polskich, a także Alzacji i Lotaryngii i sprrowadzenie niebezpiecznej zagrażającej sąsiadom Rzeczy do odpowiednich rozmiarów terytorialnych

WILLOWA OSADA Skolimów-Konstancin położona jest w odległości 16 kilometrów od Warszawy. Panuje tu spokój i pełna asymilacja mieszkańców z przyrodą. Wspaniały stary las poprzecinany alejkami, przy których drzemią w uśpieniu wille i domki w różnych stylach. Nie wyższe niż dwupiętrowe, nie gorsze od staropolskich dworców.

Tu w 1930 roku osiadł po 30-letniej nieobecności w Kraju Wacław GĄSIOROWSKI — jeden z najwybitniejszych piewców epoki napoleońskiej, czołowy działacz na Wychodźstwie we Francji i w Stanach Zjednoczonych, autor „Huraganu”, „Pani Walewskiej”, „Królobójców” i „Historii Armii Polskiej we Francji”.

— Był rok... Zaraz sobie przypomnę — mówi p. Kościakowska, jedna ze starszych mieszkanek Konstancina. — Był rok 1930. Państwo Gąsiorowscy przyjechali do nas, tj. do Konstancina, własnym samochodem z Paryża. Prowadziła go p. Asta, przystojna i pełna werwy żona p. Wacława. Dunka z pochodzenia, jej rodowe nazwisko Hemmingsen. Przez długie lata towarzyszyła mężowi, od chwili pobrania się w Paryżu, w jego pracach literackich, społecznych i politycznych. Do dziś mieszka w Polsce.

Okolica zadrzewiona jest okazaiłymi świerkami, a powietrze nasyczone zapachem mazowieckich drzew. Co kilkaset metrów w głębi lasu rysują się kształty pięknych willi.

Państwo Gąsiorowscy mieszkali w Konstancinie w willach „Ukrainka” i „Zameczek”. Pan Wacław był do wybuchu wojny soltysiem. Niewielu ludzi pamięta tamte czasy, wojna rozproszyła dawnych mieszkańców.

Wacław Gąsiorowski, literat i polityk dał się poznać mieszkańcom jako troskliwy i skromny soltys Konstancina. Z jakim uznaniem oceniano jego pracę, najlepiej dowodzi fakt wybrania go przez ludność ówczesnych gmin: Skolimów i Jeziorna na elektora do senatu.



Wacław Gąsiorowski w paryskim mieszkaniu (obraz)

„Ukrainka” — jednopiętrowa willa otoczona lasem, przez kilka lat stanowiła cichą przystań Wacława Gąsiorowskiego. Po latach intensywnej pracy na rzecz Kraju na emigracji we Francji, w Stanach Zjednoczonych, osiadł tu na ostatnie lata swego życia.

Przy wejściu do domu spotykamy brzdąkającego na gitarze 15-letniego chłopca.

— Czy tu mieszkał Wacław Gąsiorowski? — pyta nas. — Moja rodzina wprowadziła się tutaj dopiero przed 17 laty. Nie znali go.

Nikt z napotkanych przypadkowo lokatorów i sąsiadów już nie pamięta, że z tych murów autor „Pani Walewskiej” wysłał do Hollywood listy chwalebne gretry Garbo w filmie opartym na jego słynnej powieści, a ganił realizatorów za zniekształcenia prawdy historycznej. Ze tu napisał na podstawie własnych przeżyć i dokumentów drugi tom „Historii Armii Polskiej we Francji” oraz szereg refleksji beletrystycznych zacerpniętych z obserwacji życia polskich wychodźców we Francji i za Oceanem.

Drugim domem, gdzie mieszkał Gąsiorowski była willa „Zameczek”. Jeszcze dziś można w niej znaleźć wiele pamiątek z okresu jego pobytu.

— Gąsiorowscy zajmowali część domu z tarasem — informuje nas p. Zofia Miller. Była ona pierwszą kobietą w Rzeczypospolitej, która podjęła się prowadzenia sołectwa i zarządzania społecznym majątkiem uzdrowiska Konstancin. Piastowała godność honorowego soltysa jeszcze przed Gąsiorowskim. — Tu na werandzie grywałam w brydża, omawialiśmy i komentowaliśmy aktualne wydarzenia kulturalne, społeczne, a ostatnimi czasy przede wszystkim polityczne. Były to bowiem lata poprzedzające wybuch wojny: 1937—1939. Pan Wacław objął wówczas po mnie stanowisko soltysa. Zawsze mieliśmy dużo wspólnych tematów, spraw i zainteresowań. Sołectwo nasze liczyło około 700 mieszkańców w 50 domostwach. Cieszyło się opinią najlepszego kurortu podwarszawskiego i dlatego właśnie wymagało szczególnie troskliwej pielęgnacji.

Gąsiorowski jako soltys dbał o racjonalną rozbudowę architektoniczną osiedla, zakładanie wodociągów, sieci elektrycznej, karczowanie lasu, urządzenie parku, plaży, angażował się czynnie we wszystkie miejscowe sprawy społeczne.

Długie godziny spędzał w sołectwie przy ul. Warszawskiej — centralnej szosie Konstancina, w willi, której właścicielka p. Zofia Krzeczowska ze wzruszeniem wspomina do dziś jego pracę jako hono-

Skolimów — Konstancin, riante localité à 16 kilomètres de Varsovie, garde le souvenir d'un de ses citoyens le plus célèbres — Wacław Gąsiorowski.

Après 30 ans passées en émigration, en France et aux Etats-Unis, Gąsiorowski — qui fut un des organisateurs passionnés de la vie polonaise à l'étranger s'y installa en 1930 et y mourut aux premiers jours de l'occupation nazie.

Son nom reste connu de tous les jeunes comme celui du grand écrivain auquel on doit une série de romans historiques („L'Ouragan”, „Madame Walewska”, „Les régicides”) qui constituent une attachante épopée napoléonienne.

Les anciens habitants de Skolimów-Konstancin se souviennent aussi de celui qui fut leur maire, modeste mais énergique, trouvant toujours le temps pour tous et pour tout.

La veuve de l'écrivain, Mme Asta Gąsiorowska. Danoise d'origine et Polonaise de coeur, consacre depuis presque 28 ans tout son temps à classer cataloguer et étudier les innombrables documents et manuscrits légués par son mari, dont ceux qui devaient servir pour le troisième volume de son „Histoire de l'Armée Polonaise en France”.



To tylko fragment archiwum znajdującego się w domu p. Asty, zawierającego bezcenne dokumenty, rękopisy i pamiątki po Wacławie Gąsiorowskim

OSTATNIE DNI WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO

wego soltysa, jego energiczny sposób bycia, serdeczny stosunek do ludzi i wielka wrażliwość.

Są i inni pamiętający dokładnie ostatnie dni Wacława Gąsiorowskiego. Należy do nich Monika Zeromska — córka autora „Popiołów”, znakomita publicystka i malarka, która wraz z matką mieszkała wówczas w Konstancinie.

— Zналиśmy się dość dobrze i przyjaźnili serdecznie — opowiada o tych dniach. — Najbliższe zetknięcie, jakie pamiętam, miało miejsce we wrześniu lub na początku października 1939 r. Niemcy wydali rozporządzenie o konieczności oddawania broni i aparatów radiowych. Wacław Gąsiorowski posiadał bogatą kolekcję starej polskiej broni. Przyszedł do nas zdenerwowany prosić o poradę, co ma robić? Czy oddać wszystko Niemcom? Matka przygotowywała właśnie rękopisy mego ojca i aparaty do ukrycia ich pod ziemią. Zrobiliśmy wykop w podwórzu, omurowaliśmy go i tam postanowiliśmy powiększyć nasz skarbice o kolekcję broni Gąsiorowskiego. Odpowiednio zabezpieczyliśmy wszystko i zakopaliśmy. Gąsiorowski był bardzo wzruszony.

— Potem, gdy Niemcy wysiedlili nas i zajęli nasz dom — mieszkaliśmy w Warszawie; przyjeżdżałam nieraz do Konstancina, doglądałam naszych skarbów, czyściłam wszystko, wietrzyłam. Ale w momencie, gdy dowiedziałymy się, że wszystkie domy zostaną zajęte przez Niemców, pojechałam do Konstancina i wykopałam rękopisy ojca. Przechowywałyśmy je podczas Powstania Warszawskiego. Jak się później dowiedziałymy — Niemcy dokopali się do naszego skarbca, a zarazem schowka broni Gąsiorowskiego. Gdyby nie wybuch Powstania — zapewne zostałybyśmy rozstrzelane. Tak więc dziwnym przypadkiem Powstanie uratowało nam życie i cudem ocalały rękopisy ojca.

NĘKANY CHOROBA, a przede wszystkim bezsilnością wobec barbarzyństwa hitlerowskich najeźdźców, Gąsiorowski zmarł 30 października 1939 r. Zaledwie kilkanaście osób zdążyło alejkami Konstancina za chłopskim wozem z prostą drewnianą trumną. Z najbliższych była tylko żona Asta i jeden siostrzeniec. Innych rozproszyła wojna, front. Kilku wiernych przyjaciół, wśród nich p. Zofia Miller a także najstarsi obywatele sołectwa żegnali tego, który po 30-letniej tułaczkę na „ziemiach obiecanych” wrócił na zawsze do Kraju.

Grób pisarza znajduje się na przylegającym do Konstancina cmentarzu w Skolimowie. Przez długie lata była tam tylko mogiła odarniowana. W kilka lat po wojnie Ministerstwo Kultury wybudowało tam czarny grobowiec z granitu, na płycie którego wygrawerowany jest napis zacerpnięty z pamiętników Gąsiorowskiego: „Bogu Wszemogącemu składam dziękczynienie, że pozwolił mi tyle lat pracować, do niepodległości ojczyzny się przyczynić i jej wyzwolenia doczekać”.

Grób otoczony jest troskliwą opieką miejscowej i okolicznej młodzieży. Niemal co roku przybywają tu z sąsiedniej miejscowości Chylice młodsi Rodacy z Francji i innych krajów, przebywający tam w polonijnym ośrodku wypoczynkowym, by złożyć hołd ulubionemu pisarzowi.

Po jednym z najlepszych piewców epoki napoleońskiej i najbardziej zasłużonym dla naszego Wychodźstwa działaczom polonijnym pozostało w Kraju wiele bezcennych dokumentów z okresu tworzenia się we Francji Armii Polskiej, wiele nie publikowanych materiałów, cała korespondencja najwy-

bitniejszych pisarzy polskich i działaczy emigracyjnych z lat 1901—1939, adresowana do Wacława Gąsiorowskiego, szereg nie publikowanych wspomnień, powieści i notatek. Cały ten skarbice znajduje się w mieszkaniu wdowy, p. Asty Gąsiorowskiej, mieszkającej od kilku lat w Warszawie. Całą spuściznę po mężu zapisała ona w testamentie wrocławskiemu Zakładowi Narodowemu Ossolineum. Niemal od chwili śmierci męża dni, miesiące, które zostały się na 28 lat, spędza p. Asta nad studioowaniem i porządkowaniem tego skarbu historycznego, literackiego, pamiętnikarskiego. Kataloguje, segreguje i klasyfikuje dokumenty, do uporządkowania i spopularyzowania których potrzebuje sił tytana.

— Tylko ta praca trzyma mnie jeszcze przy zdrowiu i życiu. Mam jeszcze dużo roboty, bo archiwum jest ogromne, a materiałów bardzo dużo. Tylko w jednej wielkiej skrzyni znajdują się materiały dotyczące powstania polskiej armii we Francji. To była wielka sprawa. A jakoś cicho o niej w świecie. Dobrze, że „Tygodnik Polski” o tym napisze.

Pani Asta rokrocznie wyjeżdża na urlopy do rodzinnej Danii, ale jej ojczyzną jest kraj jej męża — Wacława Gąsiorowskiego.

Krystyna KOZŁOWSKA



Wille „Zameczek” (z lewej) i „Ukrainka” (z prawej) w podwarszawskim Konstancinie, gdzie mieszkał i tworzył Wacław Gąsiorowski. Poniżej: grób tego znanego pisarza i zasłużonego działacza





Z WĘDRÓWEK PO KOLONIACH

DIVION

ROZMOWA z MEREM

Merem Divion jest p. Roland CRESSENT. Pan Cressent jest także radcą generalnym. Merem jest od lat czternastu, zaś „conseiller général” od lat pięciu.

— Mniej więcej jedna trzecia ludności Divion to Polacy i Francuzi pochodzenia polskiego — mówi p. Cressent. — Najwięcej jest Polaków w kolonii „Cité 30”. Polacy są bardzo przywiązani do naszego miasteczka. Niektórzy z nich powyjeżdżali z Divion, uciulali trochę grosza i teraz wracają do Divion, bo tu, a nie gdzie indziej chcą się budować... Polacy są także bardzo przywiązani do swoich tradycji i w ogóle do wszystkiego, co polskie. Chociaż czas i mieszane polsko-francuskie małżeństwa sprawiły, że życie Polaków wygląda dziś inaczej aniżeli w latach przedwojennych, że nie ma już dziś u nas jednej społeczności polskiej i drugiej społeczności francuskiej, ale jest tylko jedna wielka społeczność „diviończyków” — to przecież Polacy nadal kultuwują swoje tradycje kulturalne.

Istnieje u nas kilka towarzystw polskich. Co czwartek w „Cité 30” odbywają się lekcje języka polskiego. W naszej bibliotece miejskiej istnieje „dział polski” — ponad 100 książek wybitnych pisarzy polskich, ofiarowanych nam przed kilku laty przez Konsulat PRL w Lille, oraz francuskie przekłady utworów pisarzy polskich. To chyba mówi samo za siebie. Rzecz jasna sentyment, ja-

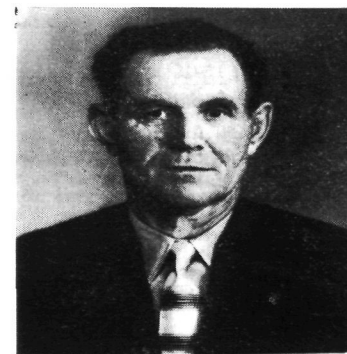
kim emigranci polscy darzą Polskę, muszą z biegiem lat udzielić się także i nam, Francuzom rodowitym.



Polska ma u nas naprawdę wielu serdecznych przyjaciół. To nie są czcze słowa. My tu w Divion nie od dziś poważnie myślimy o tym, że warto by dokonać „jumelage” naszego miasteczka z którymś z miasteczek górniczych na Śląsku... Mam nadzieję, że taki „jumelage” dojdzie do skutku...

O BRACTWIE KURKOWYM

Jednym z najstarszych towarzystw polskich w Divion jest Bractwo Kurkowe. Bractwo Kurkowe założone zostało w Divion w r. 1924, a więc 43 lata temu.



Aktualnie prezesem Bractwa Kurkowego jest p. Wojciech KRAWCZYK. Pan Krawczyk jest zresztą także prezesem Związku Bractw Kurkowych we Francji.

— Trzymamy się dzielnie — mówi prezes Krawczyk. — Tu w Divion mamy w tej chwili 50 członków, takich prawdziwych członków, takich, co to placą składki, przychodzą na zebrania... Naszym celem jest jak zawsze sport — a także i praca społeczna. Staramy się uczestniczyć w imprezach polonijnych i dbać o jakość wiążącej Polonię z Polską.

— W tej chwili wszyscy myślimy o wielkiej imprezie, jaką będzie obchód osiemsetlecia — tak, osiemsetlecia! — powstania w Polsce, na Śląsku, bractw kurkowych. Obchód ten odbędzie się we wrześniu. Będzie on połączone z obchodem trzydziestej piątej rocznicy założenia polskiego Związku Bractw Kurkowych we Francji...

STARE, podobne trochę do średnio-wiecznych murów obronnych hałdy. Stożkowate kolony hałd nowych, usypianych niedawno temu. Kolonie, kolonie, kolonie. Rzadkie przerywniki drzew. Jesteśmy w Divion, w departamencie Pas-de-Calais.

Do Houdain jest stąd 3 kilometry, do Béthune 12, do Arras — 29. Mieszkańców liczy Divion ponad jedenaście tysięcy. Pod względem wielkości obszaru jest ono jedną z pierwszych gmin departamentu.

Divion istniało już w średniowieczu. Stanowiło ono podówczas własność jednego z lenników hrabiów de Mahaut. Potem władali nim kolejno rodziny Ranchicourt, Bournonville, Palisant, Calonne, Debuissou i Gefevières. Ostatni feudalny pan Divion został zgilotynowany w Arras w r. 1794.

LONGUES lignes de corons, rares points de ponctuation de verdure. Les vieux terrils ressemblent parfois à des remparts médiévaux, les terrils plus récents pyramident dans le ciel.

Divion, dans le Pas-de-Calais. Fondée au Moyen-Age, Divion fut successivement le fief de la famille de Divion, des Ranchicourt, des Bournonville, des Palisat, des Calonne, des Debuissou, des Gefevières enfin dont le dernier descendant fut guillotiné à Arras en 1794. Vers la fin du XIX-ème siècle, les Compagnies minières s'y installèrent et de paysans, les Divionnais devinrent mineurs.

Les Polonais y arrivèrent massivement vers les années vingt. Nombre d'entre eux sont morts, bon nombre aussi sont retournés en Pologne. Mais aujourd'hui encore leurs familles représentant un tiers à peu près de la population. Et si le temps et les mariages franco-polonais ont sensiblement changé leur façon de vivre et de penser, s'ils se sont intégrés à Divion, si leurs fils et leurs petits-fils tiennent la France pour leur patrie, leur atta-

chement pour la Pologne est toujours très vivace. Le temps aidant, cet attachement s'est même communiqué aux Français. „La Pologne compte beaucoup d'amis chez nous. Et nous serions très heureux de pouvoir réaliser un jumelage entre Divion en une ville minière polonaise” — nous a dit M. Roland Cressent, Maire et Conseiller Général.

Nous avons rendu visite à des pensionnés comme MM. Kaczmarek et Krajka, à un ancien champion motocycliste — M. Józef Sulik, à l'un des deux tailleurs polonais de Divion — M. Pawlaczyk, au président de la Société de Tir — l'une des plus anciennes sociétés polonaises de Divion — M. Wojciech Krawczyk, à la famille Curyło qui habite la rue portant le nom de Stanislas Jarzembowski, ce jeune Polonais de Divion fusillé par les nazis à l'âge de dix-neuf ans... Nous avons longuement parlé de Divion, de la Pologne, des premières années de la présence polonaise dans le Nord... Nous avons fait connaissance avec une ville des plus sympathiques où l'amitié franco-polonaise est loin de n'être qu'un mot.

Przepracowałem tak jeszcze 6 lat. Miałem, widzicie, cel przed sobą. Ten oto dom, w którym teraz mieszkamy. Chciałem być na swoim, no i jestem na swoim...

Ten swój domek przy rue Stanislas Jarzembowski nabyli państwo Curyłowie niedawno. Przedtem przez długie lata mieszkali w Calonne-Ricouart. Oboje zajmowali się pracą społeczną w Kole

NA SWOIM

Przy rue Stanislas Jarzembowski mieszkają państwo Józef i Kazimiera CURYŁOWIE. Do Francji przyjechał p. Józef w r. 1922, ale w kopalni zaczął pracować jeszcze w Polsce. — Napracowałem się co się zowie — powiada. — W kopalni przepracowałem okrągłe 30 lat. Cały czas pracowałem przy węglu. Z chwila, kiedy kopalnia mnie emerytowała, zacząłem pracować poza kopalnią.

Przepracowałem tak jeszcze 6 lat. Miałem, widzicie, cel przed sobą. Ten oto dom, w którym teraz mieszkamy. Chciałem być na swoim, no i jestem na swoim...

Ten swój domek przy rue Stanislas Jarzembowski nabyli państwo Curyłowie niedawno. Przedtem przez długie lata mieszkali w Calonne-Ricouart. Oboje zajmowali się pracą społeczną w Kole

Państwo Curyłowie z synem, synową i dwoma wnukami: Ericem i Yves

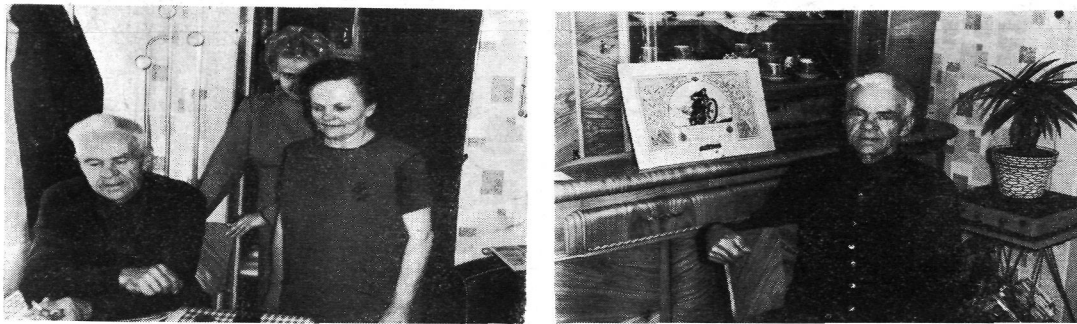


Przyjaciół Harcerzy Polskich. Pan Józef był przez dość długi okres sekretarzem tego Koła. Dziś pracą społeczną już się p. Curyło nie zajmuje tak jak dawniej, co jednak wcale nie znaczy, że żyje on tylko i wyłącznie sprawą przebudowy i upiększania swojego domu. Pewnie, dom to wielka sprawa, ale to nie wszystko.

Pan Józef jest wdzięcznym słuchaczem wielu audycji radiowych — m. in. Warszawy — a także z prawdziwego zdarzenia pozeraczem gazet i książek. Czyta „Tygodnik”, który bardzo mu się podoba, czyta także polskie książki, które wypożycza z biblioteki miejskiej. W tej chwili czyta jedno z dzieł Balzaca w polskim przekładzie.

Wielką sprawą jest dom, ważne jest radio, ważna lektura gazet i książek — ale jeszcze ważniejszą, jeszcze większą „sprawą” jest rzecz jasna syn (jedynek!), synowa i wnuki, Eric i Yves. Syn jest kreslarzem. Młodzi mieszkają w Arras. Syn odziedziczył po p. Józefie m. in. smykałkę do majsterkowania, więc ilekroć młodzi państwo Curyłowie przyjeżdżają w odwiedziny do Divion, zawsze ojciec i syn razem to coś przerobią, to znowu malują, to coś tam upiększają... Wiemy to z całą pewnością, bośmy ich zastali „na gorącym uczynku”.

Pan Curyło-junior mówi, czyta i pisze po polsku. To, że znam język polski, zawdzięczam rodzicom i nauczycielce polskiej z Calonne-Ricouart, p. Szabłowskiej — mówi. Mówią po polsku także i mali Eric i Yves. — Niestety, mają braki — stwierdza ich tatuś. — Mimo iż żona też jest przecież z pochodzenia Polką. Ale bo też w naszej sytuacji uczyć dzieci języka polskiego to nie jest łatwa sprawa. W szkole mówią po francusku, znajomi, jakich mamy w Arras, to Francuzi... Ja bardzo bym chciał, żeby dobrze znali język polski. Przecież to im się może tylko przydać...



Państwo Sulikowie z córką (po lewej) i Józef Sulik (z prawej) przed jednym ze swych dyplomów

WSPOMNIENIA STAREGO SPORTOWCA

A oto państwo SULIKOWIE w „polskiej” „Cité 30”. Bardzo nam miło. Bardzo nam miło. Bardzo nam miło. Bardzo nam miło, bo zaraz na początku dowiadujemy się, że dzięki „Tygodnikowi” zięć państwa Sulików, p. Wabiński, odnalazł w Polsce swoją kuzynkę. A właściwie to było odwrotnie, to ona, to kuzynka kupiła w Polsce „Tygodnik” i przeczytała, że w klubie piłki nożnej w Oignies gra m. in. p. Wabiński. Napisała do Oignies, no i okazało się, że wszyscy ku się zgadzają, że ten p. Wabiński — to jej kuzyn...

— Ja też kiedyś grałem w piłkę nożną — wspomina p. Józef Sulik. — Piłkarstwo pasjonowało mnie od najmłodszych lat. Grałem i tu we Francji, i jeszcze przedtem — w Polsce. Ale najchętniej wracam do wspomnień, dotyczących piłkarstwa polskiego we Francji w latach międzywojennych. Oh, panie, jakie tu były kluby, jacy tu byli gracze! Toć te nasze przedwojenne drużyny piłkarskie śmiały

mogły współzawodniczyć z klubami zawodowymi! Taka na przykład „Unia” z Bruay, którą założył Adam Ryska i którą ja także się zajmowałem, to był klub jak ta lala! Naturalnie, i dzisiaj także mamy tu, w Divion, w naszej „Olimpii” dobrych graczy pochodzenia polskiego. Ale, widzicie, wtedy, za naszych czasów, to jednak było co innego. Taki mieliśmy w sercach zapał, tyle w nas było entuzjazmu...

Za młodu był p. Józef nie tylko piłkarzem, ale również i motocyklistą:

— Należałem do „Moto-Club du Nord de la France” — mówi. — Było nas w tym klubie tylko dwóch Polaków: jeden rzeźnik, który pracował w znanej firmie Budzyńskiego, no i ja. W każdą niedzielę gdzieś się jeździło, stawiałem do różnych rajdów i wyścigów, zdobyłem kilka medali. W 1931 r. zdobyłem złoty medal w rajdzie Roubaix — Paryż — Roubaix. W 1935 r. też zdobyłem w tym samym rajdzie złoty medal. Jeździł człowiek, że hej!

POLSKI KRAWIEC

— Szyć zacząłem w wieku 14 lat. Oczywiście, zanim tutaj osiadłem na swoim, zanim dorobiłem się własnego warsztatu krawieckiego, terminowałem u jednego patrona. W okresie mojego terminowania wydawało mi się — wydawało się tak zresztą nie tylko mnie jednemu — że krawiectwo ma przed sobą wielką przyszłość, że jest to naprawdę dobry fach. Ale bo też wtedy konfekcja nie była taką potęgą jak dziś. Z chwilą, kiedy konfekcja zaczęła się tak potężnie rozwijać i zdobywać rynek, krawiectwo, rzemiosło krawieckie zaczęło upadać. Na domiar złego w trakcie ostatnich lat ludzie przestali starannie się ubierać. Samochód, telewizor, lodówka, wakacje — to są dziś pokusy i marzenia ogółu. Pięknie wykończony garnitur przestał się liczyć.

Pytacie o mój zawód? — Powiem otwarcie: w swoim zawodzie nie widzę, niestety, przed sobą żadnej przyszłości.

ci. Dlatego noszę się z zamiarem zmiany zawodu. Ot co!

Pan PAWLACZYK — tak się nazywa nasz rozmówca — znany jest w Divion nie tylko dlatego, że jest krawcem, ale także i z uwagi na odnoszone przezeń sukcesy gołębiarskie. Jest bowiem p. Pawlaczek hodowcą gołębi. Należy do stowarzyszenia „colombophiles”, „L'Eclair de Divion”, pasjonuje się tym sportem — gołębiarstwo jest według niego (i wszystkich w ogóle hodowców gołębi), sportem — zdobywa puchary...

Pan Pawlaczek jest także wędkarzem. Ale to już na skalę bardzo, że tak powiem, intymną — tłumaczy. — Ot, biorę czasem wędkę i idę na koniec ogródka. Za naszym ogródkiem płynie rzeczka. La Biette — tak się ta rzeczka nazywa. Posiedzę, złowię sobie rybkę, wracam do domu. Jestem więc „wędkarzem kameralnym”, jeśli wolno tak powiedzieć...

Prócz p. Pawlaczyka, jest jeszcze w Divion wielu innych rzemieślników i kupców pochodzenia polskiego. Jest jeszcze jeden polski krawiec — p. Śmigaj. Są polscy piekarze — pp. Baranowski i Kowalski, są i polscy rzeźnicy pp. Stiel, Prałat, Warzygłowa, jest fryzjer pochodzenia polskiego — p. Michalak, jest szewc — p. Floczyk... Słowem: „parly polony” można w Divion prawie wszędzie.

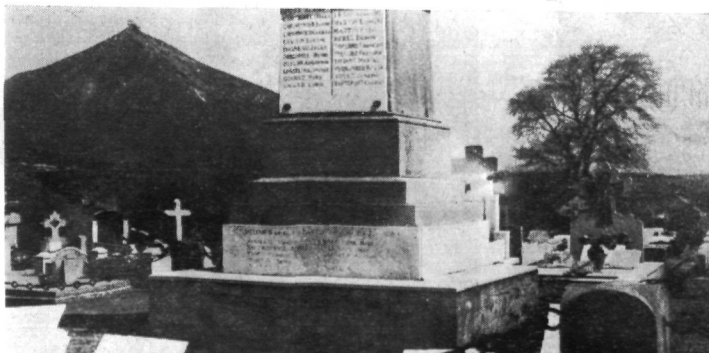


To jest zdjęcie z 1927 r. — tłumaczył nam p. Krajka. — Ja siedzę pierwszy z lewej, a druga kobieta z prawej strony to moja żona. Zbieraliśmy się tak wtedy, bywało, pograliśmy, pogadało się, pośpiewało... Dawne dzieje! Co nam zostało z tych lat?



„Château du Vieil Fort” (na zdjęciu powyżej) w lesie, już pod sąsiednim Houdain. Pod „starym fortem” jest bardzo uroczo. Niewiele widać stąd hałd ani szymbów. Lubią tutaj przychodzić zarówno zakochani jak i starzy emeryci

Z lewej: grób Stanisława Jarzembowskiego na cmentarzu w Divion. Poniżej: pomnik ku czci ofiar katastrof kopalniowych. Figurują na nim m. in. cztery nazwiska polskie



NA CMENTARZU

Opowiadano nam, że w czerwcu 1954 roku wydarzyła się w kopalni w Divion — La Clarence katastrofa, w której zginęło m. in. kilku górników polskich. Pod koniec naszej wizyty w Divion zaszliśmy zatem na cmentarz, aby obejrzeć pomnik, wzniesiony ku czci ofiar katastrof kopalniowych. Na pomniku tym figurują cztery nazwiska polskie. W katastrofie w La Clarence zginęli m. in. Edward Bakalasz, Józef Baltrukowicz, Dymitry Kowalczuk i Jan Matuszak.

*

Na cmentarzu w Divion spoczywa również bohater ruchu oporu w Divion, rozstrzelany przez Niemców w wieku 19 lat, Stanisław JARZEMBOWSKI. Imieniem Jarzembowskiego nazwano jedną z ulic Divion. My wpisujemy jego nazwisko, a także i nazwiska ofiar katastrofy w La Clarence, do naszego rejestru polskich bohaterów walki i pracy na bratniej ziemi francuskiej.

ŻYCIE EMERYTÓW

Wielu naszych Rodaków z Divion jest już dziś na emeryturze. Wielu z nich już nie żyje. Na naszej „rue E” mieszkają dziś same prawie wdowy — tłumaczy nam pani Kaczmarska z dzielnicy La Clarence. — Nasze Kolonie stają się koloniami emerytów — dodaje p. Kaczmarski. — Niestety, emerytura nie zawsze jest dla górnika okresem pogodnego odpoczynku. Ja ostatnio zaniemogłem i nawet własnym swoim ogródkiem nie mogłem się w tym roku zająć... A był czas, że potrafiłem zajmować się nie tylko swoją działką, ale także i cudzymi ogródkami...

Emerytem jest już także p. Jan Krajka. Pochodzący z Krotoszyna p. Krajka przyjechał do Francji już w 1921 r. Najpierw pracował w pobliskim Calonne-Ricouart, potem — w 1929 r. — przeniósł się tu, do Divion. Emigrantem był już przed przyjazdem do Francji. Przed wyjazdem do Francji emigrował już raz z Polski do Westfalii. Przepracował tam 12 lat. A tu we Francji pracował 24 lata. W sumie ma p. Jan poza sobą 36 lat pracy w kopalni.

Mimo iż tyle lat ciężko pracował, trzyma się jak dotąd dobrze. Fajka, z której co i raz pyka, smakuje mu jak łoni, ba, jak w latach przedwojennych. Co się robi na emeryturze? — Hoduje się króliki, coś się zmajsterkuje, pogra się w karty, poczyta gazetę, no i tak mija dzień za dniem... — powiada. Oczywiście bywa także, że powspomina się w gronie znajomych dawne „fajne” czasy, pierwsze lata na ziemi francuskiej, radości i kłopoty sprzed wielu, wielu lat...

„MISS COUTURE”, A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE
Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice
■ swetry ■ bluzki
■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



Podczas części artystyczno-literackiej wieczoru panna Antoniak (pierwsza z lewej) zapoznała słuchaczy z twórczością Jana Kochanowskiego. Jego wiersz „Pod lipą” przełożyła na francuski studentka Masson (druga z lewej). Jeden

z poematów Mickiewicza tłumaczył student Wotkiewicz (trzeci z lewej). Wiersze recytowali: Halina Likindorf i student Antczak (drugi z prawej); strofy Słowackiego recytowała panna Polijaki (pierwsza z prawej na naszym zdjęciu)

W kółku studenckim im. Adama Mickiewicza



Wykład na temat punktów zwrotnych w rozwoju polskiego języka literackiego wygłosiła doc. dr Irena Bajerowa (na naszym zdjęciu po lewej) z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach



Rozesłano na pięknym papierze zaproszenia z napisem: „Cercle d'études polonaises ADAM MICKIEWICZ — UNIVERSITÉ DE LYON — Faculté des Lettres et Sciences Humaines — Section Slave”. Pod tym napisem fotografia rzeźby głowy polskiego poety Adama Mickiewicza, wykonanej przez Xawerego Dunikowskiego. Na drugiej stronie medal, na którym widnieją Adam Mickiewicz, Jules Michelet i Edgar Quinet — „célèbres professeurs du Collège de France” oraz wypowiedź wielkiego pisarza francuskiego Victora Hugo: „...parler de Mickiewicz, c'est parler du beau, du juste et du vrai. C'est parler du droit, dont il a été le soldat, du devoir, dont il a été le héros, de la liberté, dont il a été l'apôtre et de la délivrance, dont il a été le précurseur...” Na następnej stronie zaproszenia w skrócie zanotowano dane o życiu wielkiego polskiego poety Adama Mickiewicza i jego twórczości.

NA ZAPROSZENIE STUDENTÓW przybyło wielu gości. Strzałka wskazywała, że na I piętrze można obejrzeć zorganizowaną przez kółko Adama Mickiewicza wystawę polskich podręczników oraz polskich książek dla dzieci, wzbogaconą fotografiami o tysiącu polskich szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego oraz malarstwem studentów lektorkatu języka polskiego. Druga strzałka wskazywała salę, gdzie miał się odbyć „soirée polonaise”. Tak więc sala wypełniła się studentami oraz ich gośćmi. Wśród nich byli: honorowa przewodnicząca kółka Adama Mickiewicza p. Marcelle Ehrhard — professeur honoraire à l'Université de Lyon, prof. Kira Sanine — chef de section slave, ancien Doyen de la Faculté des Lettres prof. Andrian Brühl oraz lektorka języka polskiego na lyońskim uniwersytecie p. Bożena Szablowska, która czuwała nad całością i pomagała studentom w przygotowaniu wieczoru. Na „soirée polonaise” przybył również prof. Baumgartner — przewodniczący lyońskiego komitetu „France-Pologne” oraz wicekonsulowie PRL w Lyonie p. Mieczysław Majewski i p. Stanisław Madeja.

Wieczór rozpoczął się pięknym wykładem p. doc. dr Ireny Bajerowej — kierowniczki Katedry Języka Polskiego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Katowicach, byłego adiunkta Katedry Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie — na temat „punktów zwrotnych w rozwoju polskiego języka literackiego i wpływu nań wielkich poetów”, zaproszonej na ten wieczór przez lyońskich studentów.

Po wykładzie prowadzenie wieczoru objęła studentka Marlène Rayon i potem przez scenę przewijali się studenci, mówiąc o polskiej poezji i cytując wiersze polskich poetów, począwszy od Jana Kochanowskiego, poprzez Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana Norwida do młodego bohatera warszawskiego powstania — Krzysztofa Baczyńskiego. Było i preludium Chopina, odegrane na pianinie, i polskie piosenki ludowe z repertuaru „Mazowsza” i „Śląska”, znanych polskich zespołów pieśni i tańca, i skecze Stefani Grodzieńskiej, odtworzone przez studentów i pokazujące polską satyrę współczesną. Był to w całości miły i pożyteczny wieczór studentów i za to należą im się duże brawa.

*

Cenna to w ogóle inicjatywa założenia na uniwersytecie lyońskim „cercle d'études polonaises Adam Mickiewicz”, które, złożone ze studentów studiujących język polski, rozpoczęło oficjalnie swą działalność. W planie są comiesięczne spotkania — raz jakiś wykład polskiego naukowca — przebywającego właśnie we Francji, raz, na zmianę — wieczór prowadzony wyłącznie przez studentów.

Życzymy studentom lyońskim równie miłych wieczorów jak ten inauguracyjny ich działalność w „cercle d'études polonaises Adam Mickiewicz” oraz coraz szerszej działalności.

uka



Marlène Rayon, przygotowująca na uniwersytecie lyońskim pracę na temat literatury polskiej, zapowiadała podczas wieczoru występy swych kolegów



Student Skwierczyński i studentka Givay (powyżej) czytają w języku polskim i francuskim wiersz Cypriana Kamila Norwida „Fortepian Chopina”. Françoise Saruschat (na zdjęciu niżej) odegrała dwa preludia Fryderyka Chopina



Podczas części artystyczno-literackiej recytowano wiersze polskich poetów. W repertuarze znalazły się też utwory fortepianowe i piosenki, skecze satyryczne i humoreski

Na zdjęciu po lewej: piosenki polskie w wykonaniu grupy lyońskich studentów. Skecz satyryczny Stefani Grodzieńskiej pt. „Kapelusz”, odegrany przez lyońskich studentów (zdjęcie po prawej) wywołał na sali dużo śmiechu i wesołości





Uroczysty pochód ze sztandarami i wieńcami pod Pomnik Poległych. Poniżej: złożenie wieńca przez przedstawicieli Ambasady Polskiej w Paryżu

JAK CO ROKU, Koło Byłych Żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej w Potigny (Calvados) zorganizowało piękną uroczystość z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja. Złożyła się na nią uroczysta msza św., odprowadzona przez ks. Zająca, pochód i złożenie wieńców pod Pomnikiem Poległych oraz lampka wina w sali patronatu Kantyny Suwez. Na zakończenie obchodów odbył się żołnierski obiad. Uroczystość była jeszcze jedną piękną manifestacją serdecznych uczuć do Polski i przyjaźni francusko-polskiej.

Obok licznej tutaj Polonii udział w obchodzie wzięli Francuzi — przyjaciele Polski, a wśród nich wiele osobistości: mer Potigny p. Brosseau, mer Chambois p. Portier, mer Soumont-Saint-Quentin p. James, dyrektor kopalni w Soumont — p. Favre, dyrektor Domu Kultury — p. Garzon, komendant Zandarmerii — p. Lecovneq, dyrektor szkoły — pani Bourgeois, główny inżynier kopalni — p. Mercier; pani Salard i in. Z Paryża przybyli do Potigny konsul PRL — p. Stanisław Pichla, wicekonsul — p. Edmund Szotł oraz poeta Józef Prutkowski. Gospodarzami uroczystości byli w imieniu koła jego przewodniczący — p. Stefan Barylak i sekretarz — p. Franciszek Mazur. Obecny był m. in. również président de l'Amicale des Déportés et Résistants polonais w Potigny — p. Ginter.

Korzystając z pobytu w Potigny konsula PRL — p. Stanisława Pichli, członkowie Koła Byłych Żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej (Potigny) przekazali na jego ręce 160 franków, zebranych na Polski Fundusz Olimpijski. Koło w Potigny zaprosiło przedstawiciela polskiej organizacji ZBoWiD na uroczystości w sierpniu br. z okazji 23 rocznicy bitwy pod Falaise-Chambois.

Z ogromnym uznaniem przyjęto wiersz napisany przez polskiego poetę Józefa Prutkowskiego po zwiedzeniu cmentarza polskich żołnierzy w Langannerie-Urville (wiersz zamieszczamy poniżej).

TRADYCYJNA UROCZYSTOŚĆ W POTIGNY



JÓZEF PRUTKOWSKI

List do generała Skibińskiego

Ty na pewno te nazwy pamiętasz
Langannerie-Urville, Chambois, Falaise...
Odwiedziłem żołnierski cmentarz.
(Nie wstydzę się też)

— Na wieki wieków amen...
Nie umiem modlić się lepiej.
Tu Ja się uczył (nie zdążył być Janem)
Miłości Ojczyzny dalekiej.

Gdziekolwiek spojrzysz
Jaś, Bartek, Wojtek, Zbyszek,

I nawet Mojżesz
Za waszą i naszą tu przyszedł.

Daleko od domu... boli
Ból dumy to, nie rozpaczy.
Ich cyprys naszej topoli
W zielonym narzeczu tłumaczy.

Na placu ostatniej zbiórki
Już pogrążonym w śnie
Marsylianka razem z Mazurkiem
Przysięgają: Wolność — Liberté.

Paryż, 5 maja 1967 r.

DEKORACJA ZASŁUŻONEGO POLAKA

Urząd do spraw kombatantów, deportowanych i ofiar wojny nadał p. Piotrowi CYGANOWI z Moyeuve-Grande (Moselle) La Médaille de Reconnaissance.

Pan Cygan przebywa we Francji od 1929 r. Jako niestrudzony społecznik cały wolny czas poświęcał pracy w organizacjach polskich. Podczas okupacji należał do Résistance. Aresztowany i torturowany, nie ujawnił swej przynależności.

Za usługi oddane Résistance otrzymał p. Cygan Médaille de la Résistance, medal gen. Eisenhewera — nadany mu przez Kwaterę Główną armii gen. Pattona wraz ze stopniem oficerskim oraz Interallied Dist. Service Cross, Étoile du Mérite Franco-Allié, Étoile de la Résistance Franco-Belge i wiele innych.

Zasłużonemu Rodakowi składamy z okazji nowego odznaczenia szczerze gratulacje.

DWÓCH POLAKÓW w CONSEIL MUSICAL FONDATION PRINCE DE MONACO

W Monaco obradowała Rada Muzyczna — jeden z dwóch komitetów specjalistycznych Fondation Prince Pierre de Monaco. Członkowie komisji (w ich liczbie dwóch Polaków), badali 52 partytury utworów orkiestralnych, nadesłanych z 23 krajów. Wybranemu przez Radę kompozytorowi księżę Rainer przyzna nagrodę w wysokości 20.000 fr.

Na zdjęciu: członkowie Conseil Musical. W pierwszym rzędzie: p. Nadia Boulanger i p. Krzysztof Penderecki, znakomity polski kompozytor, w drugim rzędzie od lewej: polski muzykolog Zygmunt Mycielski, p. Leunax Berkeley, p. Georges Auric — przewodniczący Conseil Musical, p. Vagn Holmboe i p. Virgilio Montari. Brak w grupie jeszcze jednego członka Rady, p. Emanuela Boudeville.



W jednym z ostatnich numerów „Les Nouvelles Littéraires” ukazał się artykuł Marc Pincherle pt. „Musique polonaise contemporaine”, omawiający kilka utworów współczesnych kompozytorów polskich, które ostatnio zostały nagrane i wydane we Francji. Chodzi o znakomite dzieło „Pasję według św. Łukasza” Krzysztofa Pendereckiego, „Simfonia sacra” i „Simfonia rustica” Andrzeja Panufnika oraz „VII kwartet smyczkowy” Grażyny Bacewicz.

„Polska szkoła muzyczna zajmuje wśród szkół muzycznych krajów Wschodu pozycję przodującą — pisze m. in. Marc Pincherle. — Co i raz utwierdzają nas w tym przekonaniu nowe płyty z nagraniami utworów kompozytorów polskich. Najbardziej wymownym świadectwem tego stanu rzeczy jest bezsprzecznie „Pasja według św. Łukasza” Krzysztofa Pendereckiego...”



Archeolodzy Anna Wontkowska i Stefan Woyda oglądają wraz z odkrywcą Grzegorzem Tonderą (w środku) znalezione monety

■ 638 monet z I-III wieku naszej ery znalezione w Oryszewie

Bohaterami tego odkrycia są: uczeń i... kret. Kret wydrążył swój korytarz akurat w miejscu, gdzie przez ponad 1800 lat leżał nie znany nikomu skarb — kilkaset monet z czasów rzymskich.

Przechodząc przez łąkę nad rzeczką Pisią koło Oryszewa, blisko Zyrardowa, uczeń VII klasy miejscowej szkoły podstawowej k. Zyrardowa — Grzegorz Tondera zauważył na kretowisku kilka starych monet. Zainteresował się nimi i wiedziony ciekawością zaczął rozkoprywać wzgórek świeżej ziemi. Już na głębokości kilkunastu centymetrów natknął się na wielkie skupisko starych monet. Część zabrał ze sobą i podzielił się wiadomością z kolegami.

Odtąd przez kilka dni młodzież szkolna Oryszewa oraz wychowankowie pobliskiego zakładu poprawczego — zaczęli chodzić „na monety”. Grupy chłopców godzinami szperały

w rozmiękłym gruncie nad rzeczką i wydobywały setki monet.

Więść dotarła do wojewódzkiego konserwatora zabytków, archeologa Stefana Woydy. Po przybyciu na miejsce, ku swemu zdumieniu archeolog stwierdził, że są to monety z I—III wieku naszej ery z czasów cesarza Nerona, Wespazjana, Hadriana, Marka Aureliusza, Faustyny i Commodusa. Przy pomocy chłopców z Oryszewa udało się odzyskać 638 monet stanowiących niezwyklej wartości dla nauki. Dalsze poszukiwania reszty skarbu, który liczyć ma w sumie ok. 800—900 monet — denarów — są w toku.

Znalezisko należy do największych na Mazowszu w okresie powojennym. W miejscowości Gródkowo pow. Sierpc jeszcze przed wojną znaleziono kilka tysięcy monet rzymskich. Obecny zbiór jest drugi co do wielkości w Kraju.



■ „Ursus” w europejskiej czołówce

Mineło 20 lat od wyprodukowania pierwszych po wojnie ciągników „Ursus”. W 1947 roku traktory C-45 wzięły udział w defiladzie pierwszomajowej. Od tego czasu wyprodukowano 170 tysięcy ciągników. Fabryka w Ursusie pod Warszawą działa już 74 lata.

Ciągniki starej, ale zarazem nowoczesnej fabryki zdobyły sobie dobrą markę nie tylko w polskim rolnictwie, ale także u odbiorców zagranicznych w niejednym kraju.

W ubiegłym roku wyprodukowano 17 tys. ciągników C-328 i 8 tys. typu C-401, z czego wyeksportowano 3800 sztuk. W bieżącym roku produkcja wyniesie ok. 31 tys. ciągników. Zakłady „Ursus” zatrudniają dziś 11 tysięcy pracowników i stosują coraz nowocześniejszą technologię produkcji. Od lat pracują w Ursusie — obok polskich automatycznie linii produkcyjne włoskie, angielskie, niemieckie, czeskosłowackie.

Zakłady Mechaniczne „Ursus” kooperują z przeszło 150 zakładami w całej Polsce a w skali międzynarodowej współpracują z ZKL Brno (zakłady polskie wypuszczają już na

rynek więcej ciągników niż znana firma czeskosłowacka).

W wyniku podpisanego ostatnio porozumienia „Ursus” dostarczać będzie bloki napędowe dla francuskiej wytwórni ciągników Labourier, w Mouchard.

„Ursus” będąc jedynym tego typu zakładem w Polsce należy do największych (poza ZSRR i USA) wytwórni ciągników na świecie, ustępuje chyba tylko angielskim zakładom Furgeson i Ford.

■ Cyjanek wodoru z Koblencji znaleziono w Rzeszowskim

Na Rzeszowszczyźnie odnaleziono tajemniczą pozostłość z ostatniej wojny — 15 stalowych pojemników, każdy ok. 2 m długości i średnicy 45 cm. Były one wypełnione nieznana substancją; zachodziło podejrzenie, że mogą zawierać gazy bojowe. Jak wykazały badania prowadzone na poligonie w specjalnie wybudowanej studni, każdy pojemnik zawierał ponad 200 litrów płynu pod ciśnieniem 250 atmosfer. Okazało się, że są to kwasy cyjanu wodoru, wyjątkowo silnego i błyskawicznie

■ PO-67 z udziałem 47 państw

W XXXVI Międzynarodowych Targach Poznańskich, które trwać będą od 11 do 25 czerwca, weźmie udział 47 państw. 11 krajów socjalistycznych i 24 państwa zachodnie organizują tzw. ekspozycje kolektywne. Powierzchnia wystawowa została powiększona do ponad 130 tys. m. kw. terenów krytych i otwartych.

Wśród krajów socjalistycznych największymi wystawcami będą: NRD, ZSRR, Francja, Czechosłowacja, NRE, Węgry, W. Brytania, USA, Włochy i Austria. Francja zbudowała na terenie targów własny pawilon.

MTP zachowują charakter targów ogólnobrańowych. Niemniej wzrasta nadal udział sprzętu inwestycyjnego, wystawianego przez Polskę i firmy zagraniczne. Przewiduje się, że maszyny i urządzenia zajmą 75 procent powierzchni targów.

W ekspozycji polskiej dominować będą obrabiarki, ma-

szyny włókiennicze, rozmaite silniki, agregaty prądotwórcze, maszyny matematyczne, sprzęt elektrotechniczny i wyposażenie statków, tabor kolejowy, maszyny rolnicze, ciągniki, precyzyjny sprzęt pomiarowo-kontrolny itp.

Podobnie jak w ubiegłym roku wyodrębnione zostaną ekspozycje samochodów osobowych, w których znajdują się pojazdy 18 firm,

■ Unikalny trawler z Gdyni dla Francji

W Stoczni im: Komuny Paryskiej w Gdyni przystąpiono do budowy pierwszego w świecie trawlera rybackiego z klasą AUT. Trawler posiadać będzie w pełni zautomatyzowaną siłownię. Dyżurny oficera dzięki specjalnym urządzeniom zainstalowanym na mostku będzie miał pełen obraz sprawności statku.

oraz maszyn i urządzeń poligraficznych z 10 państw. Nowością będzie wydzielenie na MTP maszyn budowlanych, drogowych, rolniczych i górniczych.

W odrębnym, wielkim stoisku zajmującym ok. 11 tys. m kw., organizowanym w Edwardowie k. Poznania, oferować będą nowe wyroby — oprócz Polski — także producenci z Austrii, Francji, Holandii, Rumunii, Szwajcarii i W. Brytanii.

W tym roku zbudowane będą dla francuskiego armatora dwa trawlerzy z klasą AUT, a dwa następne w roku 1969.

Dotychczas żaden armator na świecie nie ubiegał się o klasę AUT dla jednostki rybackiej, chociaż posiada ją już wiele statków handlowych.

■ Poznańskie ulice będą perfumowane

Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania w Poznaniu zamierza w bieżącym roku — podobnie jak w ubiegłym, polewać ulice wodą zmieszana ze środkami zapachowymi.

Nowość mają stanowić dodatki chemiczne do wody neutralizujące kurz i odświeżające powietrze. Poznań był pierwszym miastem, które zaczęło perfumować ulice.

■ Morska woda do picia

Polska jest trzecim krajem — obok Japonii i Anglii — posiadającym tajemnicę produkcji urządzeń filtracyjnych do wody morskiej. Specjalne tzw. świece filtracyjne, czyniące wodę morską zdatną do picia — będzie wytwarzać seryjnie podległa przemysłowi terenowemu Fabryka Sprężarek we Wrocławiu.

Do tej trudnej produkcji przystąpiono po trwających półtora roku próbach.

WOJCIECH ZAMECZNIK

W rozkwicie sił twórczych, w wieku 44 lat, zmarł utalentowany artysta plastyk Wojciech ZAMECZNIK.

Był jednym z tych, którym plakat polski zawdzięcza olbrzymią sławę w świecie, jednym z tych, którzy sprawili, że wielu gości zagranicznych powracając z Kraju zachwyca się plakatami na słupach polskich miast.

Zajmował się też architekturą wewnątrz, komponowaniem pawilonów na wystawy międzynarodowe, uprawiał fotografię artystyczną. W każdej z tych dziedzin mógł się poszczycić wielkimi osiągnięciami w formie nagród i wyróżnień, jak np. nagroda na Międzynarodowym Konkursie w Hiszpanii, za plakat muzyczny. W 1961 r. otrzymał w Paryżu wyróżnienie im. Toulouse-Lautreca na międzynarodowej wystawie plakatów filmowego. Sławę zyskał mu też plakat do Kongresu miast bliźniaczych w 1964 r.

■ „Mała Holandia” w Pawłowicach

Barwny kobierzec tulipanów pokrywa 5-hektarową powierzchnię w Pawłowicach k. Grójca (Warszawskie). W tej „małej Holandii” tulipany hoduje się dla celów reprodukcyjnych, uzyskania najszlachetniejszych odmian. Na świecie hoduje się ok. 150 odmian tulipanów, w Polsce ograniczono ich hodowlę do 25 odmian.

Na polach pawłowickich mienią się tęcza kolorów: żółta odmiana tulipanów, „Gudosznic”, amarantowy „Holand Glory”, rubinowy „Red Matador”, czerwony „Eisenhower” i „Brillant Star”.

■ Podwójne bliźnięta

Stanisława G., 22-letnia mężatka, mieszka w Świętochłowicach. Jej 24-letnia siostra w Zabrze. Pani Stanisława urodziła parę bliźniąt. W tym samym dniu w Zabrzu jej siostra Małgorzata też urodziła bliźnięta.

Tygodniowa GAWĘDA

BUNT CHŁOPÓW

Dzień kobiet — oczywiście, obchodzimy uroczystie. Dzień matki — zrozumiale, obchodzimy go wspaniale. Wkrótce będzie dzień mężatki: bombonierki, no i kwiatki, dzień panny, rozwódki i wdowy, każdy święcie jest gotowy. Jakże tego dla nas skutki? W dzień powszedni — wypić wódki.

No, bo właśnie. Poza tym są w Polsce dni wszystkich bez mała zawodów. Utorowały sobie drogę, mają zielone światło, są uroczyste, w telewizji oglądamy przecinanie wstęg i nadawanie odznaczeń (koniecznie wysoki kich, nie stylizatem jeszcze ani nie czytałem, by kogoś udekorowano niskim odznaczeniem), poczem wygłasza się przemówienia, odśpiewa i uchwała. Ot, co.

A my gdzie? My, po prostu: mężczyźni, mężowie, ojcowie, chłopcy? Kto o nas pomyśli, nas odznaczy np. za wieloletnie wytrzymanie w stadle małżeńskim z niewiastą typu pani Twardowska, od której sam Mefistofeles wiał, aż się kurzyło? Kto wygłosi przemówienie na naszą cześć, którzy po powrocie z pracy zabieramy się do wynoszenia śmieci i mycia garnków? —

Ludwiku, do rondla! — to kobiety wymyśliły, taki niedźny kapitalistyczny wynalazek, małpowanie zachodu, bo przeczytałem w jednej amerykańskiej gazecie, że mężczyzna potrzebny jest właśnie tylko do dwóch celów: do przyniesienia pieniędzy i wynoszenia śmieci.

I to ma być podziękowanie za wszystko! A w Polsce, gdzie wprowadzono ustrój sprawiedliwości społecznej, w tej dziedzinie sprawiedliwości nie ma, wszystko zostało po staremu. Pokażcie mi jeszcze jakiś kraj, gdzie tak obcałowuje się kobiety po rękach, choć niekiedy łapsko jest paskudne, a dusza należąca do tego łapska jeszcze bardziej paskudna. I tak było zawsze: królowa Jadwiga zrobiła wielką łaskę Jagielle, że się za niego wydała, i miała mu wciążyć za złe, Sobieski nosił swoją Marysiętkę na rękach i ptaśbrakto; inna Marylka miała za nic Adama Mickiewicza, chociaż mu do pięt nie dorosła, a pusta „lalka”, panna Izabella Łęcka, wzgardziła tak wartościowym mężczyzną, jakim był pan Wokulski z „Lalki” Prusa.

Długo by jeszcze prowadzić ten rejestr krzywd, zadany przez pięć piękna (też same to wymyśliły, że niby to one są piękne, a my brzydki) polskim mężczyznom.

Tyle, że milenium męskiej niewoli już się kończy. Nie będą więc biatogłowy (gdzieś tam „biatogłowe”, malują się

dziś na czerwono, na żółto, na wszystkie kolory tęczy) nami pomiatać. Zrobiono już początek: nie wiem, czy to w związku z przyjazdem do Polski generała de Gaulle'a, ale za francuskim, przyjaznym przykładem zaczynamy świętować i w Ludowej Polsce „dzień ojca”. Stuszenie! Same nie potrafia tego zrobić. A może potraficie? Spróbujcie bez naszej pomocy! Już prawo rzymskie mówiło: mater semper certa est, pater, quem nuptiae demonstrant” (Matka jest zawsze pewna, ojciec jest ten, na którego wskazuje małżeństwo) — a więc możemy nie tyle faktycznie, ile prawnie być dumni z naszego ojcostwa. I należy nam się w dniu naszego święta jakiś krawiat czy ćwiartka. Sum cuique — żeby już został przy rzymskim prawie: każdemu to, co mu się należy — panion kwiatek dla Ewy i czekoladki, nam zaś — jako wyżej.

Mam nadzieję, że po dniu ojca przyjdzie kolej na dzień męża, dzień przyjaciera, dzień głowy rodziny (co prawda obracanej na szyi — która, jak wiadomo jest rodzaju żeńskiego) itd. Będzie równo-uprawnienie, czego Wam i sobie życzy.

MARIAN

P.S. Panie redaktorze, proszę nie dawać tej gawędy do czytania korektorkom ani nie przysyłać mi do domu egzemplarza, wolabym, by moja ukochana Zosna go nie czytała.

człowiek a praca

AVEC le développement et le perfectionnement des procédés industriels, avec l'application de techniques et de méthodes nouvelles, l'adaptation des machines et aménagements de production aux propriétés mentales de l'homme prend une importance capitale. Les sciences techniques, même si elles le voulaient, ne peuvent plus se passer des sciences humaines, ne fut-ce que par souci d'efficacité mais aussi et surtout pour garantir la sécurité de l'homme au travail.

L'Inspection du Travail du Conseil Central des Syndicats, en collaboration avec le Ministère de l'Éducation Nationale et de l'Enseignement Supérieur, ainsi qu'avec l'aide de l'École Polytechnique de Varsovie ont récemment organisé à Varsovie une intéressante exposition intitulée „L'Homme et le travail”.

Partagés en six sections elle illustre les problèmes liés à l'adaptation des machines et aménagements industriels aux particularités physiologiques et aux propriétés mentales du travailleur, ceux qui se rapportent à la prévention des accidents de travail, et enfin ceux qui ont trait aux nouveaux besoins sociaux que fait naître la civilisation industrielle.

L'exposition a été accompagnée de conférences, séminaires, projections de films. Les inspecteurs de la sécurité et de l'hygiène du travail ont été réunis en conférence. L'utilité de cette exposition a fait qu'une partie sera durablement intégrée au Musée Varsovien de la Technique.

WRAZ z rozwojem i unowocześnieniem procesów przemysłowych oraz stosowaniem nowych metod technologicznych kapitalnego znaczenia nabierają problemy przystosowania maszyn i urządzeń do właściwości psychicznych człowieka. Postępująca rewolucja techniczna stworzyła sytuację, w której wiedza o człowieku jest niezbędnym elementem tworzenia prawidłowych warunków pracy, a rozwiązywanie problemów stawianych przez nową technikę wymaga ścisłego współdziałania nauk technicznych z naukami o człowieku. Wymaga tego zarówno troska o efektywność produkcji, jak i dobre samopoczucie pracowników, wynikające ze świadomości bezpieczeństwa.

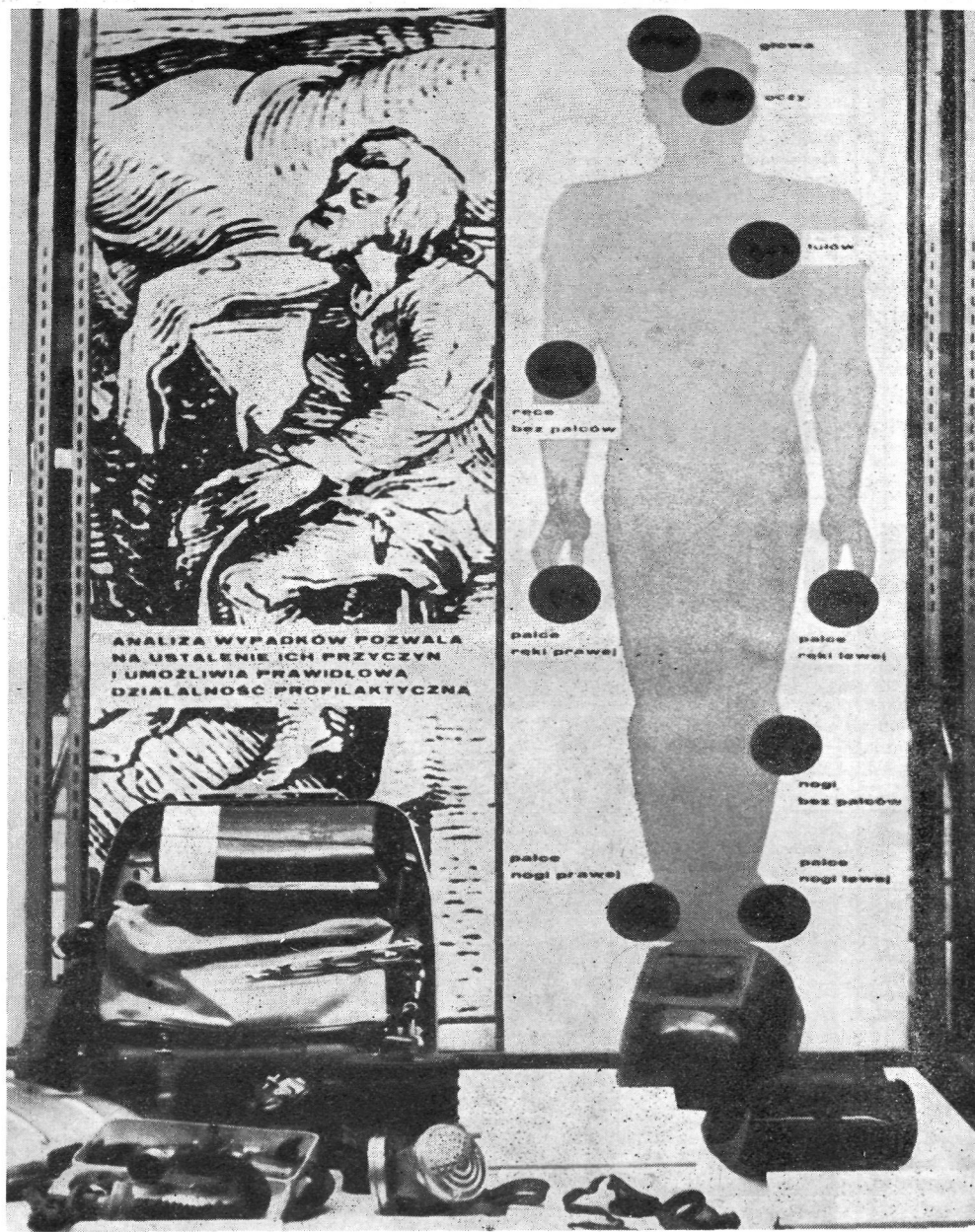
Sprawom bezpieczeństwa pracy ludzkiej poświęca się w Polsce wiele uwagi. Działalność rozgałęziony i powszechny system nadzoru i kontroli warunków zatrudnienia we wszystkich gałęziach działalności produkcyjnej. Problematyka obowiązków i odpowiedzialności w zakresie zabezpieczenia pracowników przed ujemnymi skutkami stosowanych w procesach produkcji substancji oraz maszyn i urządzeń jest stałym tematem obrad związków zawodowych.

Główny Inspektorat Pracy Centralnej Rady Związków Zawodowych wspólnie z Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Politechniką Warszawską zorganizował wystawę pt. „Człowiek a praca” poświęconą w całości problemom ochrony człowieka w procesie pracy. Ekspozycja podzielona na sześć działów ilustrowała sprawy przystosowania maszyn i urządzeń produkcyjnych do cech fizjologicznych człowieka i jego właściwości psychicznych, problemy zapobiegania wypadkom przy pracy, a także zagadnienia potrzeb socjalnych na tle rozwoju nowoczesnego przemysłu.

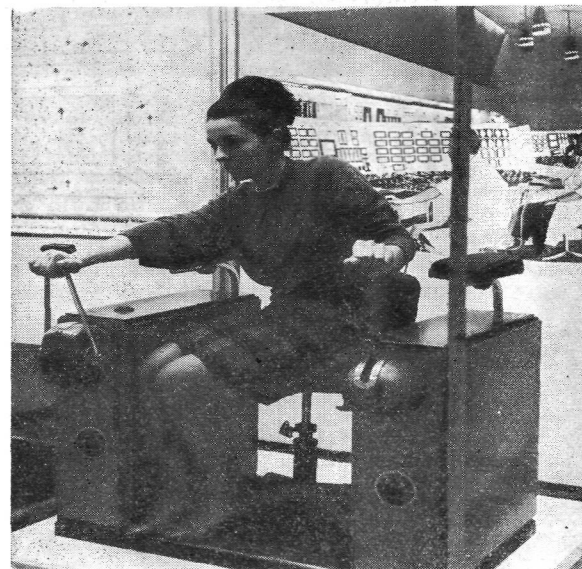
Wystawa „Człowiek a praca” miała charakter dyskusyjny. Prezentując rzeczywisty stan przedstawianych problemów, sygnalizowała jednocześnie metody ich naukowego rozwiązania w dziedzinie doskonalenia warunków pracy, uczynienia pracy ludzkiej lżejszą, bezpieczniejszą, bardziej wydajną. Ekspozycja zainteresowała żywo liczne rzesze inżynierów, projektantów, konstruktorów, kierowników procesów produkcji, działaczy związków zawodowych.

Podczas trwania wystawy odbywały się seminaria, konferencje, specjalne spotkania, połączone z projekcją filmów, których tematyka była ściśle związana z treścią wystawy.

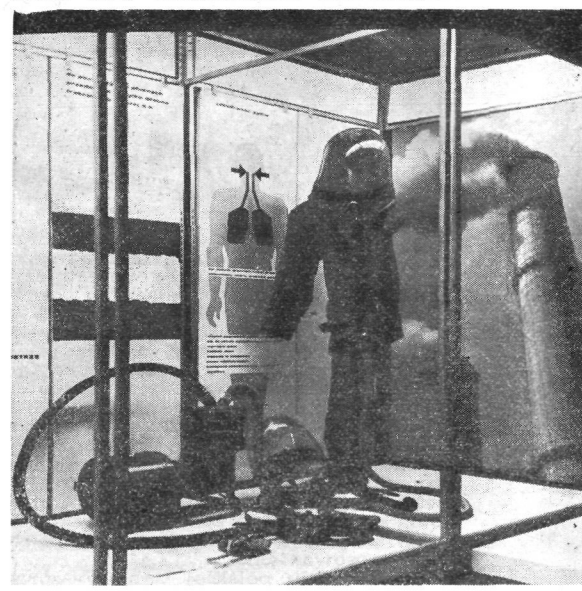
Ekspozycje wystawy „Człowiek a praca” przekazane zostały gabinetom ochrony pracy przy wojewódzkich komisjach związków zawodowych oraz Muzeum Techniki, które zamierza na jesieni otworzyć stały dział poświęcony ochronie pracy.



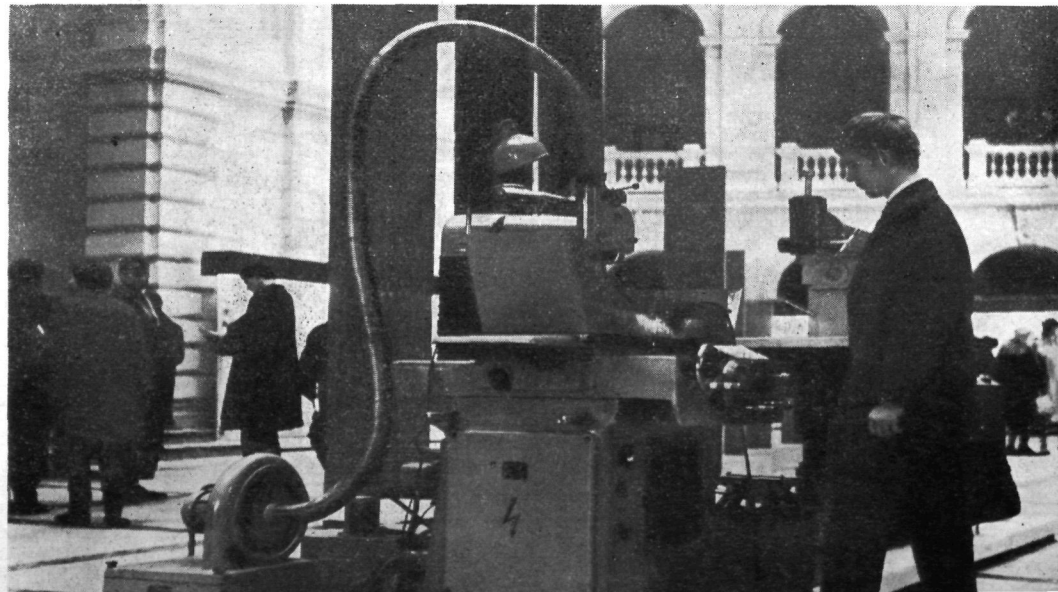
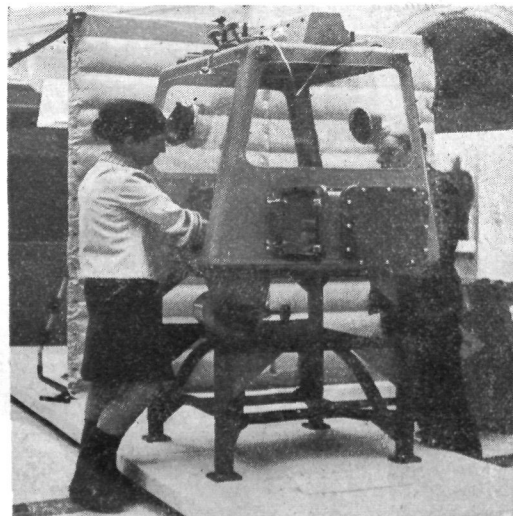
Stoisko obrazujące umiejscowienie najczęściej spotykanych urazów wypadkowych. Poniżej: komora manipulacyjna przy pracach z substancjami wydzielającymi promienie alfa i beta. Z prawej: szlifierka, przy której zabezpieczono całą strefę manipulacji



Stanowisko pracy przy wiertarce drążącej metodą ultradźwięków. Niżej: aparat filtro-wentylacyjny z maską do pracy przy substancjach chemicznych



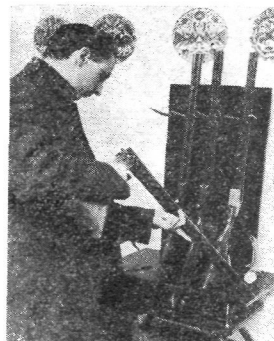
Zdjęcia: JERZY WOJCIEWSKI





W CIĄGU KILKU TYGODNI w wielkim i znanym paryskim magazynie „Au Printemps” można było znaleźć i nacieszyć się „kawałkiem Polski”. Cały dział na trzecim piętrze jednego z pawilonów handlowych prezentował wyłącznie polskie wyroby przemysłowe i spożywcze. Od mebli, ceramiki, kryształów, poprzez piękne kilimy, dywaniki, wyroby z drzewa, broń myśliwską, aż po słynne polskie wędliny, konserwy, słodczyce i wódki — wszystko to można było podziwiać i kupić.

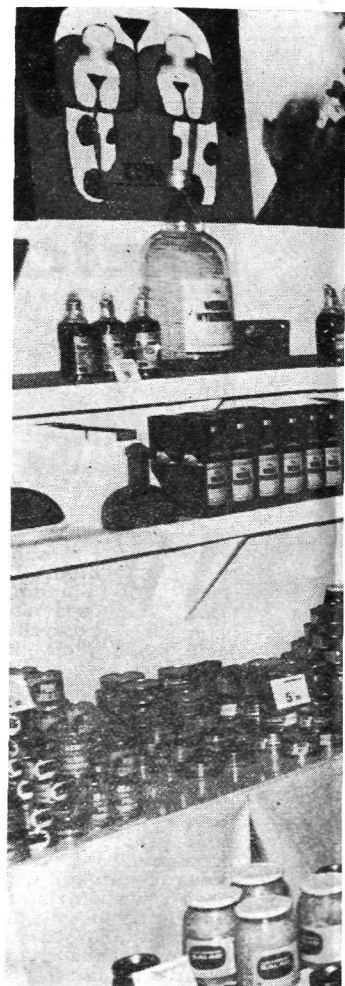
Towary z Polski cieszą się we Francji stale rosnącym popytem i dużym zainteresowaniem. Na zdjęciu z prawej: strzelby myśliwskie; u góry: tkaniny, kilimy dywaniki; niżej — stoisko wyrobów z drewna



Zdjęcia:
Władysław Stawny

D URANT plusieurs semaines, tout le troisième étage d'un des bâtiments des grands magasins „Au Printemps” a été une véritable „enclave polonaise” sur les bords de la Seine. Les meubles, tapis, tapisseries, objets d'art, cristaux, poteries, bibelots et aussi les succulentes charcuteries, conserves, sucreries et vodkas les plus diverses (sans oublier les armes de chasse) — tout était venu de Pologne pour l'exposition-vente, organisée avec la collaboration de la Chambre Polonaise de Commerce Extérieur. Les vendeuses semblaient s'être échappées d'un des célèbres ensembles folkloriques — „Mazowsze” ou „Śląsk”. Mais trois figures pittoresques étaient vraiment venues de Pologne: Mmes Maria Chrostek et Henryka Lus qui émerveillaient par leurs étonnants découpages des Kurpie et de Łowicz, petits chefs-d'oeuvre multicolores en papier exécutés à la vue des visiteurs, et M. Władysław Lica qui sculptait dans le bois des figures et des objets semblables à ceux qui étaient offerts aux acheteurs. Leur stand était assiégué et le décor de bien des domiciles parisiens a dû être modifié.

Pour parfaire le dépaysement, les visiteurs pouvaient aller déjeuner ou dîner au „Prince de Galles” et s'y régaler d'écrevisses au fenouil, de saumon de la Vistule, de „żurek” au lard fumé, de tripes à la varsoviennaise, de boeuf au grauu de sarrazin, de glaces à la Mme Walewska... préparés par les chefs du Grand-Hôtel de Varsovie venus à Paris pour une quinzaine de la gastronomie polonaise.



P ARYSKIE sprzedawczynie, ubrane w śliczne stroje łąwskie, stwarzały wrażenie, że przyjechały tu z Polski, by uczestniczyć w wielkiej polskiej wystawie-sprzedaży w Paryżu. Niemniej trzy osoby, które codziennie można było zobaczyć w „Au Printemps”, przybyły rzeczywiście z Polski. Byli to: artysta ludowy, p. Władysław Lica z regionu Tucholskiego (Pomorze), rzeźbiący w drzewie, i dwie wycinkarki: p. Maria Chrostek ze wsi Tatarsy (Kurpie), tworząca kurpiowskie cuda, oraz p. Henryka Lus z Łowicza, która również wykonuje bajecznie kolorowe wycinanki.

Cała trójka polskich artystów ludowych na oczach licznych paryżan wykonywała cuda z drzewa i papieru — na sprzedaż do francuskich domów. Stoisko, w którym pracowali, było oblegane, a wyroby artystów ludowych cieszyły się olbrzymim zainteresowaniem.

W otwarciu polskiej wystawy-sprzedaży uczestniczyło wiele osobistości oraz dziennikarzy. Zorganizowany przez magazyn „Au Printemps” wraz z Polską Izbą Handlu Zagranicznego dział polski zadowolili licznych kupujących i otworzył drogę polskim wyrobom do wielu domów francuskich.

TYDZIEŃ KUCHNI POLSKIEJ

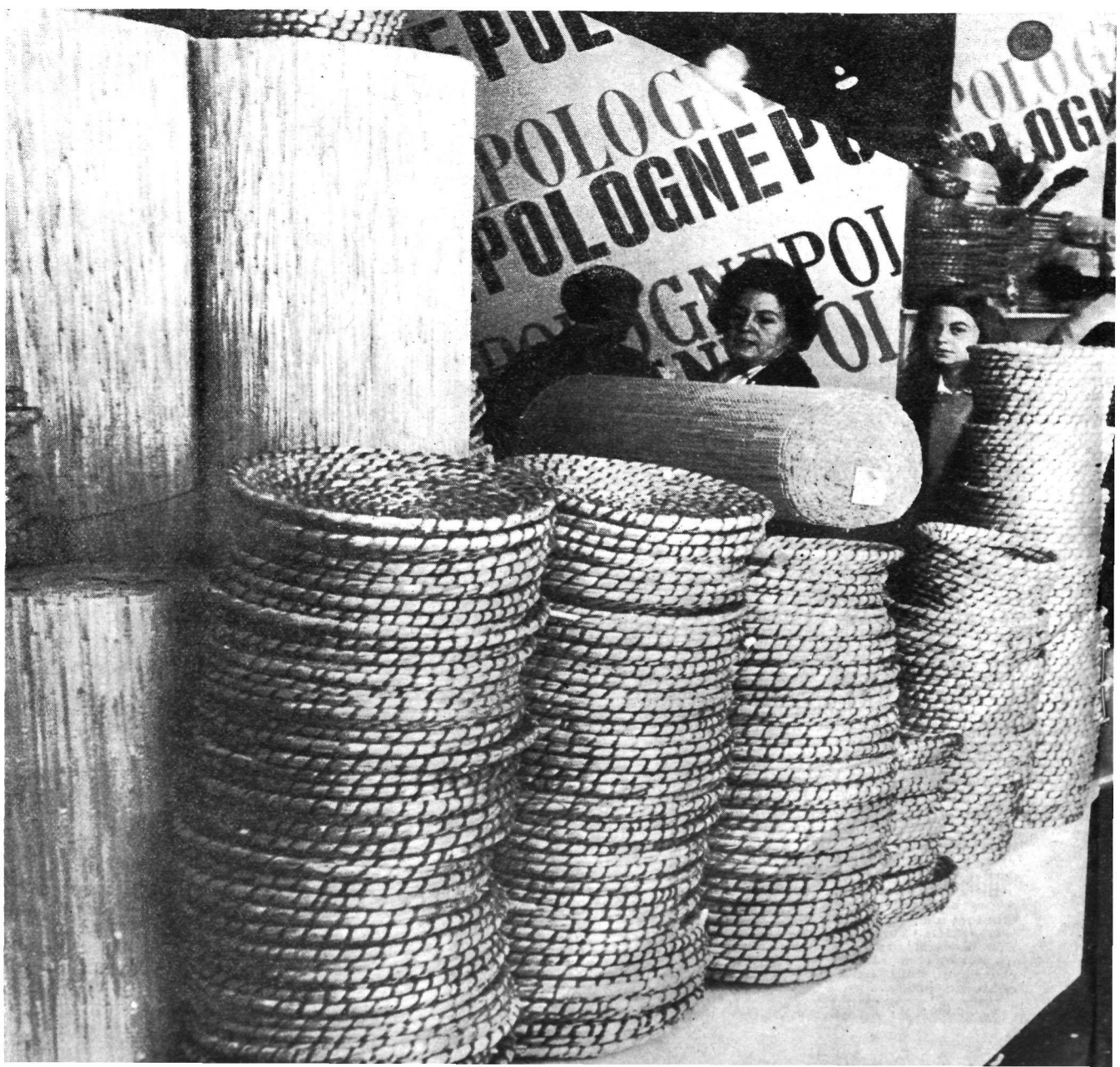
Na przystawkę łosoś wiślany, zupa — żurek na wędzonce. Wśród dań podstawowych: raki z koprem, flaki po warszawsku, bądź zraziki z kaszą gryczaną, na deser zaś lody à la pani Walewska — oto niektóre pozycje z menu serwowanego przez polskich kuchmistrzów w restauracji paryskiego hotelu „Prince de Galles” w pobliżu Pól Elizejskich.

Jest to rezultat mariażu zawartego na dwa tygodnie między tym hotelem a warszawskim „Grand Hotelem”. Impreza nosiła nazwę „Tygodnia gastronomii polskiej” i cieszyła się wielkim powodzeniem.

Należy życzyć organizatorom, aby podobne imprezy handlowo-reklamowe dla ludności odbywały się częściej zarówno w stolicy, jak i w większych miastach Francji.

Fotoreportaż o „Tygodniu Kuchni Polskiej” w Paryżu — w następnym numerze

TOWARY Z POLSKI W PARYŻU

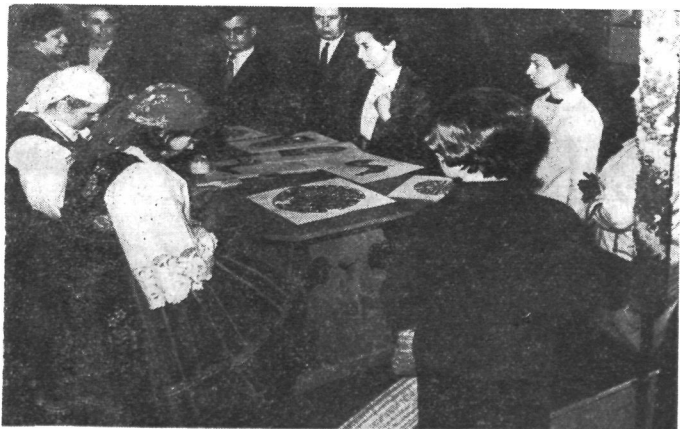




RYSKIM „AU PRINTEMPS”



Z podziwem oglądano prace polskich wycinkarek Marii Chrostek i Henryki Lus. Również rzeźbiarz ludowy Władysław Lica, rzeźbiący w drzewie, przykuwał uwagę publiczności



WZROST WYMIANY — ROZWÓJ KOOPERACJI

UPODSTAW polskiej polityki w wymianie towarowej leży stara zasada: popieramy szeroki handel, jeśli odbywa się on na równych prawach i przynosi wzajemne korzyści. Przedstawiciele Polski przy każdej okazji, na forum wszystkich międzynarodowych organizacji mówią o potrzebie dalszego ożywiania handlu światowego i likwidowania wszelkich ograniczeń biurokratycznych, ekonomicznych i politycznych w tej dziedzinie.

Zawarte przez Polskę umowy handlowe z Danią, Szwecją, Norwegią, Niemiecką Republiką Federalną, Wielką Brytanią, Francją i Włochami w poważnym stopniu zniosły ograniczenia ilościowe na dostawę polskich towarów do tych państw. Choć istniejące już decyzje o zmniejszeniu w stosunku do lat ubiegłych ograniczeń wobec polskiego eksportu są niewątpliwie zjawiskiem bardzo pozytywnym, to jednak charakter i zasięg liberalizacji w krajach Europy zachodniej jest jeszcze niepełny, niedostatecznie przystosowany do zmieniającej się struktury polskiego eksportu.

Pomyślnie rozwijają się stosunki handlowe między Francją i Polską. Można przytoczyć wiele faktów świadczących o rozwoju kontaktów ekonomicznych między obu krajami. W ubiegłym roku wartość polskich dostaw na rynek francuski przewyższała o 75% poziom z 1963 r.

Wśród cech charakteryzujących strukturę polskich dostaw do Francji należy zwrócić uwagę na zwiększenie o jedną trzecią w porównaniu z 1965 r. sprzedaży artykułów konsumpcyjnych, następnie wzrost o połowę sprzedaży dóbr inwestycyjnych (w czym niemałą rolę odegrało utworzenie polsko-francuskiego przedsiębiorstwa dla rozwijania handlu i kooperacji przemysłowej), zwiększenie o przeszło jedną trzecią eksportu do Francji produktów przemysłu chemicznego, wzrost sprzedaży węgla o jedną piątą oraz dalszy rozwój dostaw artykułów rolno-spożywczych.

W wyniku tego Polska w ubiegłym roku znalazła się na drugim miejscu wśród europejskich krajów socjalistycznych (po Związku Radzieckim) pod względem wielkości obrotów handlowych z Francją. Udział Polski w ogólnej wartości importu francuskiego z państw socjalistycznych wyniósł w 1966 roku około 11 procent.

TRUDNO DZIŚ rozwijać eksport jedynie w oparciu o gotowe, finalne wyroby. Można natomiast uzyskiwać doskonale rezultaty poprzez szeroki udział w międzynarodowym podziale pracy. Poziom przemysłowy Polski upoważnia do tego, aby jej udział w tym podziale był coraz większy. Dlatego też Polska podpisała odpowiednie umowy o współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej z kilkoma krajami zachodnimi, również z Francją.

Do takich umów należy na przykład porozumienie z firmami brytyjskimi dotyczące produkcji w Polsce dźwigów ruchomych, maszyn papierniczych i tekstylnych; pierwsze dostawy kooperacyjne do Włoch silników elektrycznych, współpraca z kilkoma firmami zachodnioeuropejskimi przy produkcji maszyn budowlanych czy lodówek domowych; kontrakty wieloletnie polskich zakładów przemysłowych na współdziałanie przy produkcji traktorów, maszyn budowlanych, obrabiarek, pras hydraulicznych z firmami francuskimi. Prowadzone rozmowy dają nadzieję na dalszy rozwój kooperacji przemysłowej w najbliższym czasie.

Współpraca dokumentalistów Polski i Francji

W Warszawie odbyło się polsko-francuskie kolokwium na temat współpracy w zakresie wymiany informacji naukowo-technicznej. Delegacji francuskiej przewodniczył p. de la Roussiere — przedstawiciel Association Nationale de la Recherche Technique (ANRT).

Kolokwium poświęcone omówieniu m. in. metod gromadzenia informacji naukowej i technicznej, zadań poszczególnych ośrodków informacyjnych, potrzeb odbiorców informacji — przyczyni się do dalszego rozszerzenia współpracy dokumentalistów Polski i Francji.

W związku z kolokwium zorganizowano wystawę poświęconą stosunkom polsko-francuskim w zakresie informacji naukowo-technicznej i ekonomicznej.

LES 3 MENESTRELS



pour les lecteurs de la semaine polonaise de Zofiestet

Une fille blonde, au fin visage encadré de macarons: c'est Maria. Elle paraît fragile, avec ses 46 kgs, au milieu de ses deux partenaires... Mais ce n'est qu'apparence: sa vitalité en fait une femme extraordinaire qui peut parcourir des centaines de kilomètres, chanter des heures entières, s'émouvoir, jouer la comédie, sans que ses grands yeux clairs portent trace de lassitude.

Et, de plus, elle allie à ce labeur d'artiste, irrégulier et harrassant, une vie conjugale solide comme un bon petit rocher. Maria et Bob — son mari — se rencontrent d'une façon parfois un peu épisodique, mais c'est, peut-être, un piment supplémentaire à leur sauce commune!..

Maria est à cheval sur le Scorpion et le Sagittaire. Du premier signe elle a ce côté un peu piquant, mais juste ce qu'il faut pour que ce soit fantaisie: cette fantaisie à fleur de peau qui danse, et s'ébroue, et s'accroche en jouant, ici ou là... Et comme le Sagittaire, elle fait feu de tous bois, elle envoie des flèches dans de multiples directions, elle est assoiffée de choses nouvelles, avec ce côté un peu insatiable qui rend l'esprit neuf, vif et brillant.

Des deux garçons, le plus petit (Raymond, 1m 74) est la „voix”. Un timbre sobre de Barython-Martin.

Il chante l'amour, la tendresse, l'émotion. Son physique ne dément pas sa voix: très brun, l'oeil noir et velouté, le sourire éblouissant; il est le „Charmeur”... Il mène une vie de célibataire obstiné, assez solitaire, donc un peu mystérieuse... Il guette sans doute l'amour, le Grand, avec le rebranchement en lui-même du chasseur solitaire qui guette sa proie!.. Ses amis le connaissent caustique, plein de cet humour pince-sans-rire dont il ne se départit jamais. Il aime d'une façon un tout petit peu déraisonnable les boutons de manchettes: il en possède plus de 200 paires choisies au hasard de ses voyages.

Il est aussi „Poissons” qu'on peut l'être quand on est né un 17 Mars! Poissons, avec son esprit de justice et sa bonté, enfouis très très profondément sous des dehors d'indifférence. Et Poissons, avec sa volonté tenace, mais que cache cette apparence floue d'indécision et de lenteur. En somme, Poissons terriblement, avec la „chair” qui dément „l'écaille”.

Jean-Louis, lui c'est le grand garçon blond (1m79) qui, lorsqu'il ne travaille pas, adore faire la cuisine.

Des pays qu'il parcourt, il ramène toujours un „plat typique”. Par exemple, depuis sa première tournée à Madagascar, il régale souvent ses amis avec un „Roumazafy”!.. En dehors de la cuisine, la peinture occupe ses loisirs. Pour Jean-Louis, en effet, peindre, c'est se reposer. Il réussit d'excellents portraits.

En scène, Jean-Louis est à la fois le „Récitant” et le „Comique”; d'une voix bien posée; il déclame quelques vers... Et puis dans la chanson suivante, il n'est plus le même: un chapeau drôle, ou un casque enfoncé jusqu'aux oreilles, il fait rire, avec un don certain de pitre!.. D'ailleurs son signe de zodiaque, le Verseau, explique assez la dualité de ses dons et de sa mobilité d'esprit. Des élans constants vers une „idée nouvelle” le portent sans cesse dans tous les sens, et le rendent, parfois, un peu insaisissable pour son entourage... Mais c'est à cet esprit alerte que nous devons des trouvailles de mise en scène dans les chansons des Trois Ménestrels. Car en effet, chercheur impénitent dans un métier difficile, il tente toujours de nouveaux effets.

Il y a dix ans, l'époque ne se prêtait pas aux triomphes faciles, aux gloires éphémères, aux réussites baclées en trois mois. Le moment était encore au travail, lentement mais sûrement amélioré, aux échelons qu'on grimpait un à un, péniblement, obscurément. Séparément chacun des Trois Ménestrels qui s'ignoraient encore, s'employait à gravir son échelon. Et c'était dur, terriblement!..

Maria, se croyait vouée au réalisme. Elle chantait „Les Croix” avec un masque douloureux... et un cachet dérisoire!

Raymond chantait avec conviction les refrains d'une revue très déshabillée!..

Et Jean-Louis le comique riait déjà, au cours de M. Maurice Escande et dans les rôles que l'on lui attribuait alors: „L'amant de Bornéo”, „Les derniers Seigneurs”...

Leurs luttes isolées sont devenues luttes communes. C'est à trois qu'ils ont travaillé, cherché, trouvé, grimpé!..

Maintenant, ils sont une valeur sûre, un spectacle complet, un exemple de réussite méritée; ils sont beaux à voir, bons à entendre, parfaits à détailler.

Ils vont du comique le plus fou à la sensibilité la plus fine. L'Académie Charles Cross les a consacré „Grandes Vedettes”. Beaucoup de villes et de pays les ont réclamés et applaudis: New-York, le Canada, la Suède, la Belgique, Londres, la Réunion, Madagascar, Djibouti, Abidjan, la Suisse, l'Espagne. Partout, ils ont présenté avec brio la chanson française. La presse fut partout unanime: „Avec les TROIS MENESTRELS, nous avons vu, dit-elle notamment, du vrai music-hall”.

A la Pologne de les applaudir prochainement!

MARIAN PALMOWSKI - NOWA GWIAZDA PIOSENKI FRANCUSKIEJ

Kilka miesięcy temu jeszcze nikt go nie znał. Wystarczyło, że przeszedł przez eliminacje wstępne i został zakwalifikowany do emisji „Télé-Dimanche” — i p. Marian Palmowski zapraszany jest dzisiaj na wszystkie imprezy i bale całego regionu Bruay-en-Artois, Béthune, Marles-les-Mines... Stał się z dnia na dzień

gwiazdą piosenki francuskiej Pas-de-Calais i Nordu.

W tej chwili Marian Palmowski śpiewa piosenki Alain Barrière'a, Sachy Distela, Dario Moreno, ale będzie niedługo śpiewał i własne utwory. Spodziewane jest ukazanie się jego pierwszej piosenki na płycie 45 obrotowej. Młody artysta przyjmuje

wszystkie propozycje, jakie napływają, i niezmiernie chętnie występuje, nieraz w paru różnych miejscowościach tego samego wieczoru. Osiągane sukcesy dodają mu siły. Przez 25 minut swego „tour de chant” trzyma publiczność w napięciu. Prostota, uprzejmość, ujmująca powierchowość dodają mu uroku.

NA STADIONIE w CHORZOWIE POLSCY PIŁKARZE POKONALI DRUŻYNĘ „CZERWONYCH DIABLÓW”

Po niefortunnym remisie reprezentacji Polski z drużyną Luksemburga, polscy piłkarze w kolejnym meczu eliminacyjnym do mistrzostw Europy pokonali zdecydowanie drużynę Belgii na stadionie w Chorzowie w stosunku 3:1 (do przerwy 2:0). To zwycięstwo nad słynnymi „Czerwonymi Diablami” wysunęło Polskę na I miejsce w VII grupie eliminacyjnej.

Polacy spotkają się w meczu rewanżowym z piłkarzami Belgii w Brukseli w dniu 8 października, a wcześniej w dniu 17 września rozegrają w Warszawie rewanżowy mecz z Francją. Mecze te zdecydują kto zakwalifikuje się do ćwierćfinału mistrzostw Europy w piłce nożnej: Polska, Francja czy Belgia.

PUCHAR DLA JUNIORÓW w TENISIE STOŁOWYM

W Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu odbyła się ostatnia miła uroczystość. Były trzykrotny wicemistrz świata w tenisie stołowym — p. Alex ERlich — wielki przyjaciel i entuzjasta polskich sportowców, wręczył z okazji zbliżającej się Olimpiady w Meksyku — poprzedzanej obecnie przygotowaniem do nowych osiągnięć polskich sportowców — pamiątkowy puchar, przeznaczony dla polskiego championa juniorów w tenisie stołowym w ramach rozgrywek przeprowadzanych co roku przez redakcję warszawskiego dziennika „Express Wieczorny”.



Pan Alex Erlich (na zdjęciu pierwszy z lewej) wręczył puchar dla polskich sportowców na ręce konsula generalnego PRL w Paryżu p. Janusza Mickiewicza (pierwszy z prawej) w obecności konsula p. Stanisława Pichli, wicekonsula p. Edmunda Szotta oraz polskiego poety, od lat związanego z tematyką sportową, p. J. Prutkowskiego (w środku)

LE SPORT EN POLOGNE

CHORZÓW — En présence de 80 mille spectateurs réunis sur le Stade de Siésie, la Pologne a battu la Belgique par 3:1 et... tout remis en cause dans le VII-e groupe des éliminatoires du Championnat d'Europe. Lubański (28-e et 39-e min.) et Szoltysik (72-e min.) ont marqué pour la Pologne, Puis (52-e min.) — pour la Belgique qui a frôlé une défaite plus sévère.

Actuellement, la Pologne — avec un match joué de plus — devance d'un point la Belgique et la France. Elle reçoit (le 17 septembre) la France à domicile, ce qui lui donne certaines chances, mais joue la revanche contre la Belgique à Bruxelles (le 8 octobre). France et Belgique devant encore rencontrer le Luxembourg — ce qui ne posera probablement pas de problèmes, ce sont surtout les matches France-Belgique et Belgique-Pologne qui décideront de la première place dans le groupe.

BALAKOVO — Sur la cendrée soviétique trois Polonais (sur quatre prenant le départ) se sont qualifiés pour la finale continentale des championnats mondiaux individuels de speed-way (qui aura lieu le 20 août à Kempton en Angleterre). Ce sont Wyglenda, Rurarz et Trzeszkowski. Le même jour quatre autres Polonais ont réussi le même exploit dans la seconde éliminatoire, à Slany en Tchécoslovaquie: Woryna, Waloszek, Migoś et Pogorzelski.

VARSOVIE — C'est sans histoire que le Brésil, personifié par Koch et Mandarino, a déclassé la Pologne en Coupe Davis par un 5:0 sans appel puisque ne laissant même pas un seul set à Gasiorek et Nowicki.

LEIPZIG — Józef Zapędzki, vice-champion du monde — a remporté le tir au pistolet à la Spartakiade des Armées Amies avec 594 pts (sur 600 possibles). Par équipes, l'URSS a devancé la Pologne de 4 pts, ces deux pays laissant derrière eux l'Allemagne démocratique, la Hongrie, la Bulgarie, la Tchécoslovaquie et la Mongolie.

PARIS — Le Congrès de la Fédération Internationale d'Escrime a décerné sa plus haute distinction — le Prix Albert Feyerick — au Polonais Jerzy Pawłowski, trois fois champion du monde au sabre. M. Pierre Ferri (France) — président de la FIE — a souligné que le verdict unanime du jury allait non seulement aux magnifiques résultats de Pawłowski mais à son attitude de gentilhomme et de bon camarade. Les délégués polonais n'ont pu cependant emporter le prix pour le remettre à Pawłowski puisqu'il s'agit d'une imposante statue sur socle de marbre.

NOTATNIK SPORTOWCA

PIŁKA NOŻNA

BETHUNE. Cały tutejszy świat sportowy cieszy się z sukcesu odniesionego w bieżącym sezonie przez miejscową drużynę piłki nożnej. Klub USB zdobył mistrzostwo klasy promotion i wszedł po długich latach oczekiwania do klasy d'honneur. Wśród graczy wyróżnili się w ubiegłym sezonie: Zydorezyk, Kowal, Palmowski. Kowal zajmuje drugie miejsce na liście najlepszych strzelców w tej klasie.

HENIN-LIETARD. RC Lens — Henin 1:0. Klub Lens zdobył puchar regionu Artois. Najlepiej grali w Lens: Kosso, Jurasek, a w Henin — Grabowski i Łuczak. Miejscowi przegrali niezaskutecznie.

HENIN-LIETARD. Tytuł najlepszego piłkarza — kat. pupilów okręgu Hénin zdobył Kowalkowski, otrzymując w nagrodę książeczkę oszczędnościową.

DYPLOMY SPORTOWE

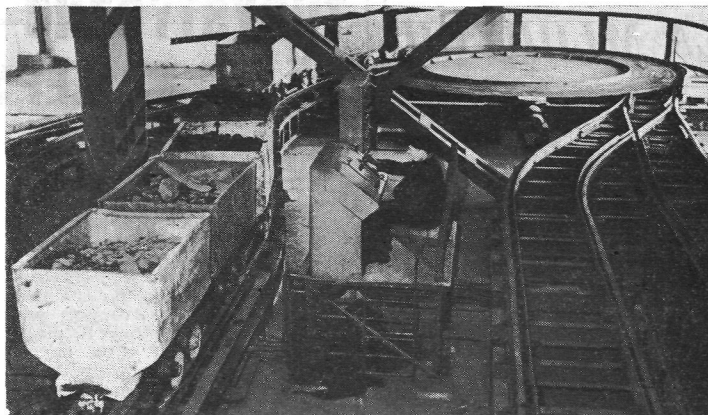
DOUAL. Brevet sportowy SP otrzymali: p. Théo Grzonkowski i p. Leon Przybylski.

LEKKA ATLETYKA

MONTCEAU-les-MINES. W reprezentacji tutejszych szkół wzięli udział w mistrzostwach akademii w Dijon — Kruzynski, Bakowski, Markiewicz i Ławniczak, o których wynikach donosiliśmy już niejednokrotnie.



Le chevalement de Radzionków indique l'âge de cette mine, mais la charpente de la grue, en retrait, montre que „l'ancêtre”, agée bientôt de cent ans ne pense nullement à la retraite



Sur le carreau du Puits V de Radzionków, on a réaménagé les voies de circulation des wagonnets. A partir d'un seul poste de commande automatique, un opérateur règle leur marche

De Radzionków à Gliwice, savants et techniciens s'attachent à faciliter le travail du mineur

La houille est toujours une des premières richesses de la Pologne et son extraction ainsi que sa transformation une des premières industries. Il est donc normal que les techniciens ne se laissent pas impressionner par les nouvelles venant d'Occident qui annoncent le „déclin définitif” du charbon, et travaillent continuellement à améliorer les conditions du travail des mineurs, donc à perfectionner les matériels existants et à en créer de nouveaux. Récemment nous vous avons présenté le nouveau soutènement marchant conçu à Gliwice; voici maintenant d'autres nouveautés.

CE SONT toujours les spécialistes du centre de construction et de mécanisation des charbonnages à Gliwice qui ont élaboré un nouveau type de haveuse-chargeuse destinés aux chantiers de défilage en alvéoles. Sa commande est assurée par un moteur hydraulique qui propulse aussi bien le dispo-

sitif d'abatage que la chargeuse.

L'élimination de la commande électrique permet d'utiliser le nouvel engin dans les galeries gazeuses sans précautions spéciales, chose demandée surtout par les mines du nouveau bassin houiller de Rybnik exploitant des gisements très riches mais for-

tement grisouteux. Les essais du prototype ont été satisfaisants et la haveuse-chargeuse „AWŁ-1” sera présentée au Congrès Mondial Minier, en compagnie du soutènement marchant.

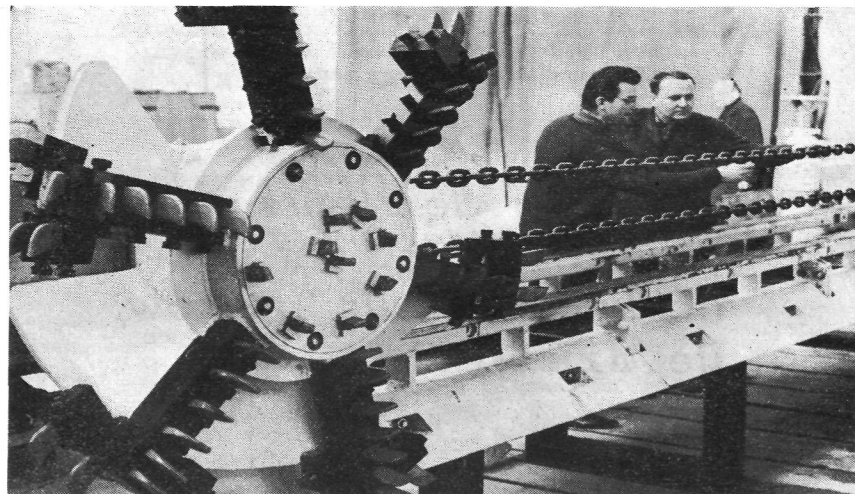
LES RÉALISATIONS de Radzionków sont peut-être moins spectaculaires, mais non moins importantes. Cette mine des environs de Bytom en Haute-Silésie, exploitée depuis bientôt cent ans (exactement depuis 1872) connaît une nouvelle jeunesse.

L'introduction de nouveaux procédés de défilage et de remblayage y a autorisé la mise en exploitation des „pilliers de protection” auparavant laissés intacts (quoique les filons y atteignent 7 à 12 mètres d'épaisseur) pour éviter les mouvements de terrain à la surface.

L'absence de grisou a permis d'électrifier entièrement la mine qui est actuellement soumise à une mécanisation et automatisation très poussée ce qui élèvera son rendement quotidien, encore cette année, de 4500 à 6500 tonnes. La con-

struction d'une nouvelle laverie et d'un triage améliorera simultanément la qualité du produit final.

La haveuse-chargeuse „AWŁ-1” destiné à l'exploitation des gisements grisouteux dans les galeries à alvéoles sera présentée au Congrès Mondial Minier. En voici une vue partielle



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Des spécialistes polonais sont en train de construire une cheminée géante (plus de 300 mètres) en béton armé pour la centrale électrique de Thierbach en République Démocratique Allemande. A notre connaissance, il n'y dans le monde que deux cheminées aussi hautes — aux Etats-Unis et au Japon.

▲ Soixante mille livres

ont été présentés par plus de 2300 éditeurs du monde entier à la XII^e Foire Internationale du Livre à Varsovie. Pour les deux tiers il s'agissait d'ouvrages techniques et scientifiques.

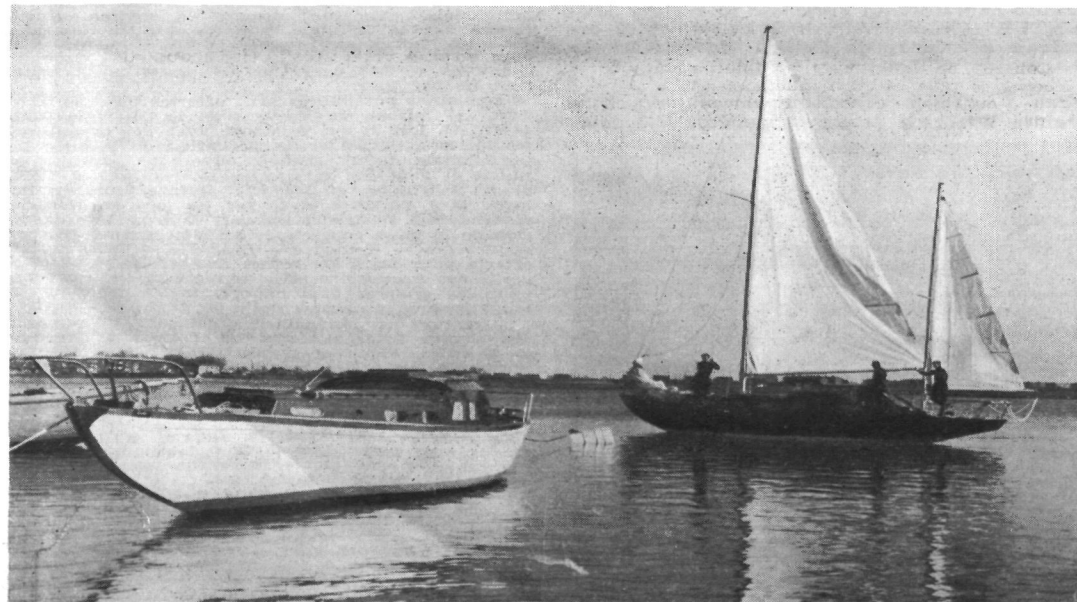
▲ Pour la deuxième fois, l'exploitation agricole d'Etat „Lisewo V” près de Malbork a mérité le titre de meilleure du pays. Cultivant 400 hectares, son personnel a obtenu une moyenne des récoltes de 41,7 quintaux de céréales par hectare et réalisé plus de deux millions de zlotys de bénéfice net.

▲ Les premiers téléviseurs portatifs font leur apparition sur le marché polonais. Importés de Tchécoslovaquie, ce sont des appareils transistorisés à écran de 28 centimètres.

▲ En quelques minutes une trombe aérienne a provoqué d'importants dégâts dans le quartier de Blachownia à Częstochowa, abattant les arbres, enlevant les toits, renversant les pylones, arrachant les fils téléphoniques et électriques et détruisant une quinzaine de bâtiments en bois. Heureusement il n'y a eu qu'un seul blessé.



LE CHANTIER DE YACHTING à Gdańsk est en Pologne le plus important constructeur et exportateur de yachts. Jusqu'à présent, il a vendu 90 yachts des types „Ametyst” et „King's Ametyst” ainsi que 20 yachts plus petits à des amateurs de la voile d'une quinzaine de pays, dont les Etats-Unis, le Canada, la Grande-Bretagne, la Belgique, l'Allemagne occidentale, l'Italie, la Grèce, le Liban et même la Suisse. La dernière nouveauté est le yacht „Opal” (13 mètres de longueur, 62 mètres carrés de voilure) déjà construit en série pour des acheteurs britanniques et américains. Ci-dessous: deux „Opal”, avec et sans voilure; ci-dessus: l'habitacle.



AU SALON AÉRONAUTIQUE, les Parisiens ont pu admirer la maniabilité de l'hélicoptère polonais „Mi-2”, destiné à de multiples usages et fabriqué en plusieurs versions. En dehors de l'Institut d'Aviation, des recherches aéronautiques sont en Pologne poursuivies par l'Académie Technique Militaire. Le Lt-colonel Edward Piotrowski, ingénieur diplômé, se consacre au problèmes des vols et atterrissages à la verticale. Nous le voyons avec la maquette d'un avion à ailes pivotantes auprès du tunnel aérodynamique servant aux expériences.



NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

Lato — l'Eté

Ciepłe lato już za pasem
Il fait chaud et il fait beau.
Pojedziemy wnet na wczasy.
Les vacances sont pour bientôt!

Już czekają góry, rzeki,
les montagnes et les rivières
Już jest morze niedalekie
Vive la plage et vive la mer!

Ale jeszcze trwa nauka —
mais nous sommes encore en ville,

Tylko marzyć — to nie sztuka
rêvasser c'est très facile.

Wpierw należy zdać egzamin
il faut réussir d'abord.

Jeszcze praca jest przed nami
il nous reste un petit effort

Potem wolno będzie wszystko!
après tout sera permis!

Hej, wakacje są już blisko!
Rejouissons-nous, mes amis!

Combien de fleurs d'oiseaux et d'enfants? Ile kwiatów, ile ptaków, ile dzieci?...

- Czy można policzyć, ile kwiatów rośnie na łąkach w czerwcu?
- Nie można policzyć...
- A czy można policzyć, ile ptaków fruwa pod wiosennym niebem?
- Nie można policzyć.
- A czy można policzyć, ile dzieci bawi się w słońcu w niedzielny poranek?
- Nie można policzyć. Ale kwiaty są wszędzie takie same. Tutaj nazywają się les marguerites, les lilas, les muguets, les roses... W Polsce stokrotki, bzy, konwalie, róże... W innych krajach noszą inne nazwy. Ale wszystkie równie pachną i mają śliczne kolory.
- A ptaki?
- Wszędzie świergocą i śpiewają tak samo. Les alouettes, les rossignols, les moineaux, les hirondelles... Skowronki, słowiki, wróbelki, jaskółki...
- A dzieci?
- Wszystkie dzieci są do siebie podobne. I wszystkie lubią bawić się i śmiać bez troski...

Te same kwiaty rozkwitną latem
na całym świecie.
Będą je zrywać w piękny poranek
te same dzieci.
Migocą kłosa w kropelkach rosy
na każdej łące
I w każdym kraju w miesiącu maju
śmieje się słońce.
Zbudzone wcześniej ptaki i pieśni
pod niebo płyną.
Jesteśmy przecież w calutkim świecie
jedną rodziną!...

Któż nam przetłumaczy ten wierszyk na język francuski?

TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE WYCIECZKI NAJLEPSZĄ FORMĄ POZNANIA POLSKI

TYSIĄCE POLAKÓW i obywateli polskiego pochodzenia z Francji i Belgii wyjeżdża co roku w odwiedziny do rodzin i na wycieczki krajoznawcze do Polski. Nie są to tylko przedstawiciele starszego pokolenia polonijnego. Coraz częściej, poza liczną grupą dzieci, dziewcząt i chłopców uczestniczących w koloniach letnich, wyjeżdżają na wakacje i rajdy turystyczne do Kraju młodzi ludzie, licealiści, studenci, z których wielu nie mówi już po polsku, ale których ciągnie sentyment do rodzinnych stron ojca czy matki, przemawia bogactwo historii i kultury polskiej, którzy chcą poznać osobiście życie współczesne kraju swego pochodzenia.

Nie wszyscy młodzi czytelnicy wiedzą o szerokiej i dogodnych możliwościach organizowania wycieczek zbiorowych i indywidualnych, rajdów turystyczno-krajoznawczych po Polsce. Wydatną pomocą w poznaniu ojczyzny Kraju służy wszystkim chętnym Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „POLONIA” (Warszawa, ul. Bracka 5). Organizuje ono po stosunkowo niskich cenach dla młodzieży polonijnej atrakcyjne wycieczki. Taką ciekawą imprezą turystyczną jest na przykład organizowana w lipcu miesięczna wycieczka na trasie Poznań — Gdańsk — Gdynia — Sopot — Malbork — Olsztyn — Ruciane (centrum pięknego regionu jezior Mazurskich) — Grunwald — Warszawa. Koszt tej wycieczki wynosi około 10 franków francuskich dziennie.

Towarzystwo „Polonia” udziela pomocy w nawiązywaniu kontaktów i organizowaniu wycieczek młodzieży polonijnej za pośrednictwem wyspecjalizowanych w obsłudze taniej turystyki młodzieżowej polskich biur podróży i turystyki „Juventur” i „Almatur”.

Organizatorem turystyki dla studenckich grup (od 10 do 100 osób) i dla studentów przyjeżdżających indywidualnie jest „ALMATUR” — Biuro Podróży i Turystyki Zrzeszenia Studentów Polskich (Warszawa, ul. Ordynacka 9). „Almatur” posiada własne dobrze wyposażone ośrodki turystyczne i domy wypoczynkowe w Swinoujściu (uzdrowisku nadbałtyckim na Pomorzu Zachodnim koło Szczecina), w Giżycku (w Krainie Wielkich Jezior Mazurskich), w Zakopanem (u podnóża polskich Tatr). W 11 większych miastach Polski (Warszawa, Gdańsk, Kraków, Poznań, Szczecin, Toruń i inne) znajdują się Międzynarodowe Hotele Studenckie, w których dzienny pobyt łącznie z noclegiem w 2—3 osobowych pokojach oraz wyżywieniem kosztuje od 13 do 18 franków francuskich.

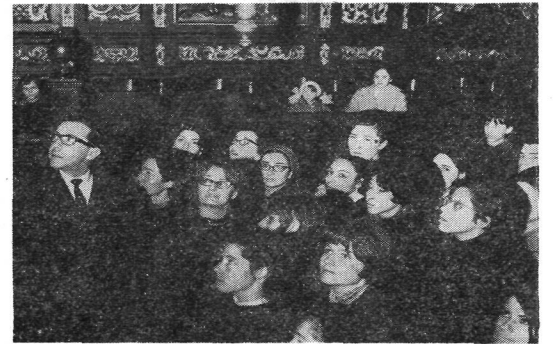
Organizatorzy wycieczek studenckich i młodzieżowych opracowują specjalne programy na życzenie młodych turystów, zgodnie z ich zainteresowaniami i potrzebami. Turyści-studenci mają szerokie możliwości zwiedzania zabytków, zakładów pracy i uczelni, spotkań i wymiany poglądów z młodzieżą i studentami polskimi. Również trasy wycieczek po Kraju opracowane są zgodnie z zainteresowaniami młodych turystów. Są to wycieczki piesze, żeglarskie, kajakowe, „wakacje w siodle” (ujężdżanie koni w stadninach) i inne.

Organizowane są też, wzorem innych krajów, Międzynarodowe Obozy Pracy, których uczestnik wpłaca jedynie wpisowe (około 50 franków francuskich), a na dalszy pobyt i krótkie wycieczki trzydniowe zarabia własną pracą. Międzynarodowe Obozy Pracy w bieżącym roku odbędą się w Krakowie (od 6 do 23 sierpnia), w Płocku i Lublinie (od 17 lipca do 4 sierpnia), w Toruniu (od 24 lipca do 11 sierpnia), w Koniuszynie na Mazurach — prace leśne (od 24 lipca do 11 sierpnia).

Informacji w sprawie uczestnictwa w Międzynarodowych Obozach Pracy udzielają „Almatur” i „Juventur”.

Biuro Zagranicznej Turystyki Młodzieży „JUVENTUR” (Warszawa, Al. Róż 2) również organizuje przyjazdy do Polski. W wycieczkach

Jeden z licznych ośrodków campingowych w Krainie Wielkich Jezior w pobliżu Niegocina



Grupa studentów francuskich zwiedza wnętrza Kościoła Mariackiego na Rynku w Krakowie

może brać udział zarówno młodzież szkolna, studenci, jak i młodzież pracująca zawodowo. Współpracuje z podobnymi biurami podróży za granicą.

W lipcu i sierpniu organizuje w Wilkasach na Mazurach międzynarodowe spotkania studenckie z okazji Międzynarodowego Roku Turystyki. 15-dniowy pobyt w Polsce (5 dni w Warszawie i 10 w Wilkasach) kosztuje około 270 franków francuskich od osoby. W Bydgoszczy w sierpniu organizowany jest międzynarodowy obóz studencki młodych esperantystów.

„Juventur” przygotował wiele programów ciekawych wycieczek młodzieżowych na różnych trasach. Na przykład 16-dniowa wycieczka w grupach 25-osobowych na trasie Poznań — Wrocław — Katowice — Kraków — Warszawa kosztuje w zależności od kategorii obsługi turystycznej od 280 F do 470 F. Wycieczka może być tańsza, jeśli uczestnicy przyjadą w większych grupach i własnym środkiem lokomocji.

Towarzystwo „Polonia” współpracując z Biurem Turystyki Zagranicznej Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (Warszawa, ul. Marszałkowska 124) posiada możliwości organizowania wycieczek turystycznych i pobytów campingowych w najpiękniejszych regionach Polski w cenach od 15 do 20 franków francuskich dziennie. Szczególnie atrakcyjne są wycieczki wysokogórskie, spływy kajakowe, obozy wędkarzy, a także wyprawy speleologiczne.

Warto zasięgnąć bliższych informacji i wyjechać do Polski. Będzie to tania, przyjemna i pożyteczna wyprawa.



DES MILLIERS de Polonais ainsi que de Français et de Belges d'origine polonaise passent chaque année leurs vacances „au vieux pays”. Souvent, ce sont des jeunes gens qui ne connaissent déjà plus la langue polonaise gardent cependant un profond sentiment pour la patrie de leurs ancêtres. Souvent, ils entraînent avec eux des camarades de travail ou d'études désireux de connaître la Pologne. C'est à leur intention que plusieurs organismes polonais organisent à des prix modiques des circuits et des séjours touristiques permettant de visiter les villes et les sites intéressants.

La Société de Liaison avec les Polonais de l'Etranger „POLONIA” (Varsovie, Bracka 5) offre par exemple en juillet un circuit Poznań — Gdańsk — Gdynia — Sopot — Malbork — Olsztyn — Ruciane — Grunwald — Varsovie pour environ 10 francs français par jour.

„ALMATUR” — Bureau de Voyages et de Tourisme de l'Union des Etudiants Polonais (Varsovie, Ordynacka 9) organise des excursions pour groupes de 10 à 100 étudiants ainsi que des circuits et séjours individuels. „Almatur” dispose de centres de vacances sur la Baltique, sur les lacs de Mazurie, dans les Tatras ainsi que d'hôtels étudiants dans onze grandes villes où la pension complète dans des chambres de 2—3 personnes revient à 13—18 francs français par jour.

Semblables possibilités sont offertes par „JUVENTUR” — Bureau de Voyages de la Jeunesse (Varsovie, Al. Róż 2) qui collabore avec des organismes similaires à l'étranger. A l'occasion de l'Année Internationale du Tourisme, „Juventur” organise en juillet et août des rencontres internationales d'étudiants à Wilkas sur Mazurie. Quinze jours en Pologne (5 à Varsovie et 10 sur les lacs de Mazurie) reviennent à 270 francs français environ. Une excursion de 16 jours en groupes de 25 personnes (Poznań — Wrocław — Katowice — Cracovie — Varsovie) est offerte pour 280 à 470 francs français selon la catégorie des prestations. Des réductions sont prévues pour les groupes plus importants ou disposant de leurs propres autocars.

„Almatur” et „Juventur” organisent en commun des Camps Internationaux de Travail à Cracovie (6—23 août), Płock et Lublin (17 juillet — 4 août), Toruń (24 juillet — 11 août), Mazurie (24 juillet — 11 août). Il suffit de payer un droit d'inscription de 50 francs, le travail fourni servant à couvrir les frais du séjour et de courtes excursions de trois jours.

En collaboration avec le Bureau de Tourisme Etranger de PTTK (Association Touristique et Chorographique) — Varsovie, Marszałkowska 124, la Société „POLONIA” organise les plus belles régions de la Pologne (hautes montagnes, descentes en kayaks de gorges pittoresques, camps de pêche à la ligne, expéditions spéléologiques, etc. Ceci pour 15 à 20 francs français par jour.

Ainsi, la gamme des possibilités est très étendue. Profitez-en. Les organismes cités se feront un plaisir de vous fournir de plus amples informations.



Dyrekcja Stanisław BRONIARZ — Tłumacz Przysięgły
4, rue des Ponts de Comines 59 — LILLE — Tél. 55.11.05
Oficjalny przedstawiciel „Orbisu”

Wyrabia

paszporty, wize

UWAGA: Obywatele polscy otrzymują obecnie paszporty ważne na 5 lat i są zwolnieni z bonu wymiany.

Sprzedaje

po cenach oficjalnych BILETY kolejowe do wszystkich krajów, zniżki urlopowe (congé payé) rodzinne, turystyczne oraz do każdej stacji w POLSCE

urządza na tegoroczne wakacje

WYCIECZKI DO POLSKI

Koleją ● autobusem ● samolotem

Odjazdy grup zbiorowych do POZNANIA i WARSZAWY w każdą SOBOTĘ z LILLE, VALENCIENNES, AULNOYE, St. QUENTIN, METZ, PARYŻA. Podróż trwa tylko 24 godziny (jedna noc)

Załatwia

AUTOMOBILISTOM wszystkie dokumenty podrózne, wydaje BONY HOTELOWE ORBISU i BENZYNOWE z 30% zniżką

- PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju po KORZYSTNYM KURSIE: za 100 franków otrzymuje odbiorca 1.440 złotych
- SPROWADZANIE KREWNYCH z Polski do Francji na urlop na najtańszych warunkach
- TŁUMACZENIA urzędowe, pełnomocnictwa, porady, sprawy sądowe

RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

23

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

Kto to był Tadeusz Juda, Krystyna nie wiedziała. Obraz umieszczony na ołtarzyku przedstawiał młodzieńca o twarzy niczym się nie wyróżniającej, a jednak właśnie tu wszyscy klękali, wznosząc w górę oczy, pełne wyrazu ufności, żarliwości i wiary. „Nigdy nie spodziewałam się znaleźć w samym sercu Warszawy, w kościele Świętego Krzyża tego rodzaju oznak wiary! — pomyślała. — I to teraz, w drugiej połowie dwudziestego wieku, w Polsce Ludowej?”

Ogarniając spojrzeniem mroczne wnętrza kościoła, doznawała wielu sprzecznych wrażeń. Nie mogła nie przyznać się, że lubiła tę głęboką, majestatyczną ciszę, w której zdawały się drzemać wieki. Z drugiej strony raziło i dziwiło ją to, iż ludzie modlą się tak żarliwie, jednocześnie jednak jakby zazdrościła im, że w ten sposób mogą znaleźć ukojenie.

Weszła tu właściwie tylko po to, aby zobaczyć miejsce, gdzie spoczywało serce Chopina. Odczytywała różne stare tablice i oglądała zatarte już ślady walki z okresu powstania. Dziś trudno już było uwierzyć, że broniono się tutaj zacięcie przed nacierającymi Niemcami.

Z uczuciem niewyraźnej ulgi opuściła Krystyna kościół i znalazłszy się na Krakowskim Przedmieściu obserwowała przechodniów. Tu i ówdzie spotykała wojskowych w oliwkowych mundurach, które były teraz zupełnie inne, niż pamiętała Krystyna, zwłaszcza okrągłe czapki. Zwróciła również uwagę, że obuwie polskie, słynące kiedyś na cały świat ze swej elegancji i solidności, teraz jest nieładne, pozbawione smaku, niemodne, choć w domach towarowych i w sklepach półki były wypełnione najróżniejszymi modelami pantofli damskich i męskich. Czasem w jakiejś małej oszklonej gablotce można było zobaczyć zgrabny bucik, ale mówiono jej, że ceny są tam bardzo wygórowane i trudno sobie na taki but pozwolić.

Zresztą, jeśli idzie o ceny, te wydawały się Krystynie na ogół niskie. Stale zapomniała i zestawiała je podświadomie z cenami argentyńskimi: gdy na przykład widziała na wystawie suknię za siedemset złotych, myślała, że to siedemset pesos, co było naprawdę niewiele.

— Ależ Krystynko — tłumaczyli jej Piotr i Konstanty — siedemset złotych to nieraz połowa pensji.

Ale jednak w domach towarowych było mnóstwo sukienek, bluzek, kostiumów i swetrów naprawdę tanich i ładnych. W ogóle domy towarowe nie różniły się zbyt od uniwersalnych sklepów w Buenos Aires, może tylko obsługa była w nich mniej uprzejma.

Na ulicach pojawiło się teraz dużo dzieci w granatowych mundurkach, chłopców i dziewcząt, które na rękawach bluzek czy płaszczy nosiły tarcze, jak kiedyś Krystyna, niebieskie i czerwone, z cyferkami i literkami. Ale jakże one te tarcze nosiły! A właściwie gdzie? Przyszywały je sobie gdzieś prawie przy mankiecie lub co najwyżej na łokciu, jakby się wstydyli czy chciały je ukryć.

Teraz przyglądała się piętnastolatkom z utapiowanymi włosami, z podczernionymi powiekami, w pantoflach na szpilkach. Miały spojrzenie dojrzałych kobiet i zachowywały się hałaśliwie.

Kiedyś, siedząc na ławce w Ogrodzie Saskim, przypadkiem usłyszała rozmowę dwu takich podlotków i czuła, że się rumieni. Rozmawiały z zupełną swobodą o jakiejś „prywatce” i opowiadały sobie tak drastyczne rzeczy, że Krystyna wstała z ławki i odeszła.

Zatrzymała się teraz przy budce telefonicznej, by zadzwonić do Konstantego i ze zdumieniem spostrzegła, że obok kiosku „Ruchu” stoi Władysław, znany jej dobrze ze statku. Zaraz do niego podeszła.

— Dzień dobry! Co pan tu robi?!

— Dzień dobry pani! — ucieszył się szczerze. — Załatwiam w Warszawie formalności związane z wyjazdem. Bo wie pani, chyba nie zdąży na ten statek, na który mieliśmy zamówione miejsca z Weroniką.

— Więc dała się namówić? Zabiera ją pan do Argentyny? — spytała Krystyna, czując jednocześnie, że Weronika sprawiła jej jakby zawód.

Władysław przez chwilę milczał, a potem zaproponował, by poszli na kawę do „Bristolu”. Nim podeszedł kelner, Władysław kilkakrotnie zmieniał zamiary: „Nie powiem

jej, że Weronika nie chce jechać. Ani o tym, jaki to dla mnie zawód... A może mi coś doradzi? Zapytam ją, co myśli o Polsce, jakie są jej wrażenia. Powiem, że jedziemy z Weroniką innym statkiem, za miesiąc, dwa, przecież i tak się nie spotkamy”.

— No i tak, pani Krystyno — odezwał się, podając jej cukier — zleciały nam te miesiące. Jak się pani tu widło?

— Bardzo dobrze, jestem wszystkim zachwycona i najchętniej wcale bym stąd nie wyjeżdżała.

— Tak? Mówi to pani szczerze?

— Oczywiście. A dlaczego miałabym być nieszczerą? Zresztą pan chyba też widział dużo, przekonał się, że ani bieda, ani strachu, ani przygnębienia tu nie ma, jak to nam stale w Argentynie wmawiano. Widzi pan, ile na przestrzeni kilkunastu lat zrobiono, jakie tu człowiek pracy ma ułatwienia: wczasy, szkoły, biblioteki, domy kultury...

— No, no — roześmiał się Władysław — zrobiła się z pani prawdziwa entuzjastka Polski Ludowej.

— Tylko ślepi nie widzą i nie entuzjazmują się — odparła Krystyna.

— Ślepi nie widzą — powtórzył Władysław i w tej chwili przypomniały mu się słowa Weroniki. Może kobiety mają jakiś wspólny punkt widzenia, może mniej rozumują, nie sięgają dna... Z jakiejś wewnętrznej przekory postanowił nie podzielać zachwyty Krystyny.

— No tak, ślepi nie widzą, głodni nie jedzą — powiedział. — Niech mi pani wierzy, że coraz częściej marzę o naszym pocziwym argentyńskim churrasco con papas fritas, befsztyku ze smażonymi kartofelkami, albo krwistym asado. Bo te kawałki mięsa, jakie tu można zjeść w restauracji za ciężkie pieniądze, wystarczają mi na jeden kęs.

— Z mięsem nie jest cudownie, to prawda — zgodziła się Krystyna — ale mnie nawet na myśl nie przyszło, aby tę sprawę traktować jako najważniejszą.

— A to jest ważne. Nie wiem, czym ci ludzie w ogóle się odżywiają. Niektórym musi wystarczyć lichego obiadu w barze mlecznym. Widziałem tam nieraz mizernie wyglądające kobiety, które jadły zupę tak, jakby od paru dni nic nie miały w ustach.

— Co też pan opowiada! — oburzyła się Krystyna. — Już co jak co, ale Polacy jedzą naprawdę dobrze, mimo że nie pochłaniają takich ilości mięsa jak Argentyńscy. A jakie przyjęcia urządzą! Gdzie pan znajdzie tak zastawiony stół, jak tutaj? Dwie, trzy kanapeczki i cubana do tego. Nie, panie Władysławie, nie wiem, co przez pana przemawia, ale pan się naprawdę myli. Ludziom nie powodzi się źle. Narzekają z przyzwyczajenia.

(d.c.n.)

RAPORT z MONACHIUM (8)

F E N

CALY DZIEŃ: głupi i cholerny! Pęka mi głowa. Ręce ciężkie jak worki z wodą. Dreszcze biegają po plecach jak pijane mrówki. Ziewam. Duszno. A to w boku zakłuże, a to w żebrach. Otwieram okno. Wiatr wzdyma firankę, papiery zlatują ze stołu. Myślę: warszawska grypa zesłała się z monachijską, będzie mieszanina piorunująca: legnę chyba w szpitalu. Co tu robić? Sam jestem, zupełnie sam. — Pilecki pracuje. Dutsch pracuje, wszyscy pracują, zarabiają swoje wielbione marki, od rana do wieczora, tylko ja w całym Monachium nic nie robię, po prostu nie mam co robić, nudzę się piekielnie, muszę się nudzić do wieczora, bo oni do wieczora pracują, muszę być sam z tą cholerną, narastającą chorobą.

Trzeba wstać, ubrać się, wyjść. Ale dokąd? Forse mam, nawet sporo, jak na moje potrzeby, tylko co: włożyć się po ulicach, oglądać wystawy z zegarkami Junghans i Kienzle, albo sklepy samochodowe Mercedesa, BMW, Volkswagena i Porscha? Wstępować do malutkich, przytulnych barków i powolutku zapisać się w trupa, parę pięćminutowych przyjaźni nawiązać przy piwie — uuuch, już mi to uszami wylazi! STARA i NOWA Pinakoteka, wystawa Pierre Bonnarda, podobno jak się chce być kulturalnym, to trzeba oglądać muzea, w STAREJ są obrazy Breugla, i „Szarafia” tam jest, ale ja nie chcę być kulturalny wtedy, kiedy nie mam na to ochoty, zresztą szkoda dwóch godzin w muzeum, bo przez ten czas na ULICY może się COŚ zdarzyć, coś niepowtarzalnego, żadne muzeum nie da mi smaku Monachium, a tylko ten smak mnie obchodzi...

Albo uciec. Nic nikomu nie mówiąc pojechać na lotnisko i za dwie godziny wylądować w Warszawie. To byłoby dowcip! Całkiem niekulturalny.

Więc zwlekam się z mięciutkiego wyra, minimalna kąpiółka dla proformy i na korytarz. Frau Regner froteruje podłogę, podłoga i tak zawsze świeci się jak lustro, ale ona pracuje ostro codziennie, całkiem bez sensu, choć może ma to jakiś sens, dla mnie głęboko ukryty. Głowa Frau Regner przeważa wilgotnym ręcznikiem. Spojrzanie udręczone rzuca mi ta starsza, miła pani.

— Jak pan się czuje, Herr Brišt? Jak się panu spało?

— Nie wiem, proszę pani, jak mi się spało, bo spałem. Ale teraz czuję się fatalnie. Głowa mi pęka. Właśnie chciałbym poprosić o proszek...

— Ja, ja, rozumiem — przytakuje boleśnie Frau Regner. — Ale proszek nic nie pomoże. To FEN, proszę pana. FEN od Alp. Może tak wiać kilka dni. I na to nie ma rady. Ja jestem zupełnie rozbita. W czasie fenu jest najwięcej samobójstw i różnych zbrodni. Sąd zwykle łagodzi karę, jeśli ktoś kogoś zabije podczas fenu. Ludzie stają się okropnie nerwowi. Jedyna rada, to napić się czegoś mocniejszego. Więc jeśli pan może...

— Mogę, mogę, oczywiście...

I tak natura gna człowieka w szpony alkoholu.

Wyciągam z szafy polską LUXURY VODKA przywiezioną z Warszawy i aplikuję setkę. Chwilka obrzydzenia, właściwa fachowym pijakom i zaraz następna setka. Już lepiej. A teraz: W POLSKĘ! To jest, przepraszam, w MONACHIUM.

Niedaleko, na Leopoldstrasse, jest kino MORMOR HAUS. Codziennie obok przechodzę. Wielkie afisze reklamują kowbojskie filmy. *Dziś tego mi trzeba. Mocnych wrażeń bez sensu.* Aby tylko podnieść ciśnienie. Afisz w jadowitych kolorach: facet faceta zabija z colta, obok spłoszony, wierzgający rumak. Brawo. Odwołuję te cztery marki.

Już się zaczęło, kiedy wlałem. Jakiś barwny dodatek o TELSTARZE. Fantastycznie zrobiony! Technika nieprzytomna. Ale najpiękniejszy komentarz: „tak to najwyższe osiągnięcie techniczne ludzkości spożytkowuje w celu wzajemnego przekazywania informacji o sobie, w celu lepszego poznania samej siebie, w celu pokojowego współzycia na naszej, coraz to mniejszej kuli ziemskiej, która oby dzięki osiągnięciom ludzkiego geniuszu, stała się PLANETA SZCZĘŚCIA!”

Obok mnie, przede mną i za mną siedzą Niemcy. — Ja, ja... So, so... Gut, gut... — słyszę ich szepty. I zaczyna się film. Ale pomyłka! To nie ma nic wspólnego z kowbojami! Na ekranie nazwisko WIELKIEGO HITCHCOCKA!

Wielki Hitchcock. Kochamy go w Polsce, za tę chorą emocję, której nam dostarcza, a której odrobina jest w życiu, niestety, konieczna. Więc dobrze, niech będzie ten wielki facet od atrakcyjnej patologii. W sam raz na FEN.

DER ZERRISENE VORHANG. Zapamiętajcie to sobie. DER ZERRISENE VORHANG — ROZERWANA KURTYNA.

Gra Paul Newman. Nie widziałem go nigdy dotąd, ale mówiono mi w Polsce, że to aktor przedni. Faktycznie: wysoki, młody, przystojny, sympatyczny.

Otóż jest on fizykiem atomowym. Płynnie statkiem do Kopenhagi na kongres naukowy. Czas podróży spędza w łóżku ze swą asystentką, oczywiście słodką pięknotką na wzór amerykański! Czynnici miłosne przerywa mu telegram, oczywiście tajemniczy.

Kopenhaga. Newman zgłasza się pod adres podany w tajemniczym telegramie. Antykwariat. Jakaś gruba knia, która odbiera zresztą jego asystentkę — ale to nie ma znaczenia. Newman kryje się w ubikacji hotelowej i odszyfrowuje polecenie z tej kni. Natychmiast też, w tajemnicy przed wszystkimi, a wobec asystentki pozorując zerwanie — udaje się do Berlina wschodniego.

Asystentka nie daje za wygraną, bo kocha swego amanta, w tajemnicy przed nim (bo wszystko dzieje się w tajemnicy) leci tym samym samolotem na WSCHÓD.

Ładują w sercu komunizmu. Grupa dziennikarzy, politruków, tajniaków. Mikrofony — i oto przerażona kochanka dowiadyuje się, że jej luby, piekielnie zdolny fizyk atomowy WYBIERA WOLNOSC! Baba jest w kropce i ten fizyk też, ale cóż... Z konieczności. OBOJE wybierają wolność. Ale to na niby. Chodzi bowiem o to, że młodzieniec ma za zadanie wkraść się na zasadzie wykładowcy w środowisko uczonych wschodniemieckich, w których posiadaniu znajduje się tajemnicza funkcjonowania rakiet atomowej. Ma na terenie NRD kontakty, znakiem rozpoznawczym jest litera pi. Przy nawiązaniu pierwszego kontaktu bohater zostaje zdemaskowany przez przydzielonego mu z urzędu tajniaka o gębie krwawego mordercy. Tajniak zostaje zlikwidowany za pomocą:

- a) ciosu nożem kuchennym w pierś,
- b) strzałem z jego własnego pistoletu,
- c) przez wsadzenie głowy do piekarnika gazowej kuchni.

Oczywiście wszystkich tych zbrodni dokonuje nie nasz piękniś, on musi zostać do końca czysty, żeby nawet cień antypatii widza nań nie padł. On tylko walczy z piekielnie silnym, choć dotąd sprawiającym wrażenie ostatniej szmaty tajniakiem. Morderstwa dokonuje ucieleśniająca „gniew ludu” kobieta — wieśniaczka o szlachetnej twarzy.

Szpieg wreszcie zostaje zdemaskowany. Listy gończe w gazetach, plakaty z jego śliczną głusią na murach domów. A on mimo to biega po wschodnim Berlinie zupełnie swobodnie, co ma świadczyć o absolutnym braku inteligencji społeczeństwa socjalistycznego. Ludzie ci są ubrani jak lazare, w pomietych, opadających spodniach i kufajkach, blade i wymęczeni, ale bohater odziany jak Europejczyk (może raczej: Amerykańczyk) w fikuśnym płaszczku z tweedowej jodełki nad kolana, w krawasko ze spinki i inne szykany, biega sobie po ulicach zupełnie niedostrzegany. To oczywiście nie znaczy, że zastraszony i absolutnie poddane przemocy społeczeństwo nie pragnie go zdemaskować. Pragnie. Starają się o to wszyscy. Ale nikt nie potrafi, bo inteligencja uroczego Newmana i geniusz Hitchcocka do tego nie dopuszczają.

I oto wielka scena w Operze. Opera w Berlinie wschodnim wygląda według panów artystów następująco: gęsto zatłoczona, ale niezbyt duża, bo ściśniona specjalnym obiektywem sala, zalana purpurowym, stwarzającym morderczy nastrój światłem, ludzie w odświętnych kufajkach, przy każdym rzędzie z obu stron stoi „sowiecki soldat” w futurzanej papasze, z pepeszą (!) w dłoniach, gotową do oddania serii w swój zapatrzonny i zasłużony szereg.

Prima-balerina kręci piruety z szybkością przeciętnie wyżyłowanego silnika: cztery tysiące obrotów na minutę. Kręci się i kręci, ale przy każdym obrocie, kiedy jest twarzą do sali, jej oczy powiększają się coraz bardziej a twarz staje się maską Erynni. Dostrzegła! Podczas swojej piekielnej solowy dostrzegła na sali naszego uroczego bohatera! Już ona ma oko do Amerykanów, wiadomo artystka. W huku oszałamiających braw wybiega za kulisy i zdyszana krzyczy do politruka teatru, który na wszelki wypadek czuwa za sceną:

— Tam! W piątym rzędzie, w trzecim krześle z lewej strony siedzi szpieg! Chwytajcie go!

Po czym, wywoływana na bis, wraca na scenę i kręcąc się od nowa, nie spuszcza wzroku z naszego nieszczęsnika, który niczego się nie domyśla i jest w tym niesłychanie sympatyczny.

Więc radzieckie wojsko rusza do akcji, ale Newman jest przeciw nieźle podszkoleny w swoim fachu. Zrywa się z miejsca i krzyczy:

— Pożar! Pali się!

Wtedy szal, jakby berlińczycy niczego w życiu tak się nie bali, jak pożaru w Operze. Tratują się wzajemnie w panicznej ucieczce, ale też, co najważniejsze, tratują bezapelacyjnie radzieckich żołnierzy. Newman ze swoją kochanką-asystentką ucieka, ale zaraz na następnym rogu ulicy wpada w szpony KOSZMARNEGO wprost czupiradła płci prawdopodobnie żeńskiej. Czupiradło ma na sobie rozwiązaną suknię w kwiaty, ogromny skrzydlaty kapelus z całym ogrodem warzywno-owocowym na szczycie, czupiradło jest wymalowane jak najgorszego sortu cyrkowy august i gędzi, gędzi łamaną niemiecką, gędzi bez jednej sekundy przerwy i to piekielnie głośno, podczas kiedy widz się okrutnie denerwuje, bo to gędzenie może być w skutkach tragiczne dla młodej bohaterkiej pary. Czupiradło nawet mnie napawa wstrętem, choć patrzę z lekkim obrzydzeniem na całą tę kosmiczną brednię, ale w tym tajemnica SZTUKI Herr Hitchcocka, ohydne bałsko rzeczywiście zaprowadzi uroczego mistera na stryk. Stwór krygując się i przeginając z paranoiczną mimiką starej, wyżartej gęby — przemawia w tym duchu:

— Amerykanie, kocham was! Jesteście moją nadzieją! Całe życie czekałam i marzyłam, żeby spotkać prawdziwych Amerykanów! Zabierzcie mnie ze sobą do Ameryki! Błagam was! Wszystko dla was zrobię! Wyrwijcie mnie z tego piekła! Ja przecież jestem z innego świata, umieram w tym komunistycznym piekle! Ratujcie mnie! W was całą moją nadzieją! Jesteście moją ostatnią szansą, która się nigdy nie powtórzy!

I nagle twarz tej wariatki staje się groźna i koszmarna. Pieńki zjedzonych zębów ukazują się w skrzywionych desperackim skurczem nienawiści ustach:

— Podpiszcie zobowiązanie, że mnie ze sobą weźmiecie. Ale nie ważcie się mnie oszukać! Wydam was! Wydam!

Wrzeszczy to bydlę na cały głos, a Newman i jego kochanka skręcają się ze strachu. Skręcają się ze strachu Niemcy na sali, skręcam się i ja, bo potęga SZTUKI jest wielka.

Newman łapie szatańską babcie za rękę i proponuje zinnym, opanowanym głosem małą kawkę w pobliskiej kawiarni. Idą tam, aby kontrakt szaleńczy podpisać, zbliżenie na szyld lokalu, i co widzi ZACHODNI ŚWIAT?

Ogromne czerwone litery: ERSATZ KAFFEE.

Towarzystwo nasze pije więc tę paloną zbożówkę i rozmawia już w miarę spokojnie, choć czupiradło nadal przyciąga widmo stryka nad głowy PIĘKNYCH.

I kiedy cierpliwość widza już jest dociągnięta do ostatniej granicy, kiedy wściekłość na ohydny istotę, na tę wariatkę, na tę głupia szuję dochodzi szczytu, Herr Newman rzuca pytanie:

— A kim pani właściwie jest?

Moment przerwy, szaleńcza gra rysów twarzy wariatki, nagle łyzy w oczach, histeryczny chichot i pada odpowiedź:

— JESTEM POLKĄ.

Zduszony szept idzie przez salę. Ulga. Nareszcie wiedza.

— No tak, oczywiście... — słyszę obok.

Dalej nasza rodzaczka wymienia swoje nazwisko KOSIŃSKA i otąd powtarza już często: ICH BIN POLIN, ICH BIN POLIN. Często, nieomal co drugie zdanie, żeby wbić do łbów niemieckim widzom, KTO jest RZECZYWISTYM zagrożeniem dla SPRAWY.

W końcu nasza rodzaczka faktycznie wydaje szpiegów wojskom radzieckim, ale kiedy już żołdaci biegają po swój łup, w niej budzi się sumienie, podcina nogi biegnącemu żołnierzem, któryś przez pomyłkę przecina ją serią z pepeszy, i ona umiera z ostatnim na ustach słowem, które brzmi: AMERYKA, AMERYKA.

Kiedy zapłonęły światła w ogromnym kinie MORMOM HAUS, kiedy tysiąc osób podniosło się z miejsc, kiedy spojrziałem na rozgorączkowane, podniecone twarze, kiedy otoczyły mnie pełne podziwu szepty:

— Ja, ja... So, so... Gut... Schön...

Kiedy ta sala wzbierała i burzyła się wokół mnie, jedynego Polaka na sali — zaciskałem pięści i gryzłem wargi z bezsilnej wściekłości. Co mogłem zrobić? Krzyknąć na całe gardło, że jestem Polakiem i wezwać wszystkich do bójki? Walić w te głupie morden, rozbić w drebieżgi całą salę, żeby udowodnić, że Polak TEŻ może być młody, przystojny, ZDROWY i SILNY? No, co miałem zrobić, kiedy czułem się jakby mnie wytrząskano po pysku, upodlono do ostatnich granic?



HOTEL OPERA-LAFAYETTE
CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBIŃSKI

80, rue Lafayette — PARIS 9° (Face Square MONTHOLON)
Métro: CADET lub POISSONNIERE
Téléfon: 770-43-43
824-41-50

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

Rady od serca

PROSZĘ PANI!

Pragnę napisać na temat, który pani poruszyła w nr II. Ma pani rację, że trzeba utrzymywać kontakt z rodziną, która pozostała w Polsce. To powinien być święty obowiązek do końca naszego życia. Niestety, nie zawsze tak jest. Opiszę moje własne przeżycia, a takich są setki.

W młodych latach wyjechałem z Polski za kawałkiem chleba. Wreszcie po długich trudach i kłopotach dostałem się w Belgii do kopalni. Parę lat po wojnie ciężko zachorowałem. Po dwóch latach chorowania powiedziałem sobie, że muszę jechać do Polski, zobaczyć kraj, ojca i siostry, bo mama już spoczywała na cmentarzu.

Zajechałem do odzyskanego pięknego miasta, gdzie mieszkała moja najmłodsza siostra. Tylko jej mogłem zawdzięczać, że miałem jakiś kontakt z Polską. Przeszła bardzo dużo i było jej ciężko, ale nigdy nie pisała do mnie o żadną zapomogę. Z siostrą pojechaliśmy do ojca i starszej siostry.

To była malutka, opuszczona wioska. Dowiedziałem się, gdzie mieszkają. Ojciec miał już dziewięćdziesiąt lat. Poszedłem sam, aby się przekonać, czy mnie siostra pozna. Bo nie zawiadamiłem ich o moim przyjeździe. Siostra mnie nie poznała, musiałem jej powiedzieć, że jestem jej bratem. Byłem tak wzruszony, że nie mogłem wejść, żeby przywitać się z ojcem. Byłem tam dwa dni. Oprócz ojca nikt mnie nie zapytał, jak żyję, i nikt nie prosił, żebym został dłużej. Dalem im co mogłem, podarunki i pieniądze, ale wszystko było za mało.

Pojechaliśmy z młodszą siostrą do mojego rodzinnego miasta, odwiedzić moją mamę na cmentarzu. Byłem uprzedzony, że zastaną grób zarośnięty trawą. Ale to, co zobaczyłem, było nie do uwierzenia. Jedną z moich siostr mieszka w tym mieście, o kilka grobów dalej ma grób swojego męża — wcale nie dba o mogiłę matki. Zamówiłem od razu pomnik i napisałem kartkę do siostry, wyznaczając jej spotkanie. Spotkaliśmy się, przywitała się ze mną jakbyśmy się codziennie widywali i pierwsze jej słowa były, żeby im przysłać zaproszenie do Belgii. Siostra poprosiła, żebym poszedł do niej do domu. Poszedłem. Na godzinę. Nikt mnie nie zatrzymywał, żebym pozostał parę dni.

Po powrocie do Belgii napisałem do wszystkich, nie nie wspominając, że byłem tak gorąco przyjęty. Od starszej siostry dostałem odpowiedź po sześciu miesiącach, z prośbą, żebym jej przysłał pieniądze.

Co pani na to powie? To są ludzie bez serca.

CZYTELNIK Z BELGII

SZANOWNY PANIE!

Myślę, że to bardzo smutne co pan napisał. Nie sądzę jednak, by takie wypadki zdarzały się często. Ludzie podobni do tych, których pan opisał, żyją wszędzie, ale takie przykłady wydają mi się całkowicie odosobnione. Choć to pana rodzina i jestem pewna, że pan nie przesadził, muszę przyznać, że trudno aż w to wszystko uwierzyć.

Mimo iż takie fakty zdarzają się, wydaje mi się nieodowne utrzymywanie kontaktów z rodziną w Polsce. Zresztą przecież chodzi tu

w ogóle o kultywowanie rodzinnej tradycji i o utrzymywanie więzów rodzinnych. W polskich rodzinach przywiązuje się do tego wielką wagę. Nawet z pana listu wynika, że jedna z pana siostr, ta najmłodsza, zachowuje się wobec pana inaczej, po prostu jak siostra i jak człowiek. To jest ważne i jej powinien pan przynajmniej okazywać wzaajemnie swoje uczucia.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Potrzebna mi jest pani pomoc i dobre słowo. Jestem bardzo smutna. Straciłam człowieka, którego kochałam. Umarł po ciężkiej chorobie. Zostałam na świecie sama jak palec i zupełnie nie mogę oswoić się z tą myślą.

Piszę do pani, bo przestałam widywać ludzi. Taki ból mi sprawia cudze szczęście, że nie mogę na nie spokojnie patrzeć.

Cierpię tym bardziej, że człowiek ten był ideałem, poznałam go po przykrym doświadczeniu pierwszego małżeństwa i przekonałam się, czym może być współżycie dwojga ludzi. I teraz go straciłam. Jak mam żyć, pani Anno?

OWDOWIAŁA

DROGA PANI!

Serdecznie, gorąco pani współczuję.

Pyta pani, jak żyć? Odpowiem — trzeba się starać żyć normalnym życiem. Oswoić się z sytuacją, pogodzić z losem. Cóż pani może robić i cóż ja pani mogę poradzić?

Nie wolno uciekać od ludzi, przeciwnie, trzeba jak najczęściej z ludźmi przebywać. Tylko to może pani pomóc w zniesieniu cierpienia.

Gdy jest pani bez przerwy sama, myśl tylko biegnie ku przeszłości, a przeszłością nie można żyć. Trzeba żyć dniem dzisiejszym. Niech pani spróbuje. Niech pani się otrząśnie. Z całego serca pozdrawiam.

ANNA

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

§§ MECENAS RADZI

Pani L.N. Bydgoszcz.

Wyjaśniam, że chodzi o sprawę, która ma stanąć przed Sądem Apelacyjnym w Paryżu, Sekcja Ubezpieczeń Społecznych, i dotyczy kosztów pogrzebu mojej matki i jakiegoś wynagrodzenia. Czy mam szanse wygranania?

Z aktów sądowych wynika, że matka Pani wniosła sprawę o podwyżkę renty wdowiej po swoim zmarłym mężu, natomiast Pani pisze o zwrocie kosztów pogrzebu matki i jakimś odszkodowaniu.

Sąd Ubezpieczeń Społecznych 1 Instancji, jak to wynika z wyroku, odrzucił wniosek matki, ze względu na to, że wszczęła postępowanie sądowe nie zwrociwszy się przedwstępnie do „Commission de procédure gracieuse” art 194 Kodeksu Ubezpiep. Społ.

Dopiero bowiem decyzja odmowna powyższej Komisji Okręgowej daje prawo do wniesienia sprawy na drogę sądową.

Czy chcesz upominek?

To, co dla jednych jest smutkiem, dla innych czasem staje się radością. Zmarła mi wiadomość o śmierci starej Kapuśniakowej, ale ucieszyłam się potem usłyszawszy, że zapisała ona swoje mieszkanko wnuczce, Jadziuni. Jadzia z mężem żyli od paru lat w hotelu i ich największym marzeniem było mieć wreszcie własne mieszkanko. Zawsze snuli plany, jak je sobie urządzić, aby było ładne, składne i nowoczesne.

Teraz te marzenia się zrealizowały i dowiedziałam się właśnie, że już dali te dwa pokoiki babci odnowić i zaczęli się meblować. Pomyślałam więc, że wypada im kupić jakiś upominek na to nowe mieszkanie.

W sobotę więc wybrałam się na „Marché aux Puces” i szperając wśród straganów z antykami wybrałam duży, chiński wazon. Wlokąc się potem z tym wazonem do domu, kogo spotykam przypadkiem przed moją bramą? Jadziunię! Aż mnie zatkało, gdy zobaczyłam, jak ona źle wygląda. Błada i wychudzona.

— Co ci jest, Jadziuniu? — zawołałam z niepokojem.

— Nic... — odparła ponuro.

Aby biedaczkę od razu rozweselić, postanowiłam nie czekać z moją niespodzianką na później, ale zaraz wręczyć jej upominek. Niech się cieszy.

— Wiesz, co tu niosę? — krzyknęłam radośnie. — Widzisz ten wazon? To dla ciebie!

— Dla mnie?

— Tak, kochanie. Do twego nowego mieszkania.

Nagle ujrzałam, że Jadzia mieni mi się w oczach i jest bliska omdlenia. Czy aż tak ją wzruszył mój upominek? Z trudem ją zaprowadziłam do mnie na pierwsze piętro i podałam kieliszek alkoholu.

— Jadziu, czy jesteś chora?

— Nie, ale już więcej nie mogę. Opo-wiem ci całą prawdę.

I wypisany drugi kieliszek dla wzmo-cnienia, Jadzia zaczęła opowiadać:

— Wszystko przez to nasze nowe mieszkanie. W hotelu było nam ciasno, więc chcieliśmy w tych dwóch pokojach mieć jak najwięcej przestrzeni, aby trochę odetchnąć. Tylko najkonieczniejsze mebelki. Ale zaledwie odmalowaliśmy ściany, zaczęła się schodzić kochana rodzina. Wpierw przyszedł wujcio Henio i przytaskał oszkloną szafę. — „Macie mieszkanie od babci, więc ten mebel będzie od wujcia” — powiedział z czułością. Szafa zajęła pół pokoju i musieliśmy się nią zachwycać.

Ponieważ w danym razie została naruszona ustawa, a mianowicie wyżej wymieniony art. L. 194 Kodeksu Ubezpiep. Społ., Sąd Apelacyjny będzie zmuszony potwierdzić decyzję sądu pierwszej instancji.

Jeżeli natomiast chodzi o wniosek Pani, to stanowi on w stosunku do istniejącej sprawy nowe żądanie, które nie może być rozpatrywane przez Sąd Apelacyjny w obecnym stanie rzeczy.

Ażebym więc mieć jakieś szanse powodzenia, należy złożyć nowy wniosek w kierunku Pani roszczeń do Biura Rent Zagranicznych w Warszawie, który to Urząd, zgodnie z konwencją francusko-polską, przekaże ten wniosek odpowiedniej Kasie francuskiej.

Wydaje się jednak, że podobny wniosek nie ma żadnych widoków powodzenia, gdyż nie ma stosunku przyczyny i skutku między śmiercią matki i Kasą francuską, która miała jedynie zobowiązania w stosunku do męża matki. Natomiast, jeżeli matka Pani pobierała rentę francuską z własnego tytułu, wówczas ma Pani prawo do ubiegania się o odszkodowanie „Assurance Décès”, które równa się sumie trzymiesięcznej renty Zmarłej.

Michalinka ma głos

Potem ciocia Genia przyniosła ogromny portret rodzinny: — „Zawieście to na ścianie, moje dzieci”. Mąż mój aż zbladł na widok tego bohomażu, ale należało jeszcze ciocię za to ucałować. Stryjek Józio też nie chciał się okazać mniej hojny i przesał nam kupioną okazanie kanapkę, obitą różowym pluszem. — „Cudne!” — zachwycali się wszyscy, a nam na jej widok chciało się płakać.

Koledzy z biura męża złożyli się na kupno ogromnego, kolorowego abażuru do lampy. Sąsiadka zmarłej babci wyhaftowała nam pięć poduszczeń na kanapkę. Kuzynka Adelfia ofiarowała nam serdecznie duże lustro w rzeźbionych ramach. Manusia przyniosła psa z gipsu. A jej siostra ścienny zegar z kukułką. Natomiast teściowa sprowadziła dwa szerokie, miękkie fotele — „aby jej kochane dzieci miały na czym usiąść”. Rzeczywiście musieliśmy na nich usiąść, bo już w mieszkanku nie było gdzie stać. I co mamy z tym teraz robić? Wyrzucić te wszystkie graty? To by każdy okrutnie się obraził i rodzina by nas się wyrzekła. Zostawić to w mieszkanku? To ciasniej jest niż w mysiej dziurze. Ach, gdyby babcia Kapuśniakowa żyła!..

— To co, Jadziuniu? Ona by ci pomogła?

— Nie. Ale mieszkalibyśmy dotąd szczęśliwie w hotelu...

Mówiąc to Jadzia podniosła się z krzesła tak gwałtownie, że przewróciła mój chiński wazon, który stłukł się w kawałki. Po raz pierwszy się rozpozogodziła. — „No, chwała Bogu, o jeden wazon mniej” — powiedziała z ulgą.

Zrozumiałam Jadziunię, ale jednak szkoda mi było wazonu. Mogłam go była przecież ofiarować na nowe mieszkanie tej małpie, Helence...

MICHALINKA

DZIELNA RODACZKA

W Pittsburgu (USA) głośna jest sprawa napadu na p. Margaret Kubisiak, 81-letnią staruszkę, pochodzenia polskiego. Pewnego ranka po wyjściu domowników do pracy, została ona sama w domu. W pewnym momencie do drzwi jej mieszkania zapukało dwóch młodych ludzi. Między staruszką a niespodziewanymi gośćmi, którzy nie czekając na zaproszenie wtargnęli do mieszkania, wywiązała się taka rozmowa:

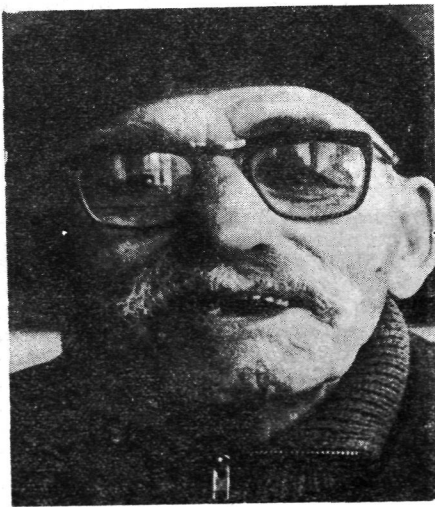
— Chcemy pieniędzy...

— Ja też... — odparła staruszka.

— My nie żartujemy — powiedział jeden z napastników, wyciągając pistolet.

— Ja również — odpowiedziała kobieta i szybkim ruchem wyjęła z pudełka stojącego na stole rewolwer z pociskami napełnionymi gazem usypiającym. Nacisnęła na cyngiel i po chwili na podłodze leżeli nieszkodliwi rabusie, którymi zajęła się wezwana policja.

ZOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW



LISTY *Józefa Grzybka*

PANIE REDAKTORZE!

Katastrofa, jaka niedawno temu wydarzyła się na Przylądku Kennedy'ego i w której poniosło śmierć trzech amerykańskich kosmonautów, oraz ostatnio tragiczna śmierć radzieckiego kosmonauty Władimira Komarowa wywołały u wszystkich chyba ludzi głębokie poruszenie i gwałtowny wstrząs. Poruszenie tym głębsze, wstrząs tym gwałtowniejszy, że dla wielu z nas — nas, zwykłych zjadaczy chleba — loty kosmiczne przestają być czymś nadzwyczajnym. Oświadczyliśmy się z myślą o tym, że co pewien czas muszą być wypuszczane w przestrzeń kosmiczną rakiety i pojazdy kosmiczne. Wzbić się na orbitę dokolaziemską zaczęliśmy uważać za rzecz dość powszechną. Za sprawą powieści przyszłościowych uwierzyliśmy, że nieomylni naukowcy i jeszcze bardziej nieomylnie mózgi elektronowe stanowią, jeśli idzie o podbój Kosmosu, gwarancję stuprocentowego bezpieczeństwa. Abyśmy sobie przypomnieli, że historia ludzkości uczy, iż za każdy krok naprzód w kierunku podporządkowania sobie przyrody człowiek zawsze musiał płacić cenę najwyższą — trzeba było dopiero tych katastrof i tragedii.

Po tragicznej śmierci Władimira Komarowa w prasie i radiu sporo pisano i mówiono o tym, że zanim ludzkość dotrze zaledwie przed najniższy próg współczesnych fantastycznych wizji przyszłościowych — przemina jeszcze całe pokolenie. Ze zbudowanie takiego świata, jakiego obraz ukazywała powieść „science-fiction” — świata ludzi pod każdym względem sytych, świata rozumnie służących człowiekowi automatów — będzie zapewne możliwe, ale nie zobaczę go nawet nasi prawnukowie. Przytoczę może trochę faktów. Z informacji zebranych przez francuskiego dziennikarza Jean Marabini na przykład wynika, że skonstruowanie stałych stacji na sąsiedztwie z naszą Ziemią planetach będzie możliwe dopiero około roku 1990, lądowanie na Jowisz — około roku 2020, automatyczne odczytywanie ludzkich myśli — około roku 2045... Tak więc — zanim „słowo” Juliusza Verne i jego następców stanie się ciałem, nie-

Z niewoli włoskiej do armii polskiej

PODOBNIENIE JAK WIELU POLAKÓW z zaboru austriackiego, p. Józef BAŁUT powołany został do cesarsko-królewskiej armii i wysłany na front włoski. W ten sposób znalazł się w roku 1916 w Triście, a wkrótce potem w niewoli włoskiej. Skierowano go do obozu na Sardynii, gdzie spotkał wielu Rodaków.

Tymczasem we Francji organizowano Armię Polską (patrz na stronie 3). Werbunek do armii prowadzili wędrujący jej przedstawiciele, szukający rozproszonych po świecie Rodaków. Znajdowali ich również i w obozach jenieckich: byli to Polacy wcieleni przymusowo do armii niemieckiej lub austriackiej. Odszukano również tych na Sardynii. Wraz z uwolnionymi z niewoli włoskiej Polakami spod Sokala, Tarnowa, Krakowa, Przemyśla i innych miast pojechał p. Bałut do Francji i wstąpił do wojska polskiego.

— Wkrótce potem walczyłem w szeregach Hallerczyków pod Arras, Darville, Douai — opowiada p. Bałut. — Pamiętam te dni tak samo dokładnie, jak i zakończenie wojny 11 listopada 1918 roku, kiedy dowiedzieliśmy się, że podpisane zostało zawieszenie broni. Zotwierze pili z radości, całowali się, nie mogli uwierzyć, że niedługo wrócą do domu.

Nasza armia jechała przez Niemcy do Polski, napotykając powyśsadanymosty, przerwane tory. Pociąg, którym jechałem, musiał wycofywać się, przesuwać na inne tory, żeby ominąć miejsca przerwy w liniach komunikacyjnych. Gdy dotarliśmy wreszcie do Poznania, jakaś była radość, jaki entuzjazm! Generała Hallera nieśli ludzie na rękach przez trzy kilometry. Potem pojechaliśmy do Łodzi, do Warszawy. Armia nasza miała artylerię, karabiny maszynowe, nawet małe czołgi.

Po zdemobilizowaniu p. Bałut ożenił się i wraz z małżonką wyruszył do Francji. W tym okresie było tu jeszcze stosunkowo mało Polaków, ale w Sallaumines, na „czwórce”, spotykało się już Polaków, Węgrów i Czechów. Trafiali się wśród nich prawdziwi górnicy, którzy, jak p. Bałut, pracowali już w kopalniach na Śląsku, ale trafiali się i tacy, którzy nigdzie dłużej miejsca nie zagrali.

Cztery lata spędził p. Bałut w Sallaumines, ale nie miał chęci pozostać tam na stałe. Miał trochę zaoszczędzonych pieniędzy i tęsknił za rolą. Po dokładnym rozważeniu sprawy spakował manatki i wyjechał w okolice Bordeaux-Périgueux. W Saint-Vincent-de-Connezac kupił kawałek pola i dzięki otrzymanej premii zaczął go-

spodarować. Postawił budynki i poczuł się wreszcie u siebie. Spędził tutaj dwadzieścia dwa lata życia.

WCZASIE WOJNY wstąpił p. Bałut do miejscowego Résistance. Jego gospodarstwo znajdowało się na terenie strefy nieokupowanej, ale Niemcy tutaj również przyjechali. Ferma p. Bałuta była punktem oparcia dla „maquisardów”. Przechodzili tu znajdując o każdej porze żywność, nocleg, słuchali radia.

Najniebezpieczniejsze chwile przeżył p. Bałut, gdy pewnego dnia zatrzymał go Niemcy bez papierów. Odbijała się właśnie oblawa: podczas walk z partyzantami zginął niemiecki pułkownik. Niemcy zaczęli bezwzględnie przygotowywać się do odwetu na bezbronnej ludności i urządzili wielką łapankę. Gdy pan Bałut znalazł się pod strażą niemiecką, był przekonany, że nadchodzi jego ostatnie chwile. Przypadek, chwila zamieszania wśród Niemców umożliwiły mu w ostatniej chwili ucieczkę.

Nie skończyły się jednak na tym wojenne perypetie. Raz jeszcze był zatrzymany przez Niemców w Périgeux, przypadek chciał jednak, że i tym razem nie udowodniono mu niczego i p. Bałut wrócił szczęśliwie do domu. Ostatni okres wojny spędził w lesie, w oddziale „maquisardów”. Syn jego walczył w tym samym czasie w armii generała de Lattre de Tassigny i został ranny w Colmarze.

Pierwszą myślą p. Bałuta po wojnie było: sprzedać gospodarstwo, zlikwidować wszystkie sprawy i wyjechać do Kraju. Pozostał jednak we Francji. Przeniósł się w okolice Melun, zamieszkał w Moisenay-le-Grand i tutaj wiedzie żywot na wpół emeryta, na wpół handlarza drzewem.

W wolnych chwilach nie tylko wspomina p. Józef Bałut dawne przeżycia. Od wielu lat bierze udział w pracy społecznej, ze szczególną energią działając w szeregach Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Wraz z Henrykiem de Korab był jednym z członków-zakłóczyli tego Stowarzyszenia i pracę w jego szeregach uważa za dalszy ciąg swej żołnierskiej służby.

Zanim wylądujemy na Jowiszu...

mało jeszcze upływie lat. Ze ani my sami, ani też nasze dzieci nie będziemy już tego oglądać — to trudno. Może to zresztą i dobrze. Któż może powiedzieć, co się będzie działo, gdy wejdą w powszechny użytek aparaty do odczytywania myśli ludzkich?

Nie zawsze i nie wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę, ale tak to już jest, naprawdę jest tak, że prawie każde nowe odkrycie, prawie każdy nowy krok naprzód w nauce, technice i cywilizacji w ogóle rodzi „produkty uboczne” w postaci kłopotów. Im donioslejsze odkrycie, tym większe kłopoty, dramaty, tragedie. Rzecz jasna, piszę to nie tylko z myślą o przyszłych maszynach do odczytywania myśli, o których nie można jeszcze chyba z całą pewnością powiedzieć, że da się je skonstruować. Pisząc to mam na myśli przede wszystkim naszą epokę. A więc oczywiście wypadki, w których zginęli kosmonauci amerykańscy i Władimir Komarow. Ale nie tylko.

Mam na myśli także i fakty takie, jak związane z rozwojem cywilizacji i przewidywany na koniec naszego wieku wzrost ludności naszego globu, jak związane z rozwojem przemysłu i motoryzacji zatruwanie naszych miast i osiedli. W roku 2000 będzie prawdopodobnie na ziemi 6 miliardów ludzi. Sprawa ta jest jednym z najcięższych kłopotów, jakie niosą ludzkości nadchodzące dziesiątki lat, bowiem ludzie z roku 2000 będą chcieli i musieli odżywiać się i mieć mieszkanie, a jeszcze dziś nie wiadomo, jakim sposobem można będzie wykorzystać i dać „dach nad głową” aż sześciu miliardom ludzi.

Jeśli zaś idzie o zatruwanie naszych miast i osiedli, to sytuacja jest już w tej chwili wręcz alarmująca. Czy wiecie, że w Stanach Zjednoczonych na przykład ilość dymów fabrycznych, trujących wydzielin i spalin wynosi rocznie 140 milionów ton? Ze dziecko, które urodziło się po wojnie w Nowym Jorku wdycha tyle trujących wydzielin, jakby wypalało od pierwszego dnia swojego życia 9 papierosów dziennie? Ze w Tokio policjanci kierujący ruchem ulicznym co pół godziny pobierać muszą specjalne porcje tlenu, aby nie ulec zatruciu?

Po co o tym wszystkim piszę? — Chciałem się z Wami podzielić garścią świeżo zdobytych wiadomości. — Wiadomości, które są moim zdaniem za mało rozpowszechniane, a które są niezwykle ważne.

Nie jestem pesymistą. Wierzę, że w końcu ludzkość i tak wyjdzie z tych wszystkich opresji obronną ręką. Wyjdzie na pewno. Ale pod warunkiem, że będziemy świadomi grożących nam niebezpieczeństw.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU



W WARZYWNYM: Czerwiec to miesiąc sadzenia porów, selerów, białej i czerwonej kapusty, kalafiorów oraz czwikłowych buraków. Trwa wysiew fasoli, a gatunki tyczkowe można siać aż do 20 czerwca, szczególnie haricot mange-tout i Saint-Fiacre. Gatunki te w ziemi bogatej w nawóz rosną bardzo szybko i dają urodzaj we wrześniu. Aby korzenie nie wyrosły zbyt gęsto, siewy marchew około 20, a wysiew aż do kiełkowania nakrywamy słomą. Do tego wysiewu można dorzucić trochę ziaren sałaty i kapusty marcelin (o krótkim korzeniu), które przydadzą się na sadzonki.

Poza tym, jak każdego miesiąca, sadzimy różne sałaty, a więc laitues, romaines, chicorées, scaroles oraz posiąć jeszcze można mały słodki groszek (pois ridé de Knight), jak również mlecze (pissenlit amelioré à coeur plein), który trzeba wysadzić na zagon w sierpniu celem zbiorów jesiennych i zimowych. Warto również gęsto posiać trochę białej cebuli, która przyda się do marynowania w occie z korniszonami.

Przypomnieć trzeba, że:

- przerywanie wzrastających roślin winno nastąpić lepiej wcześniej niż zbyt późno;
- od polewania w czerwcu zależy obfitość zbiorów, a polewać wodą nie za zimną i nie głęboko;
- „un binage vaut trois arrosages” (jedno spulchnienie warte trzech polewań), bo niszczy nie tylko chwasty, ale stwarza na powierzchni ziemi poduszkę ochronną, przez którą woda z głębszych pokładów nie wyparuje;

● aby warzywa nie posiadały gorzkiego smaku przy zbyt obfitym stosowaniu nawozów sztucznych, należy ziemię utrzymywać w stanie wilgotniejszej niż na działce mniej zasilanej w nawóz sztuczny.

Jeden z naszych czytelników pyta, co to jest culture intensive w ogrodnictwie. Jest to wyhodowanie na małej przestrzeni jak największej ilości warzyw i owoców. Na przykład: już w maju posialiśmy na działce rzodkiewkę i wczesną marchew, a kilka dni później posadzimy sałatę. Po miesiącu zbieramy rzodkiewkę, a sałata będzie miała miejsce na wzrastanie i kolejny zbiór. Po dwóch miesiącach marchew dostatecznie podrośla i w miarę jej usuwania w początku lipca sadzimy kalafiora, które będzie można zebrać w końcu sierpnia, a wtedy wolną działkę wzmocnimy nawozem i siewmy szpinak. Będzie on dawał plon w ciągu całej zimy. A więc intensywna uprawa daje nam pięć kolejnych roślin.

W SADZIE: rozpoczęło się letnie przycinanie gałązek, które nie służą do wzrostu korony drzewa. Młode pędy, grubości ołówka, skracamy do długości mniej więcej 15 centymetrów na jabłoniach i 20 cm na gruszkach, śliwkach i innych, zostawiając od czterech do sześciu listków na gałązce. Metoda ta, tak zwana la taille Lorette, przyspiesza formowanie się kwiatów na rok przyszły, wzmocnia drzewo i zwiększa ilość soków dopływających do rosnącego owocu. Przycinanie trwa od czerwca do września.

Doglądamy również korony drzew, aby różne szkodniki nie niszczyły liści i młodych pędów. Gdy zauważymy szkodniki, należy drzewo spryskać płynem, który nie posiada składników arseniku, a więc letni bouille bordelaise, élgeté lub holiones.

Przed miesiącem pisaliśmy o usuwaniu nadmiaru zawiązków owoców. Nadal trzeba usuwać uciążliwą nadprodukcję przez stopniowe odcinanie w połowie korzonka, zostawiając w bukiecie, według uznania, jeden, dwa lub trzy owoce.

WASZ OGRODNIK

Ziemia z Torunia, Krakowa i Fromborka w cokole kanadyjskiego pomnika Mikołaja Kopernika

Kanadyjska rozgłośnia CBC ogłosiła swego czasu konkurs międzynarodowy na temat: „Man and his World”. Pierwszą nagrodę — przyjazd na „Expo 67” do Kanady z opłaceniem w obie strony podróży, uzyskał Polak Jacek Józefowicz z Bielska-Białej. Przywiezie on wkrótce do Montrealu garść ziemi z Torunia, Krakowa i Fromborka — miast związanych z życiem i pracą wielkiego astronoma Mikołaja Kopernika. Ziemia ta zostanie ulokowana w cokole kanadyjskiego pomnika Kopernika (kopii pomnika warszawskiego, dłuta Thordwaldsena), po zakończeniu „Expo” i ustawieniu pomnika na jego stałym miejscu przed gmachem planetarium w Montrealu.



LOKALNE PIĘKNOŚCI

BRUAY-en-ARTOIS. Dzielnica Fosse nr 2 zorganizowała swoje święto lokalne, połączone z wyborem królowej piękności i jej dam dworu. Jury, w skład którego wchodziła m. in. p. Macielicka i Dołęga, wybrała spośród 18 kandydatek na królową dzielnicy p. Martine Szymczak, lat 16, a na jej pierwszą damę dworu p. Monikę Gadomską. Obie otrzymały piękne upominki od tutejszego świata kupieckiego.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE I DAWCÓW KRWI

OSTRICOURT. W ramach uroczystości, zorganizowanych z okazji rocznicy zakończenia wojny, otrzymali z rąk mera dyplomy samarytańskie: p. Wanda Derly, p. Zygfryd Fabris, p. Stefan Konczak, p. Liliana Mielżyńska, p. Józef Ożarowski i p. Teresa Zandeka.

BÉTHUNE. Medalem srebrnym został odznaczony przez Czerwony Krzyż Francuski dawca krwi — p. Henryk Kuc z Béthune.

UROCZYSTOŚCI MAJOWE

CALONNE-RICOUART. Z ramienia tutejszej Polonii wchodził w skład miejscowego komitetu obchodu rocznicy zwycięstwa p. Sulek — prezes miejscowych stowarzyszeń oraz p. Paternoga — przedstawiciel polskich uczestników ruchu oporu i walk zbrojnych.

BRUAY-en-ARTOIS. Tutejsze społeczeństwo polskie obchodziło razem ze społeczeństwem francuskim uroczystości rocznicę zakończenia drugiej wojny światowej. W skład komitetu honorowego wchodziła m. in. p. Stępniewski — prezes miejscowych stowarzyszeń, p. Kulkowski i p. Chuderski — przedstawiciele polskich uczestników w ruchu oporu oraz b. kombatanów.

HOUDAIN. Miejscowe stowarzyszenia polskie obchodziły uroczystości rocznicę Konstytucji 3 Maja. Udział w uroczystości wzięli m. in. Chór Kościuszkowski, byli kombatanaci polscy oraz stowarzyszenia katolickie. W skład komitetu organizacyjnego wchodziła m. in. p. Szewczyk z ramienia chóru, p. Stangret — reprezentujący polskich kombatanów, p. Malik ze stowarzyszenia Św. Barbary i p. Kunkiewicz ze Związku Kobiet Polskich.

MONTIGNY - en - OSTREVENT. Tutejsza młodzież polska zorganizowała w salach merostwa spotkanie, poświęcone polskiemu folklorowi. Kierownictwo artystyczne spoczywało w ręku p. Michałak. Program urozmaiciły dwie wesołe jednoaktówki oraz artystycznie wykonany walc wiedeński (p. Łassowski).

BRUAY-en-ARTOIS. W ramach obchodu rocznicy 3 Maja tutejsze społeczeństwo polskie złożyło wieniec pod pomnikiem poległych. Przy tej okazji mer miasta p. Wacheux wręczył p. Szambelanowi odznaczenie — „croix de chevalier d'encouragement”. W uroczystości wzięli udział delegaci polscy z Haillicourt, Divion.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

BILLY - MONTIGNY. W strzelaniu o nagrodę miasta, zorganizowanym przez stowa-

warzyszenie strzeleckie „Les Carabiniers”, pierwsze miejsce zajął p. Wolniewicz, 4 p. T. Dąbrowski, 6 — p. J. M. Łukaszczyk, 9 — J. C. Jędraszczak, p. J. C. Zalewski i p. Józefina Wolniewicz, 15 — p. J. Simonek i p. S. Skorupski, 18 — p. J. Jędraszczak, 23 — p. J. Krawczyk.

SIN-le-NOBLE. Tutejszy zarząd miejski zorganizował strzelanie konkursowe z łuku. Na miejscu czwartym uplasował się p. Marcinkowski jr.

NOYELLES - GODAULT. Championnat departamentalny w strzelaniu organizacji UFOLEP w kat. juniorów zdobył G. Zalewski, zaś w kategorii minimów — J. Andrzejewski.

BULIŚCI I SZACHIŚCI

BILLY - MONTIGNY. W spotkaniu regionalnym bulistów w konkursie uzupełniającym zwyciężył p. Tomczak z Méricourt.

WAZIERS. W konkursie federalnym, zorganizowanym przez Stowarzyszenie „Le Boule Ferrée” zwyciężyła czwórka Lima, Leon Dembski i bracia Bogala, pokonując zeszłorocznych zwycięzców w stosunku 15:2. W konkursie uzupełniającym wyróżnił się p. Szczurek z Somain.

NOYELLES - sous - LENS. Miejscowy zespół młodych bulistów „Jeux boulistes”, prowadzony przez kpt. p. Franciszka Kolendę, zajął pierwsze miejsce, eliminując w Amiens najsilniejsze zespoły Północnej Francji i Flandrii.

AVION. W spotkaniu szachowym z zespołem z Bruay miejscowi szachiści odnieśli sukces w stosunku 2 1/2 do 1 1/2. Wygrał swoją partię p. Kościelniak, a zremisowali p.p. Bartkowiak I i Bartkowiak II oraz p. Stawiarski. Zespół z Bruay doznał swojej pierwszej porażki w tym sezonie. Gorzej powiodło się przedstawicielom miejscowym na wyjeździe do Belgii, gdzie p. Pawlik i Marciniak (ojciec) przegrali swoje partie. Jedynie Marciniak (młodszy) uratował honor szachistów z Avion.

SZCZĘŚLIWCY

HARNES. Miejscowy świat kupiecki zorganizował losowanie nagród wśród dzieci

pod nazwą „Pique-Nique de Ch' Crinquille”. Szczęśliwcami byli: Marian Kubacki, E. Szymkowiak z Fouquières, Curowski, Konkiewicz, Gronalewski, Surdyk, Woźniak i Turowski.

SOMAIN. W konkursie „Tiercé du commerce” nagrody otrzymali: p. Wywiński (Sessevalle), p. Zabiński (Somain), p. Stefan Galus (Hornaing), p. Cnota (Somain) i p. Kazimierz Krauze (Somain).

BARLIN. W dużym konkursie tutejszego świata kupieckiego poważną wygraną zdobył p. Kaczmarek.

Wystawa i odczyty polskich naukowców w czasie festiwalu teatralnego w Nancy

W ramach Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Studentckich czynna była w Nancy Wystawa Scenografii polskiej zorganizowana pod kierunkiem prof. Z. Strzeleckiego. W 100 planszach, poprzez dekoracje sceniczne oraz publikacje książkowe ukazywała wystawa różnorodność i oryginalność poszukiwań polskiej szkoły scenograficznej. Wystawę uzupełnił wykład prof. Strzeleckiego na temat scenografii polskiej, wygłoszony na Wydziale Literatury i Nauk Humanistycznych Uniwersytetu w Nancy.

Na wystawie artystek-kobiet w Nancy

SUKCES POLEK MALAREK I RZEŹBIAREK

W międzynarodowej wystawie malarstwa i rzeźby kobiet, która odbyła się ostatnio w Nancy, wzięło udział 10 krajów europejskich. Prace artystek-polek, które uczestniczyły w wystawie, uzyskały najwyższe uznanie i wzbudziły zainteresowanie licznych zwiedzających.

Na vernissage wystawy obecna była przedstawicielka Ministerstwa Kultury i Sztuki p. Pociłowska, I sekretarz Ambasady PRL w Paryżu p. Stanek oraz attaché Konsulatu Generalnego w Lille p. Czubasiewicz.

Nowe odznaczenie Pawła Poziemskiego

Prezes Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu p. Paweł POZIEMSKI otrzymał nowe odznaczenie: order komandorski Ordre de l'Etoile de la Grande Comore. Za zasługi położone w czasie wojny w szeregach Ruchu Oporu p. Poziemski dekorowany był już uprzednio wieloma medalami francuskimi, różnych krajów europejskich oraz Stanów Zjednoczonych.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LA TALAUDIERE: Fabienne Polak. **WAZIERS:** Françoise Bomba. **ANNAY-sous-LENS:** Elżbieta Smolarczyk. **BILLY-MONTIGNY:** Helena Szwalko, Christel Kujon, Fabrice Oreyk. **BLANZY-les-MINES:** Patrick Hadrzyński. **St. VALLIER:** Viviane Zalewska. **MARLES-les-MINES:** Krzysztof Tomczyk, Monika Maćkowiak, Freddy Nowak. **LILLERS:** Henryk Andrzejewski. **MARQUION:** Cathy Wawczak. **CALONNE-RICOUART:** Christine Liczbńska. **LIEVIN:** Marie-Christine Szymczak, Christine Przybylska, Jean-Luc Lepczyński. **DOUAL:** Filip Zawadzki, Christian Puchyra, Izabela Pawlaczek, Eddy Woźnicki. **LENS:** Pierre Frącko, Fryderyk Clemba, Michał Wywiol. **SAL-LAUMINES:** Jacques Krzyżak. **MONTCEAULLES-MINES:** Jean-Luc Jurek (St. Vallier).

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

ANICHE: Annie Filsinger i Józef Gorwecki. **LIEVIN:** Marie-France Piguel i Jan Wroński,

UROCZYSTOŚĆ w LYONIE ku czci deportowanych pracy na Śląsk, nad Odrę, Łabę i Ren

Zgodnie z tradycją, Amicale des Anciens Mariniers de l'Oder zorganizowało w Lyonie uroczystość dwudziestego z kolei Journé du Souvenir dla uczczenia poległych i zaginionych kolegów-deportowanych na roboty przymusowe na teren polskiego Śląska, nad Odrę, Łabę i Ren.

Delegacja stowarzyszenia złożyła wieniec na płycie Nie-

znanego Deportowanego Pracy na nowym cmentarzu Guillotiére w Lyonie oraz na grobach Georges Socquet i André Morel, poległych za Francję. Przemówienie ku czci poległych wygłosił p. André Simiand, prezes Amicale oraz prezes Association Culturelle Franco-Polonaise w Lyonie.

W uroczystości wzięło udział wiele osobistości: major Mignot — reprezentujący generalnego gubernatora wojaskowego V regionu, p. Houel — reprezentant deputowanego p. Charret z grupy parlamentarnej francusko-polskiej, p. Madeja — wicekonsul PRL w Lyonie, p. Garbac — członek zarządu Association Culturelle Franco-Polonaise, p. Prost — reprezentant generała Alemagne de la Franc, p. Meunier — przewodniczący zarządu krajowego stowarzyszenia Anciens Prisonniers des Stalags de Silésie i in.

WALNE ZEBRANIE SPORT MUSIPONTAIN

Odnaczenie opiekunki zespołu „KALINA”

Jak już informowaliśmy, p. Stefania Dach-Kozyrska z Pont-à-Mousson (Meurthe et Moselle) odznaczona została medalem Jeunesse-et-Sport za aktywną działalność na polu krzewienia gimnastyki, sportu i folkloru. P. Dach-Kozyrska, zasłużona nauczycielka polska, jest opiekunką polskiego zespołu folklorystycznego z Pont-à-Mousson „Kalina”.

Uroczysta dekoracja p. Stefani Dach-Kozyrskiej odbyła się ostatnio podczas walnego zebrania organizacji Sport Musipontain. Wręczenia odznaczenia dokonał prezes organizacji p. Pierre Montagne.

Organizacja Sport Musipontain grupuje w swych szeregach bardzo dużo młodzieży miejscowej, m. in. 184 gimnastyków. Specjalną opieką otacza ona polski zespół folklorystyczny „Kalina”.

WYNIKI NASZEGO KONKURSU DLA PRENUMERATORÓW

pt. „NAJMILSZY PODAREK”
ogłoszone będą w najbliższym numerze „TYGODNIKA POLSKIEGO”

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

LIBERCOURT. Na 201 gołębi wypuszczonych w konkursie „Entente Libercourt-Oignies sur Chantilly”, gołę-

bie p. Moronia uzyskały pierwsze i 25 miejsca.

BRUAY-en-ARTOIS. W konkursie „sur Chantilly”, na 546 gołębi, gołębie p. Kociego zajęły miejsca 2, 43, 59, 66, 72, 90 i 109, a p. Kaczmarka — 4, 102 i 127, p. Malińskiego — 9, 51, 83, 103.

AUCHEL. W kategorii „vieux” sur Chantilly, na 532 gołębie miejsce pierwsze zajął gołąb p. Baczyńskiego. Gołąb p. Koszek zajął 4 miejsce.

CALONNE-RICOUART. W konkursie majowym w kategorii jednolatków wyróżniły się gołębie p. Damaszewskiego, zajmując miejsca 2, 3, 5, 10, 30, 31, 40 i 41. Gołębie p. Skałckiego zajęły miejsca 1 i 44. W kategorii „Vieux” gołębie p. Pawlaczka zajęły miejsce pierwsze wśród młodzików.

DO ALBUMU ŻYCZEŃ

Najserdeczniejsze życzenia dla p. Janewicza Michela oraz dla jego przyszyłej żony Salii Władystawy oraz Crodny Anna jej brata Stanisława, który przebywa w szpitalu, spełnienia marzeń w życiu osobistym, zasyła znajomy.

Tadeusz PALKA
Eygurandes (Corrèze)

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

WAZIERS: Stanisław Kucharski. **MARLES-les-MINES:** Kazimierz Patelski. **BILLY-MONTIGNY:** Henryk Turek, lat 78, Marian Juśkowiak, lat 56, Florian Błaszczak, lat 60. **HERSIN-COUPIGNY:** Agnieszka Walla z domu Uciechowska, lat 80. **HOUDAIN:** Franciszek Puźniak, lat 75. **St. ETIENNE:** Janina Stawska z domu Wilkoń, lat 61. **FOUQUIERES-les-LENS:** Antoni Waleńczak. **HAILLICOURT:** Bolesław Raźny, lat 62, odznaczony medalem pracy. **NOEUX-les-MINES:** Józefina Michałowska z domu Vernalde.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

POZIOMO: 1) przynęta do łowienia much, 4) surowiec nafty wydobywany z ziemi, 5) oddźwięk, 6) nieszczęśliwe zdarzenie, 9) forma, wzór, według którego można wykonać większą ilość jednakowych przedmiotów, 13) wysoki poziom intelektualny i moralny, dobre wychowanie, obycz, 15) jesienne różnokolorowe kwiaty bez zapachu, 17) zażęgniwanie choroby przez odmaśnianie pewnych zabobonnych zaklęć, 18) koniec wyścigu lub melina, 19) haust pynu lub powietrza, 20) oddział wojskowy wysadzony z okrętu albo samolotu na teren nieprzyjacielski.

PIONOWO: 1) podziemne pomieszczenia, pieczary, piwnice, 2) utwór niewierszowany, 3) miasto wojewódzkie znane z festiwalu polskich piosenek, 6) królowa polskich rzek, 7) kleks, 8) wielki obszar łąd, część świata, 10) długie monotonne wylizanie czegoś, długi spis lub rodzaj modlitwy, 11) trudni się handlem, 12) silny rzut piłki w kierunku bramki przeciwnika, 14) piękny, rączy koń, 16) zapach spalenizny, czad.

POLSKIE MIASTA



ELIMINATKA

Prosimy odgadnąć 14 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i litery tych wyrazów wykreślić spośród liter znajdujących się w odpowiednich wierszach poziomych podanego rysunku. Pozostałe nieskreślone litery, czytane poziomymi wierszami, dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) arogancka pewność siebie, czelność, 2) człowiek ślamazarny, ciemajda, 3) ziarna prosa, 4) kolor żalobny lub tium, ciźba, 5) niedościgniony wzór doskonałości, 6) poziom życia, warunki materialne, 7) chybiony strzał, 8) poczęstunek na koszt zapraszającego, 9) polski jest biały 10) wizytówka sklepu, 11) skłonność do czegoś, dryg, zacięcie, 12) umiarkowane zimno lub brak cieplejszych uczuć, 13) kurzawa lub głupiec, 14) gapi się na malowane wrota.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłał bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU z NR 20

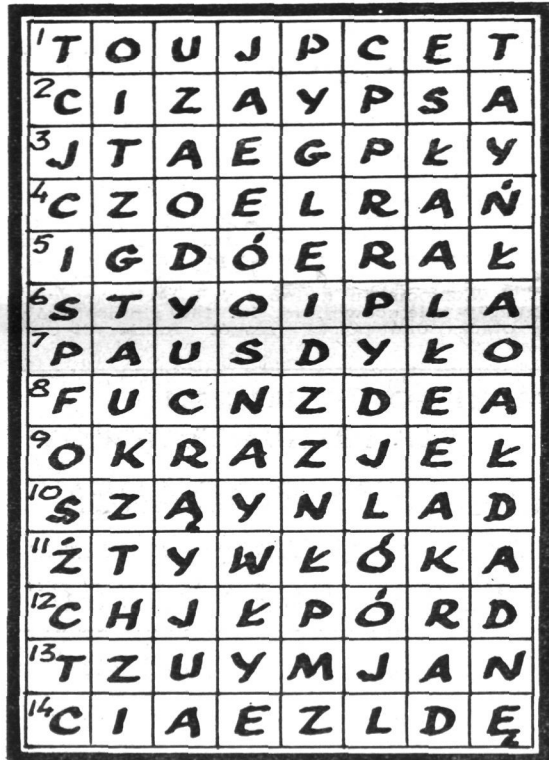
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) potwarz, 2) popioch, 3) pomadka, 4) produkt, 5) petycja, 6) piaszcz, 7) powłoka, 8) pisanka, 9) podwoje, 10) poprawa, 11) przesąd, 12) pozytyw, 13) plomien, 14) pulower, 15) pianino, 16) portier.

Hasło zadania: **WŁADYSŁAW REYMONT.**

ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI z NR 20

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) psota, 2) popyt, 3) Praga, 4) pilot, 5) pajda, 6) panna, 7) popis, 8) pałka, 9) powab, 10) pumpy, 11) pyton, 12) papla, 13) proso, 14) piłka, 15) pupil, 16) poseł, 17) piegi, 18) pomoc.

Hasło zadania: 500 NUMER „TYGODNIKA POLSKIEGO”.



TV

od 4 do 10
czerwca

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 22.45 a 23.50.

WIADOMOŚCI REGIONALNE — 19.40 oprócz niedzieli.

PARIS-CLUB — poniedziałek, wtorek, środa i piątek o 12.30.

SALLE 8 (w tym tygodniu Anne-Jocky) — film seryjny o 19.25 oprócz niedzieli i soboty.

NIEDZIELA 4 CZERWCA.

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Ipocress, danger immédiat, real. Sidney J. Furie (Michel Caine, Nigel Green, Sue Lloyd), Les Baratteurs real. Francis Rigaud (Jean Biret, Michel Serault, Francis Blanche, Darry Cowll), Le Héros de Telemark real. Anthony Mann (Kirk Douglas, Richard Harris, Ulla Jacobson)

13.00 Discorama.

14.30 Télé-Dimanche.

17.15 Kiri le Clown.

17.25 Film.

19.30 Les aventures de Michel Vaillant, odc. 6.

20.45 Film.

PONIEDZIAŁEK 5 CZERWCA.

18.25 Magazyn kobiecy.

18.55 Journée sans accident — program R. Marcillac — Test national de la Prévention routière.

20.30 Pas une seconde à perdre.

21.10 Program dokumentalny.

22.00 L'homme à la Rolls — (Par la bande).

WTOREK 6 CZERWCA.

20.30 En votre âme et conscience. (L'affaire Daurios) program Claude Barma, real. Guy Lessertisseur.

22.00 Le quart d'heure d'Emmanuel d'Astier de la Vigerie.

ŚRODA 7 CZERWCA.

18.25 Sport jeunesse — Essai des 24 heures du Mans.

19.10 Jeunesse active.

20.30 La Piste aux étoiles.

21.10 Athlétisme — Mémorial Paul Méricamp.

22.00 Samson François (portrait de pianiste) prog. Claude Santelli.

CZWARTEK 8 CZERWCA.

18.30 Program dla młodzieży — Le Grand Club do 19.20.

20.30 Palmarès des chansons.

21.40 Athlétisme — Mémorial Paul Méricamp.

22.10 Program medyczny, dziś „les enfants prématurés”, real. Igor Barrère.

PIĄTEK 9 CZERWCA.

20.20 Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.

21.30 Que ferez-vous demain prog. J. Chérasse.

21.40 L'école des parents — film odc. I „La lettre”, real. Jean Dasque.

22.10 Program Variétés.

23.25 Permès la nuit, real. R. Sangla, orch. Michel Colombier.

SOBOTA 10 CZERWCA.

13.20 Je voudrais savoir — Le dépistage précoce de la surdité.

15.45 Les 24 heures du Mans — wyścigi samochodowe.

16.15 Eurowizja z Kopenhagi — Mariage de la princesse Margrethe du Danemark avec le comte Henri de Montpezat.

18.00 Les 24 heures du Mans — wyścigi samochodowe (Eurowizja).

18.15 Magazyn kobiecy.

19.25 Sur un air d'accordéon.

20.50 Les 24 heures du Mans.

21.05 Signe alouette.

21.35 Gala de variétés franco-danois à l'occasion du mariage princier. Participant: Charles Trenet, Georges Ulmer, Samson François, Fernand Raynaud, Françoise Hardy, Zizi Jeanmaire et Roland Petit et le Corps de Ballet de l'Opéra de Copenhague.

22.35 Les 24 heures du Mans.

22.50 La Fête du Petit vin blanc à Nogent.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

24 HEURES ACTUALITES — w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek i piątek o 19.55 oraz między 22.00 a 23.00.

NIEDZIELA 4 CZERWCA.

14.15 — 18.30 **LE NOUVEAU DIMANCHE** — program oprac. Daniel Costelle i Pierre-André Boutang.

14.30 Film, et ensuite les rubriques du dimanche.

18.00 La grande caravane odc. 6.

18.30 Allo Police (l'affaire du vieux tableau).

19.30 24 heures actualités.

19.40 — 21.00 Soirée Variétés — program Maurice Dumay.

21.00 Rugby — challenge Yves Dumanoir.

22.30 Les Mystères de l'Ouest odc. 9, La nuit de la ville sans voix.

PONIEDZIAŁEK 5 CZERWCA.

20.00 — 24.00 **SOIRÉE CINEMA.**

20.05 7e art 7e case.

20.35 Film.

22.00 Tête d'affiche — François Périer, real. Jacques Nahum.

WTOREK 6 CZERWCA.

20.00 — 22.30 **SOIRÉE CAMERA 3** — program oprac. Philippe Labro i Henri de Turenne.

20.00 Chapeau melon et bottes de cuir. (Les Aigles).

20.50 Kiosque — revue de la presse hebdomadaire et mensuelle.

21.10 Camera 3 — Portrait d'une personnalité: Henry Ford 2.

21.55 Porte ouverte — les invités du jour.

ŚRODA 7 CZERWCA.

20.30 Verdict nr. 8 — J'ai tué un homme. Program A. Jammot, real. Pierre Boursaus.

CZWARTEK 8 CZERWCA.

20.00 — 22.00 **SOIRÉE HISTORIQUE** — program oprac. Armand Jammot.

20.05 L'histoire en images — jeu historique.

20.30 Les dossiers de Pécran — film: Le 6 juin à l'aube.

22.20 A propos du film „Le 6 juin à l'aube” — Le débarquement.

PIĄTEK 9 CZERWCA.

20.00 — 23.00 **SOIRÉE POICIÈRE** — program Erica Olliviera.

20.05 Variétés.

20.30 Film.

22.05 Variétés.

SOBOTA 10 CZERWCA.

18.30 Program dla młodzieży: Ryszard Lwie Serce.

19.00 24 heures actualités.

20.20 Burza — sztuka Williama Shakespeare, real. François Gir.

22.20 Conseils utiles et inutiles — la peau et le soleil.

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY
 Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦
LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
 Telefony: 73.39.42 73.29.47
 ROUBAIX (Nord)

MIGAWKI KOLARSKIE

— Zabrałem się z grupą, ale nie mam roweru...
 — J'ai suivi le peloton mais on m'a fauché ma bicyclette...

— Nie należę do żadnej ekipy, wyjechałem na wycieczkę.
 — M'échapper? Pourquoi faire, moi je suis en balade...

— Nie bądź okrutna, wyprzedzam cię tylko o trzy minuty!
 — Ne sois pas cruelle, je n'ai que trois minutes d'avance!

— Nie bądź okrutna, wyprzedzam cię tylko o trzy minuty!
 — Ne sois pas cruelle, je n'ai que trois minutes d'avance!

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise
 23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 66.69.45 Belgique
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
 rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
 półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
 kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
 Zakład Graficzny „Ruch”
 Varsovie, ul. Ludna 4



TŁUMY LUDZI. Zainteresowanie ogromne. Gracze rozgorączkowani. Wszyscy bardzo młodzi. Najprawdziwi amatorzy. Pod patronatem dwóch dzienników „Sztandaru Młodych” i „Expressu Wieczornego” odbył się w Warszawie turniej piłkarski ponad 220 podwórkowych drużyn chłopców. Na kilku boiskach wokół Stadionu Dzieciocielecia toczyły się przez wiele dni zacięte boje o „Złotą piłkę” — główną nagrodę turnieju.

Największe zainteresowanie towarzyszyło rozgrywkom najmłodszych piłkarzy (wiek od 10 do 14 lat). Stawili się na boiskach całe rodziny, aby dopingować swoich pupilów — przyszłe sławy polskiej piłki nożnej. Mecz między „Czarnymi Byskawicami” a „Victorią”, z którego pochodzą nasze zdjęcia, stał na wysokim poziomie. Starsi miłośnicy piłkarstwa zapewne wypatrywali wśród młodych graczy przyszłych reprezentantów Polski, tym bardziej że obecna reprezentacja zbyt często zawodzi swoich zwolenników.



„CZARNE BŁYSKAWICE” CZY „VICTORIA”?



LA COUPE DU MONDE? Mieux — „Le Ballon d'Or” — tournoi organisé par deux grands quotidiens de Varsovie („Express Wieczorny” et „Sztandar Młodych”) à l'intention des équipes appelées en polonais „sauvages” qui pratiquent le football dans les cours, sur les terrains vagues et dans les parcs. On se passionnait surtout pour le tournoi des garçonnets de 10—14 ans. La finale entre „Les Foudres Noires” et „Victoria” a permis d'espérer qu'un jour la Pologne disposera vraiment d'une équipe... foudroyante.



NOWE

FILMY — NA EKSPANACH



LE PLUS VIEUX METIER DU MONDE



Jest to film zrealizowany w potrójnej kooperacji (Francja, Włochy i Niemcy zachodnie), składający się z sześciu odrębnych historii. Każda z nich dzieje się w innej epoce, ale akcja wszystkich toczy się wokół „najstarszego zawodu świata”.

*

Six réalisateurs nous montrent ici „le plus vieux métier du monde” illustrant autant de sketches pour lesquels ont été réunis les meilleurs interprètes. Quant aux réalisateurs, ils vont des anciens à la nouvelle vague et de Berlin à Paris en passant par Rome puisque si le sujet est éternel, il est aussi international.

ERE PREHISTORIQUE: La découverte à l'âge des cavernes des artifices de la séduction par une jeune femme, qui apprendra aussi à tirer bénéfice de ses faveurs. Réalisateur: Franco Indovina, scénario: Ennio Flaiano, interprètes: Michèle Mercier, Gabriel Tinti, Enrico Maria Salerno.

NUITS ROMAINES: Domitilla, impératrice le jour, est fille légère la nuit, car les caisses de Rome sont vides. L'empereur Flavien aime courir les maisons closes. Le rencontre est donc inévitable... Réalisateur: Mauro Bolognini, scénario: Ennio Flaiano, interprètes: Elsa Martinelli, Gaston Moschin.

SOUS LA RÉVOLUTION: Mimi-Guillotine vend son corps et loue sa fenêtre d'où l'on peut assister aux exécutions. Philibert n'a pas d'argent mais annonce à la belle que son oncle vient d'être guillotiné et qu'il hérite d'une immense fortune. La jeune femme a toujours rêvé d'épouser un aristocrate... Réalisateur: Philippe de Broca, scénario: Daniel Boulanger, interprètes: Jeanne Moreau, Jean-Claude Brialy, Jean Richard.

LA BELLE EPOQUE: Nini, petite théâtreuse, a suivi un élégant inconnu. Elle découvre qu'il est un grand financier et manoeuvre assez habilement pour devenir sa maîtresse attitrée. Réalisateur: Michael Pfleghar, scénario: André et Georges Tabet, interprètes: Raquel Welch, Martin Held.

AUJOURD'HUI: Une voiture ambulance arrêtée dans la nuit. Une voiture de la police approche, mais la maison de passe... à roulette démarre à toute vitesse. Poursuite sur l'autoroute. Une habile mise en scène laissera croire aux motards que tout est normal. Réalisateur: Claude Autant-Lara, scénario: Jean Aurence, interprètes: Nadia Crey, France Anglade, Francis Blanche et Dalio.

ANTICIPATION: Les surprises de l'amour en l'an 2000 avec une machine électronique qui choisit une compagne d'un soir pour un visiteur d'une autre planète... Réalisation et scénario: Jean-Luc Godard, interprètes: Anna Karina, Marilu Tolo, Jacques Charrier.

L'HOMME QUI VALAIT DES MILLIARDS

Ten przygodowo-kryminalny film jest adaptacją powieści Jean Stuarda. Cała akcja toczy się wokół miliardów dolarów sfalszowanych i ukrytych podczas wojny przez Niemców. Dwóch więźniów ucieka z więzienia w Melun. Jeden z nich, Nowak (Raymond Pellegrin), zna miejsce, w którym ukryte są dolary. Drugi, Jean Sarton (Frédéric Stafford), agent amerykańskiego Ministerstwa Skarbu, ma misję odnalezienia sfalshowanych miliardów. Okazuje się, że dolary znajdują się w Maroku. Szereg przemyśleń i pełnych napięcia sytuacji przeżyją bohaterowie filmu, aby do nich dotrzeć.



Michel Boisrond a tiré l'argument de son film d'un roman de la collection „Fleuve noir”, signé Jean Stuard. Ce récit d'aventures dramatiques se déroule en partie au Maroc, notamment lors d'une spectaculaire course de voitures. De bons interprètes s'opposent dans une action fertile en bagarres et péripéties violentes.

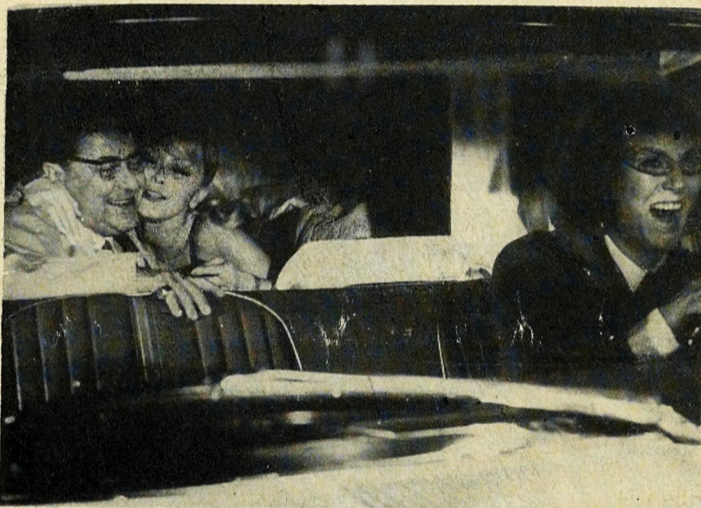
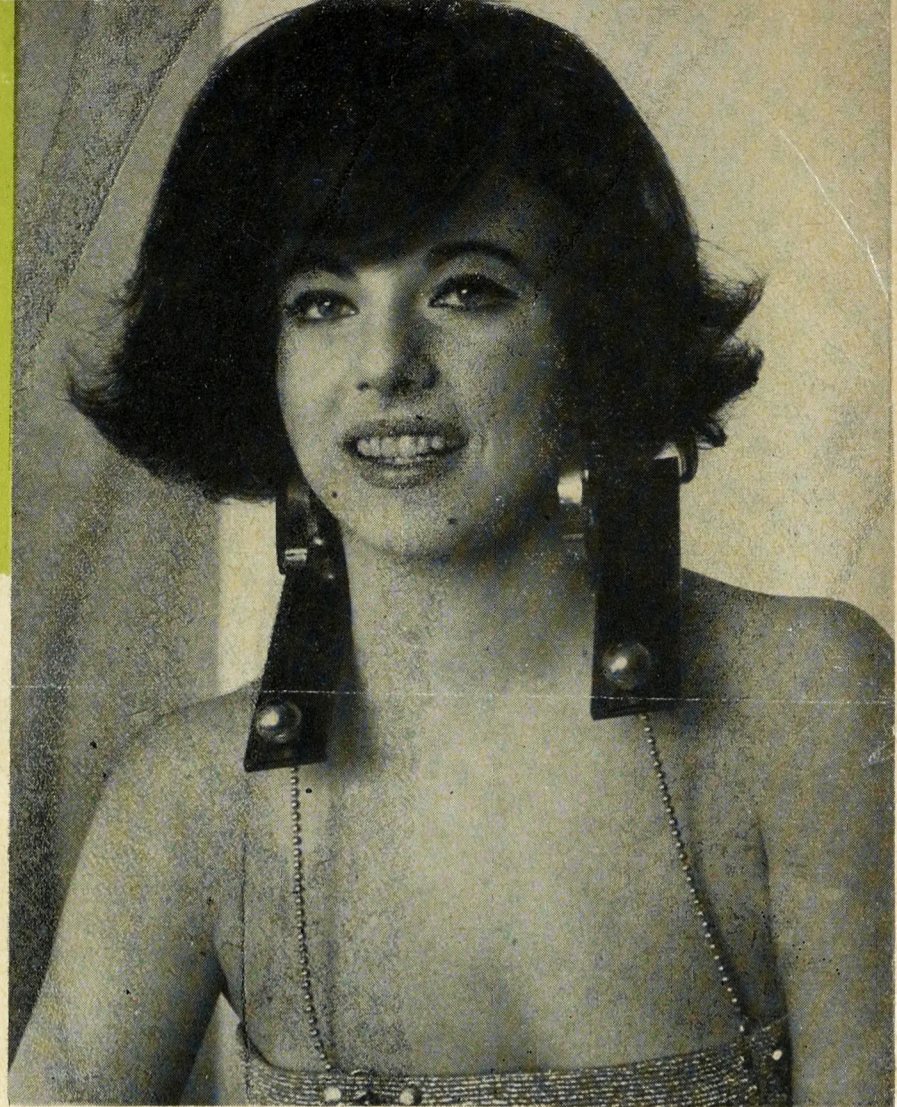
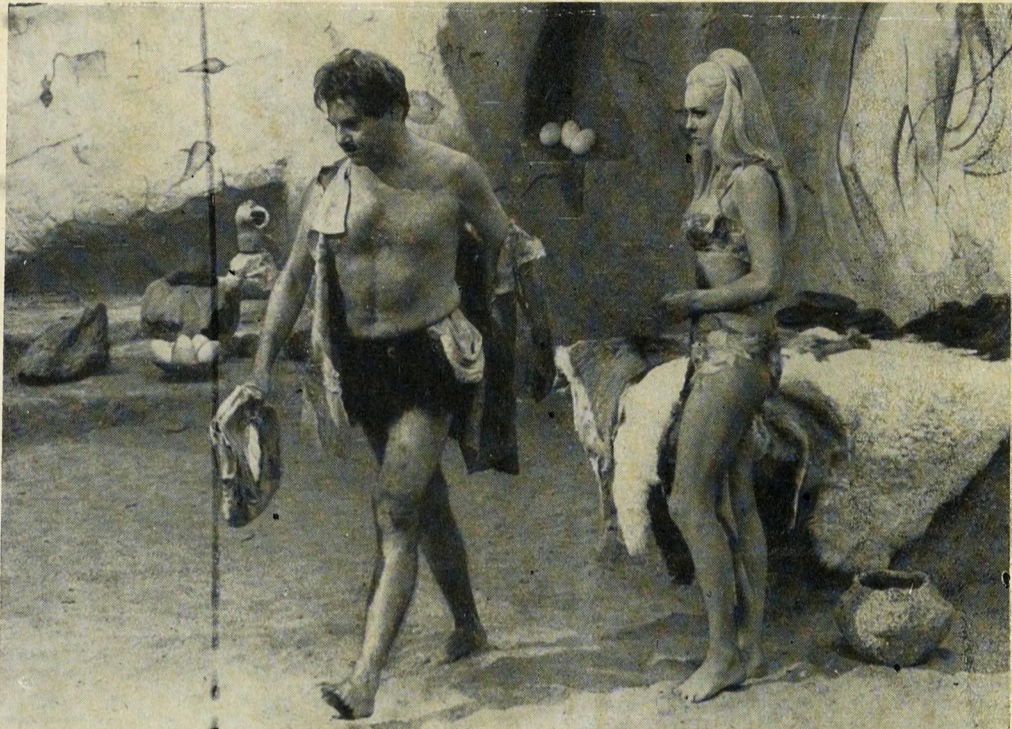
La jeune découverte de Jean-Luc Godard, Anne Duperey incarne dans ce film la fille de Raymond Pellegrin.

NOWE

FILMY NA EKSPANACH



LE PLUS VIEUX METIER DU MONDE



Jest to film zrealizowany w potrójnej kooperacji (Francja, Włochy i Niemcy zachodnie), składający się z sześciu odrębnych historii. Każda z nich dzieje się w innej epoce, ale akcja wszystkich toczy się wokół „najstarszego zawodu świata”.

*

Six réalisateurs nous montrent ici „le plus vieux métier du monde” illustrant autant de sketches pour lesquels ont été réunis les meilleurs interprètes. Quant aux réalisateurs, ils vont des anciens à la nouvelle vague et de Berlin à Paris en passant par Rome puisque si le sujet est éternel, il est aussi international.

ERE PREHISTORIQUE: La découverte à l'âge des cavernes des artifices de la séduction par une jeune femme, qui apprendra aussi à tirer bénéfice de ses faveurs. Réalisateur: Franco Indovina, scénario: Ennio Flaiano, interprètes: Michèle Mercier, Gabriel Tinti, Enrico Maria Salerno.

NUITS ROMAINES: Domitilla, impératrice le jour, est fille légère la nuit, car les caisses de Rome sont vides. L'empereur Flavian aime courir les maisons closes. Le rencontre est donc inévitable... Réalisateur: Mauro Bolognini, scénario: Ennio Flaiano, interprètes: Elsa Martinelli, Gaston Moschin.

SOUS LA RÉVOLUTION: Mimi-Guillotine vend son corps et loue sa fenêtre d'où l'on peut assister aux exécutions Philibert n'a pas d'argent mais annonce à la belle que son oncle vient d'être guillotiné et qu'il hérite d'une immense fortune. La jeune femme a toujours rêvé d'épouser un aristocrate... Réalisateur: Philippe de Broca, scénario: Daniel Boulanger, interprètes: Jeanne Moreau, Jean-Claude Brialy, Jean Richard.

LA BELLE EPOQUE: Nini, petite théâtreuse, a suivi un élégant inconnu. Elle découvre qu'il est un grand financier et manoeuvre assez habilement pour devenir sa maîtresse attitrée. Réalisateur: Michael Pfleghar, scénario: André et Georges Tabet, interprètes: Raquel Welch, Martin Held.

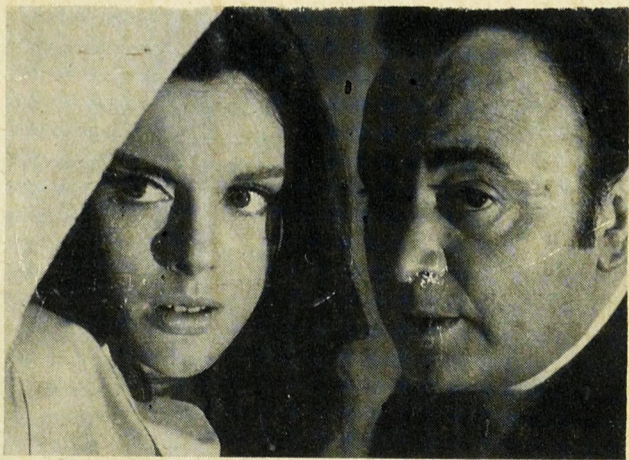
AUJOURD'HUI: Une voiture ambulance arrêtée dans la nuit. Une voiture de la police approche, mais la maison de passe... à roulette démarre à toute vitesse. Poursuite sur l'autoroute. Une habile mise en scène laissera croire aux motards que tout est normal. Réalisateur: Claude Autant-Lara, scénario: Jean Aurenche, interprètes: Nadia Crey, France Anglade, Francis Blanche et Dalio.

ANTICIPATION: Les surprises de l'amour en l'an 2000 avec une machine électronique qui choisit une compagne d'un soir pour un visiteur d'une autre planète... Réalisation et scénario: Jean-Luc Godard, interprètes: Anna Karina, Marilu Tolo, Jacques Charrier.



L'HOMME QUI VALAIT DES MILLIARDS

Ten przygodowo-kryminalny film jest adaptacją powieści Jean Stuarda. Cała akcja toczy się wokół miliardów dolarów sfalszowanych i ukrytych podczas wojny przez Niemców. Dwóch więźniów ucieka z więzienia w Melun. Jeden z nich, Nowak (Raymond Pellegrin), zna miejsce, w którym ukryte są dolary. Drugi, Jean Sarton (Frédéric Stafford), agent amerykańskiego Ministerstwa Skarbu, ma misję odnalezienia sfalshowanych miliardów. Okazuje się, że dolary znajdują się w Maroko. Szereg perypetii i pełnych napięcia sytuacji przeżyją bohaterowie filmu, aby do nich dotrzeć.



Michel Boisrond a tiré l'argument de son film d'un roman de la collection „Fleuve noir”, signé Jean Stuard. Ce récit d'aventures dramatiques se déroule en partie au Maroc, notamment lors d'une spectaculaire course de voitures. De bons interprètes s'opposent dans une action fertile en bagarres et péripéties violentes.

La jeune découverte de Jean-Luc Godard, Anne Duperey incarne dans ce film la fille de Raymond Pellegrin.